

Najlepsi europejscy kierowcy samochodowych wyścigów górskich w Limanowej



Fot. Agnieszka Wołkowicz

**Powrót do historii
pomnika Nieznanego Żołnierza**

**Pasjonujące dzieje
kamienicy nr 40 w Limanowej**

**Wkład „Echa” w zgłębianie wiedzy
o polskich lotnikach z Listy Krzystka**

**Mauzoleum ks. bpa
Piotra Longina Bednarczyka**

**Rocznica likwidacji getta w Limanowej
- pamięć w kamieniach zamknięta**

**Czy we wsi Koszary
znajduje się cmentarz choleryczny?**

**Z wiarą przez życie
- historia Rudolfa Seidlera cz.1**

**Limanowa na przełomie XIX i XX wieku
w obrazach ikonograficznych**



„Ślepcy” Teatru KTO

Fot. Zbigniew Sulkowski



Zdjęcia wykonane podczas premiery przedstawienia na rynku w Krakowie

„Ślepcy” Teatru KTO na rynku w Limanowej

Zbigniew Sułkowski



Krakowski Teatr Osobliwości (KTO) powstał w roku 1977 z inicjatywy absolwenta polonistyki UJ Jerzego Zonia – z ducha i krwi limanowianina. Na przestrzeni lat teatr wypracował znaczącą pozycję na mapie życia artystycznego i Polski, i Europy. Pod dyrekcją Zonia i najczęściej w jego reżyserii powstają przedstawienia na tradycyjnej scenie, ale najbardziej znamienne są widowiska plenerowe polegające na współgrze aktorów z muzyką i dźwiękiem, światłem, efektami specjalnymi i wielkogabarytowymi rekwizytami. Bo słowo mówione w tych prezentacjach praktycznie nie istnieje.

Korzystając jedynie z pozasłownych środków przekazu, teatr trafia do widza nie potrzebującego znać konkretnego języka.

A prócz przedstawień cyklicznych Zoń jest też realizatorem okazjonalnych jednorazowych widowisk przestrzennych, zwykle imponujących rozmachem – np. w Krakowie na 600-lecie odnowienia Akademii Krakowskiej, artystycznej oprawy otwarcia mostów – Świętokrzyskiego i Siekierkowskiego w Warszawie czy obchodów 20-lecia zburzenia Muru Berlińskiego w Lipsku. Wymieniam tylko kilka z kilkudziesięciu tego typu przedsięwzięć.

Mieszkańcy naszego miasta mieli możliwość zobaczenia kilku prezentacji KTO – „Wieża Babel”, „Zapach czasu”

– prapremiera w Limanowej w 1997 roku, bo rzecz oparta m.in. na limanowskich reminiscencjach i grana jest do dzisiaj, co jest ewenementem! I jeszcze „Mazepa” – widowisko z udziałem aktorów z Ukrainy. Było też kilka przedstawień KTO na scenie Limanowskiego Domu Kultury.

Plenerowy utwór teatralny „Ślepcy” zrealizował Jerzy Zoń w 2010 r. dokonując adaptacji powieści bestsellera „Miasto ślepców”.

O tym parę słów.

Autor – Portugalczyk **Jose Saramago (1922 – 2010)** – laureat Nobla (1998) ukazuje w powieści z 1997 r. miasto, na którego mieszkańców spada niespodzianie nieznana epidemia „białej ślepoty” – wzrok odbiera im nie ciemność, a oślepiająca jasność.

Władze izolują zarażonych na terenie nieczynnego szpitala psychiatrycznego, dokąd dostarczają żywność i właściwie tyle. A ślepcy mogą egzystować dzięki jednej z kobiet, „dziewczynie w czerwonej sukni” (Saramago nie daje bohaterom powieści imion), która nie utraciła wzroku, co trzyma w tajemnicy. Bowiem w szpitalnej zbiorowości zaczyna rządzić prawo dżungli, władzę nad rozdziałem pożywienia przejmuje powstały gang (nie ma pewności czy jeszcze niektórzy inni nie zachowali bodaj częściowo widzenie), niewoleni są pozostali niewidomi,

właszcza przedmiotowo traktowane kobiety, często ulegające dobrowolnie przemocy, by wyżywić siebie, a bywa że i swoich mężów.

W krainie ślepców nawet jednooki będzie królem

Wszystko pogrąża się w szalonym amoku, do czasu, aż...

No właśnie? Wszystko się kiedyś kończy i ...?

Tak jakoś wypadło, że premiera „Ślepców” nastąpiła w dniu śmierci Jose Saramago.

Za to pewne jest, że ani autor powieści w 1997 r, ani twórca widowiska teatralnego w 2010 r nie mieli pojęcia o pandemii, która nastąpi niewiele lat później. Ale istotą fikcji literackiej jest sygnalizowanie, że jeśli coś jest prawdopodobne, to chociaż nie musi, to jednak może się zdarzyć. Nieoczekiwane zawsze przychodzi w sposób zaskakujący. I jest wtedy czas próby i refleksji, jeśli kogoś na nią stać.

W każdym razie „Ślepców” na pewno dziś się odbiera inaczej niż choćby dwa lata temu.

Dlatego 28. 08. tego roku warto przybyć na limanowski rynek. Zobaczyć, może pomyśleć w czasie przyszłym.

Osobiście zachęcam.

Zbigniew Sułkowski

Powrót do historii pomnika Nieznanego Żołnierza

Stanisław Ociepka

(...) *Nie mamy innej możliwości podziękowania Zmarłym za ich poświęcenie jak nadanie trwałego wyrazu naszej pamięci, który pięknie realizuje się w ufundowaniu pomnika* (...) napisała Pani dr hab. Monika Bogdanowska (dziś małopolski wojewódzki konserwator zabytków – przyp. red.) w artykule pt.: „Rozważania nad narodowym dziedzictwem”. W artykule tym opisującym wartości, jakie wyraża pomnik, wypowiedzieli się ludzie nauki, historii sztuki, architektury, urbanistyki, konserwacji zabytków, a także osoby wrażliwe na te wartości („EL” nr 240-241, wrzesień-październik, 2014 r.).

W dalszej części rozważań dr historii sztuki Zbigniew Beiersdorf m. in. stwierdził: (...) *Ośmielę się zaproponować, by poza formą prasową, lapidarną informacją o funkcji i historii Pomnika utrwalić legendę na dodatkowej tablicy, którą można by umieścić w jego otoczeniu, będzie to mieć wartość edukacyjną* (...).

Tak więc sam pomnik – monument po wielu latach powrócił na swoje historyczne miejsce otoczony ogrodzeniem o zbliżonym wyglądzie do pierwotnego oblicza. Pisaliśmy o tym od 2012 roku w wielu artykułach na stronach „Echa Limanowskiego”. Jednak przez dziewięć lat nie dopracowaliśmy się tablicy informacyjnej o tymże pomniku – jego inicjatorach, historii czy architekturze jak wspominał dr Zbigniew Beiersdorf. Umieszczenie takiej tablicy jest wprost normą postępowania dopełniającą wiedzę o tym pomniku, brak jej zuboża wartości, które wyraża ten monument.

Tak więc raz jeszcze chciałbym przypomnieć historię oraz motywy powstania **pomnika Nieznanego Żołnierza**, który

jest świadectwem pamięci o bezimiennych polskich żołnierzach walczących o niepodległą Polskę na wszystkich frontach Europy. W genezie jego powstania dominowało patriotyczne myślenie, które zrodziło się pod koniec lat 20. XX wieku, pośród osób skupionych wokół gniazda limanowskiego „Sokoła”, takich jak: ks. Kazimierz Łazarski, dr Stanisław Maleta, dr Karol Młodzik, Kazimierz Żuławski, Walerian Wieniawa Zubrzycki, Józef Mars, Zygmunt Mars, dr Kazimierz Kruk, Władysław Przeworski, Walenty Dąbrowski, Michał Janik, Józef Matuziński, Józef Sikora i wielu innych. Powzięte zadanie dopiero zrealizowane zostało 11 listopada 1930 roku w 100.

rocznicę Powstania Listopadowego, co wyraźnie poświadczają daty 1830-1930 wyryte na obelisku. Na kamiennej zaś płycie umieszczono napis zaświadczający, że pomnik jest poświęcony Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu. Do czasu powstania obelisku z ciosanego kamienia, który stanął jako pomnik dostojny, monumentalny świetnie wpisujący się w urbanistyczną tkankę miasta, tuż przy siedzibie „gniazda sokolego” przy ulicy Ku Mordarce (dziś M.B.Bolesnej), społeczeństwo limanowskie świętowało uroczystości państwowe przy „**Płycie Nieznanego Żołnierza**”, usytuowanej w tym samym miejscu, gdzie powstał pomnik. O fakcie tym dowiadujemy się z prasy lokalnej. W „*Głosie Podhalańskim*” (nr 21 z 18 maja 1930 r.) z okazji święta „Uchwalenia Konstytucji 3 Maja” możemy przeczytać: (...) *O godzinie 9-tej ruszył pochód, nadwyzczaj okazały pochód przy dźwiękach wyborowej orkiestry do kościoła parafialnego na uroczystą Mszę św., którą odprawił ks. prałat Kazimierz*



Pomnik Nieznanego Żołnierza przed odsłonięciem w 1930 roku był zasłonięty nakładką, na której zawieszono godło Polski



Ks. Kazimierz Łazarski stoi na prowizorycznej ambonie, wygłaszając patriotyczne kazanie podczas uroczystego odsłonięcia pomnika – 11 listopada 1930 rok

Łazarski, a podniosłe kazanie wygłosił ks. Koszyk. Po nabożeństwie odebrał w zastępstwie starosty dr. Romana Müllera magister Józef Jackowski, referendarz zastępcy starosty, imponującą defiladę wszystkich Związków oraz tłumnie zebranej publiczności. Po defiladzie ruszył pochód ku „Płycie Nieznanego Żołnierza”, gdzie naczelnik tutejszego sądu dr Stanisław Maleta wygłosił okolicznościowe przemówienie (...).

Nie wiemy nic o projektancie obelisku. Doszukać się możemy jedynie pewnych wzorów lokalnych – np. nawiązanie kształtu obelisku do tego, który na Jabłońcu upamiętnia miejsce śmierci rotmistrza 9. pułku huzarów, Leonarda hr. Thun Hohensteina. Pomnik wykonany jest z miejscowego kamienia – piaskowca. Otrzymał on formę obelisku (dosyć wysokiego i smukłego czworobocznego słupa zwężającego się ku górze i zakończonego u szczytu w formie ostrosłupa). W pomnik wkomponowany jest symboliczny grób nakryty kamienną płytą, na której wyryto napis: *Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu Poległemu za Ojczyznę w roku 1914-1921*

W początkowym okresie wokół pomnika nie było charakterystycznego ogrodzenia z falującą balustradą żelazną wspartą o obeliskowe pachołki kamienne, co widać wyraźnie podczas uroczystości odsłonięcia pomnika, a także na wielu archiwalnych zdjęciach z 1931 roku. Prawdopodobnie to stylizowane ogrodzenie wykonane zostało w 1932 roku, jak wynikałoby z analizy archiwalnych fotografii.

Sama ceremonia odsłonięcia pomnika miała bardzo uroczystą oprawę. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 9 okazałym pochodem złożonym z przedstawicieli władz, urzędów, związków i stowarzyszeń ze sztandarami: Strzelca, Sokoła, Katolickiego Towarzystwa „Przyjaźń”, Ochotniczej Straży Pożarnej, harcerzy, młodzieży szkolnej i licznie zebranych mieszkańców miasta. Pochód udał się do kościoła parafialnego na uroczyste Nabożeństwo. Następnie defilada przeszła do sali „Sokoła” na uroczysty poranek. Pomnik zasłonięty był nakładką, na której zawieszono było godło Polski. Po uroczystym odsłonięciu pomnika przemówienie wygłosił ks. prałat Kazimierz Łazarski, przemawiali i inni. Zaś po południu

Obok: Współczesne usytuowanie na rondzie pomnika, który powrócił w historyczne miejsce 30 kwietnia 2014 roku



Otoczenie pomnika przed 1931 rokiem – bez stylizowanego ogrodzenia

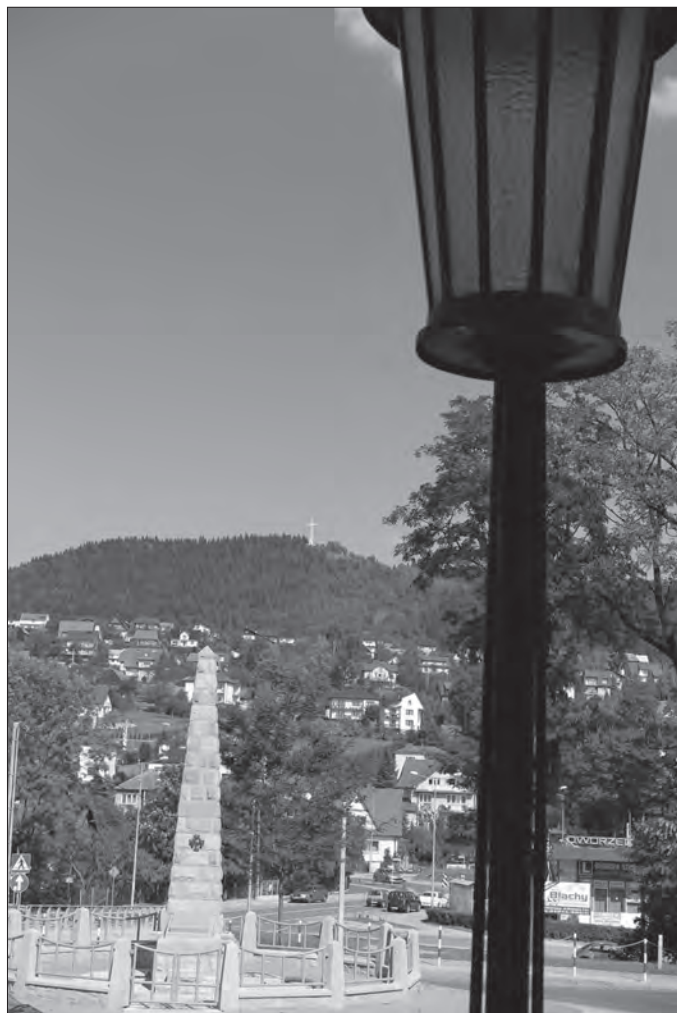


Otoczenie pomnika po 1932 roku ze stylizowanym ogrodzeniem





Pomnik przeniesiony w 1997 roku na pobliskie planty



Pomnik na rondzie usytuowany w 2014 roku na osi: pomnik – Krzyż na Miejskiej Górze

► grupa dramatyczna tutejszego „Sokoła” odegrała przedstawienie w dwóch aktach „Uchwalenie Konstytucji 3 Maja” – pisały o tej uroczystości ówczesne gazety: „Głos Podhalański” i „Ilustrowany Kurier Codzienny”.

I tak przez 67 lat stał pomnik na skwerku obok budynku „Sokoła” i kinoteatru nazwanego „Sojusz” wybudowanego w latach 50. XX wieku oraz na trasie wzdłuż osi historycznej, kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja-kaplica Łaski w Mordarce. Ten ład i harmonię architektoniczną zburzono w 1997 roku, kiedy pomnik przeniesiony został na pobliskie planty. Pozbawiony stylizowanego ogrodzenia stał tam przez 15 lat do lipca 2012 roku. W międzyczasie wyburzono budynek „Sokoła” (powstał w 1910 r.) centrum limanowskiej kultury okresu międzywojennego i pierwszych lat po II wojnie światowej.

Po raz drugi pomnik został rozebrany w 2012 r. w związku z budową ronda w tym rejonie i przez dwa lata pozostał w depozycie MPGK.

Po wielu konsultacjach społecznych, współczesna władza samorządowa podjęła decyzję o powrocie pomnika na jego historyczne miejsce. W dniu 30 kwietnia, w miesiącu Pamięci Narodowej pomnik Nieznanego Żołnierza w pełnej krasie, otoczony stylizowanym ogrodzeniem, ponownie został przekazany mieszkańcom Limanowej.

Jego trudne ponad dziewięćdziesięcioletnie dzieje powracają do życia jedynie podczas narodowego święta, kolejnej rocznicy 11 listopada odzyskania niepodległości przez Polskę. Przez pozostałe dni w roku pomnik ten, który stoi w niepowtarzalnym, jedynym i urokliwym zakątku Limanowej, gdzie przeszłość splata się z teraźniejszością i podziwiać można osobliwy obraz urbanistyczno- architektoniczno-krajo- brazowy, pozostaje w **Samotności!** Kto z turystów przybywających do Limanowej wie, co to za monument i dlaczego tu stoi na rondzie!? A czy limanowska młodzież, kiedy maszeruje w patriotycznym pochodzie pod ten obelisk, zna jego historię i wie dlaczego właśnie tu przybywa?

Inspiruję więc radnych miasta, szczególnie z tego rejonu, aby pomnik ożywił!

Szanowni Państwo, podejmijcie inicjatywę, aby pomnik Nieznanego Żołnierza nie był w samotności, a odrodził się w słowach pisanych na tablicy, którą umieścić można na skwerku zielonym wzdłuż chodnika, którym podążają w ciągu dnia setki ludzi. Jeżeli jednego dnia zatrzyma się przy tablicy tylko kilka osób, będzie to już wielki sukces związany z pielęgnowaniem pamięci narodowej!

Fotografie: arch. „EL”

Sprostowanie

W poprzednim wydaniu „Echa Limanowskiego” w artykule „Przemijamy...” podano błędnie, iż śp. Stefan Bugajski grał w orkiestrze dętej ŁPPD w Łososinie Górnej. Powinno być: iż grał On w orkiestrze parafialnej przy świątyni w Limanowej. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

Kardynał Jan Józef Król

Krystyna Trzupek

„Jestem dumny z rodzinnej ziemi moich Ojców”

„Polska ma wiele zabytków, historycznych skarbów. Ale nie ma skarbu ważniejszego od Was, od ludu polskiego (...). Bądźcie świadomi własnej wartości. Bądźcie nadal wierni. Dajcie świadectwo Chrystusowi i wierze. Jak obecnie dajecie i w przyszłości. Bo Wy doprawdy jesteście największym skarbem Polski”. (Kardynał Jan Król, Siekierzyna, 1972 r.)

W tym roku mija 25 lat od śmierci kardynała Jana Króla z Filadelfii. Wydarzenie to upamiętniła **Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi – Filia w Siekierzynie, Parafia Matki Bożej Łaskawej i OSP w Siekierzynie**, organizując spotkanie w Siekierzynie, gdzie urodził się ojciec przyszłego kardynała, matka pochodziła z Mokrej Wsi w powiecie nowosądeckim.

Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą w kościele Matki Bożej Łaskawej w Siekierzynie, którą celebrowali ks. Łukasz Bochenek oraz ks. Kazimierz Matusik, proboszcz parafii. Po mszy św. w miejscowej Remizie OSP odbył się wykład ks. Łukasza Bochenka pt.: „Jestem dumny z rodzinnej ziemi moich Ojców” połączony z prezentacją multimedialną. Proboszcz Siekierzyny Kazimierz Matusik wzbogacił spotkanie archiwalnymi zdjęciami i pamiątkami znajdującymi się w kronikach parafialnych.

Sala w budynku remizy OSP w Siekierzynie z trudem pomieściła chętnych. Na prelekcję przybyli ci, którzy jeszcze pamiętają osobę kardynała, rodzina i mieszkańcy. Dyrektor Jacenty Musiał otwierając spotkanie zaznaczył, iż należy się cieszyć, że udało się zorganizować to wydarzenie, które potwierdza ogromny szacunek i miłość kardynała do ziemi ojczystej. – To najlepsza lekcja wychowania obywatelskiego, bowiem patriotyzm jest kształtowaniem miłości do tego, co nasze – zaznaczył dyrektor, przytaczając słowa Jana Pawła II: *Nie można służyć dobrze narodowi nie znając jego dziejów, bogatej kultury i tradycji*. Wykład składał się z trzech części. W pierwszej części przybliżona została sylwetka kardynała, następnie omówione zostały związki kardynała z Ziemią Limanowską i relacja z Janem



*Jan Kardynał Król - syn Jana Króla z Siekierzyny.
Zgromadzenie w Siekierzynie 16.10.1972 r.
Jan Kardynał Król*

Pawłem II. W trakcie prelekcji kapłan w wyjątkowo barwny sposób opowiadał historię wybitnego Kardynała, miejscami przeplatając ciekawymi anegdotami i wtrąceniami.

Mimo iż kardynał na świat przyszedł w USA, gdzie za chlebem wyruszyli jego rodzice, rodzinna wieś ojców zawsze zajmowała szczególne miejsce w jego życiu. Wracał tu zawsze z ogromnym sentymentem i nostalgią. Duchowny był w Siekierzynie kilka razy. Jako kardynał na ojcowskiej ziemi stanął w 1972 roku, 1977 roku i w 1986 roku. Część przybyłych pamiętała jeszcze odwiedziny kardynała w Siekierzynie, jak chociażby słynną wizytę 16. 10. 1972 r.

„Była godzina 9⁰⁰ kiedy Ks. Kardynał Jan Król stanął na ziemi swojego Ojca

w Siekierzynie, na placu przed kościołem. Powitał go najpierw przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Jan Kubowicz, a następnie przedstawiciele dzieci i rodziców. W imieniu rodziców uczynił to Antoni Borucki, a dzieci – Krysia Młynarczyk. To był piękny moment, kiedy w pewnej chwili Ks. Kardynał chwycił Krysię i uniósł ją wysoko w górę...”

Fragment kazania wygłoszonego w tym dniu przez kardynała Króla odczytała mieszkanka Siekierzyny Klaudia Hebda: *„Jakby się dzisiaj moi Ukochani Rodzice cieszyli, gdyby tę chwilę tak radosną dla mnie mogli przeżyć. Z nieba, z Siekierzyny niebieskiej spoglądają i cieszą się naszą radością. Tak bym pragnął Wam, Ukochani Moi Rodacy wiele*



Msza św. w kościele Matki Bożej Łaskawej w Siekierzynie celebrowana przez ks. Kazimierza Matusika, proboszcza parafii oraz ks. Łukasza Bochenka



Ks. Łukasz Bochenek w czasie wykładu pt.: „Jestem dumny z rodzinnej ziemi moich Ojców” - 23 czerwca 2021 r.



Pamiątkowa fotografia z potomkami ks. kard. Jana Króla

powiedzieć (...). Chcę Wam powiedzieć to, co dla każdego z Was mam na sercu: prośbę i wezwanie. Pragnę Wam powiedzieć, że dumny jestem, że we mnie płynie polska krew (...). Przygarniam Was wszystkich, Moi Ukochani, z Rodziny mojej i Was Rodacy Siekierzyny, Mokrej Wsi i całej Polski (...).

Jak podkreślał prelegent, ks. Bochenek, to dzięki kardynałowi Królowi, Siekierzyna gościła u siebie Karola Wojtyłę, przyszłego papieża. Obaj zostali w tym samym czasie kardynałami. Tradycją jest, że nowi kardynałowie odwiedzają swoją rodzinną parafię. Kiedy kardynał Król nie mógł stawić się w Siekierzynie, uczynił to w jego imieniu kardynał Wojtyła. W homilii podkreślał: „...serdecznie gratuluję wam tego rodaka: jesteśmy z niego dumni. I wam mówię: bądźcie z niego dumni tą szlachetną, polską i chrześcijańską dumą”.

Wyjątkowa, podniosła atmosfera towarzyszyła całemu spotkaniu. Po prelekcji jeszcze chwilę toczyły się dyskusje w kularach, a ludzie ze wzruszeniem i łezką w oku wspominali miniony czas i tych, którzy odeszli. Wiele osób rozpoznało swoich bliskich i znajomych z siekierczyńskiej ziemi na wyświetlanych, archiwalnych fotografiach. Wróciły wspomnienia. Pojawiły się łzy.

Jan Król przyszedł na świat 26 października 1910 roku w Cleveland. Święcenia kapłańskie przyjął w 1937 r., a w 1953 roku został mianowany biskupem pomocniczym Cleveland. Hasłem jego biskupiej posługi były słowa: „Bóg jest moim królem”. W 1961 roku został Arcybiskupem Filadelfii, a 6 lat później, w 1967 roku, kardynałem. Pełnił funkcję wiceprzewodniczącego, a następnie przewodniczącego Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych. Za różnorodną działalność otrzymał około 30 wysokich nagród i odznaczeń państwowych, m.in. w 1983 roku został Człowiekiem Roku Stanów Zjednoczonych. Był gorącym czcicielem Maryi, wielkim obrońcą życia i opiekunem emigrantów. Do domu Ojca odszedł 3 marca 1996 roku. Spoczął w katedrze w Filadelfii.

Fotografie: Krystyna Trzupek, Karol Wojtas

Archiwalne fotografie z pobytu ks. kard. Jana Króla w Siekierczynie w 1972 roku



Opis fotografii:

Fot. 1. Wnętrze kościoła drewnianego w Siekierczynie

Fot. 2. Kościół drewniany w Siekierczynie

Fot. 3. Ks. kard. Jan Król z najmłodszymi parafianami, obok ks. kard. Karol Wojtyła, ks. bp Piotr Bednarczyk

Fot. 4. Rzesza wiernych przed kościołem w Siekierczynie. Ks. kard. Jan Król wraz z ks. kard. Karolem Wojtyłą w drodze do świątyni
Fot. 5. Podczas Mszy św. od prawej ks. kard. Jan Król, piąty ks. kard. Karol Wojtyła (późniejszy papież Jan Paweł II), ostatni ks. bp Piotr Bednarczyk

Odchodzimy

*Przeżmiją nasze imiona w dni nowe, jasne i ciemne.
Młodsze, silniejsze ramiona podniosą nasz trud codzienny.
A po nas tylko zostanie coś, co zawsze powraca
Wielkie, największe kochanie i prosta, najprostsza praca*

Edward Szymański „Praca” 1937 r.

Ostatnie tygodnie mijającego roku wyjątkowo nie sprzyjały niewielkiej grupie osób, które w 1951 r. zdawały maturę w limanowskim Liceum Ogólnokształcącym. „Orkanowcy”, bo tak ich nazywano, zdobywali naukę w bardzo ciężkich warunkach, dochodząc do szkoły wiele kilometrów lub mieszkając na prywatnych stacjach bez możliwości korzystania z obiadów, na które nie było ich „stać” lub gospodyni nie mogła się podjąć ich gotowania. Uczniowie żywili się chlebem przyniesionym z rodzinnego domu, a za sobniejsi kupowali na „dużej przerwie” bułki w szkolnym sklepiku.

Znając doskonale cenę nauki, nie marnowali czasu na żadne zbędne zajęcia i wykorzystywali każdą chwilę na przygotowanie lekcji „w czasie dnia”, bo niewielka lampka naftowa na stacji nie stwarzała możliwości na czytanie czy pisanie wypracowań.

To już daleka, ale prawdziwa przeszłość, która z perspektywy minionych lat brzmi jak zła bajka. Niektórzy uczniowie dochodzili do szkoły, pokonując codziennie w jedną stronę nawet 10 km. Jak np. Teresa Lis, która mieszkała na Kaninie lub Anna Poręba z Zamieścia. Ta druga miała do pokonania „tylko” 8 km, ale droga prowadziła przez „Tymbarskie Działy”. W czasie zawiei czy wichury trzeba było walczyć z żywiołem i własną słabością. Miała bardzo dobre wyniki w nauce i chętnie pomagała koleżankom zrozumieć różne zawiłości naukowe. W rewanżu „organizowaliśmy jej” szklankę gorącej herbaty, zabierając ją na dużej przerwie „z profesorskiej tacy”.

„Tamte soboty” nie były dniami wolnymi od zajęć lekcyjnych. Kończyły się co prawda wcześniej niż w inne dni, bo o 13, a potem pan profesor Józef Staniszewski wyruszał z chętnymi na wycieczki, ale wszyscy brali w nich udział. Większość mieszkających na stacji wracała z reguły pieszo do rodzinnych domów, by zjeść godziwy obiad przygotowany przez troskliwą mamę, zabrać czystą bieliznę osobistą i po południu w niedzielę lub bardzo wczesnym rankiem w poniedziałek wybrać się do szkoły. Szczęśliwi ci, których rodzice mieli konie i „podrzucili” na stację swoje latorośle, ale takowych



Przed budynkiem szkoły w Sowlinach grupa absolwentów - matura 1951 roku na I zjeździe koleżeńskim. W tle rafineria nafty. Fotografia z 1956 roku



Uczestnicy II zjazdu przed głównym wejściem do szkoły w Sowlinach. W pierwszym rzędzie siedzą profesorowie uczący w Liceum. Od lewej: ks. Władysław Ryś, Lesław Jeziorański, Wilhelm Tabor (dyrektor), Stefania Tokarykowa, ??, ??, za nimi stoi Józef Staniszewski, Władysław Wietrzny, obok stoi Adam Biedroń. – fotografia z 1961 roku

za wiele nie było. Nikt jednak nie czynił z tego problemu. Wówczas najważniejszą sprawą była możliwość zdobycia wykształcenia. Liceum Ogólnokształcące w Limanowej od początku aż do maja 1950 roku było placówką prywatną i za naukę należało płacić czesne. Ogromnym „uśmiechem losu” było upaństwowienie

placówki, co miało miejsce w maju 1950 roku. Wówczas też nastąpiło oddzielenie Liceum Pedagogicznego od Ogólnokształcącego.

Dyrektorem Liceum Pedagogicznego został pan Antoni Bieda, a zastępcą jego brat Stefan Bieda zwany „Funiem”. Funkcję dyrektora „ogólniaka” objął pan



Jedno z ostatnich spotkań w czerwcu 2011 roku. Stoją od lewej: Anna Wierzycka, Waleria Milewska, Stanisław Wrona, Mieczysław Sułkowski, Stanisław Drożdżak, Zofia Wiśniewska, Adam Wątroba, Jan Dudek

Szymon Gajewski. Uczniowie bardzo go cenili. Był spokojnym, zrównoważonym człowiekiem. Problemy zaczęły się później, zresztą nie z jego winy, ale takie to były czasy. Ten się liczył, kto miał lepsze układy. Po służbowym przeniesieniu do Kęt pan dyrektor Szymon Gajewski nigdy już nie odwiedził Limanowej. Podobnie jak jego córka, koleżanka Krystyna. Zapraszaliśmy ich obydwoje na nasze koleżeńskie spotkania, bo pozostawili po sobie miłe wspomnienia. Niestety, nie przybyli, choć otrzymywaliśmy od nich listy z życzeniami. Żal nie do nas pozostał.

Dlaczego po tylu latach o tym wspominam?

Uważam, że to co nas połączyło, scementowało, to była atmosfera tamtych lat, wspólny wysiłek wychowawczy, który promieniuje aż do dzisiaj. Po tylu minionych latach korespondujemy z dawną „paczką”, rozmawiamy telefonicznie, czekamy na sygnały od „swoich”. Bierzymy też w miarę możliwości udział w ostatnich smutnych pożegnaniach.

To szkoła średnia w Limanowej tak nas ukształtowała, jej profesorowie, ich wysiłki. Jest nas już tylko garstka, ale utrzymujemy stałą łączność między sobą. Stanowiliśmy jedną rodzinę, a to nas łączyło, znaczyło więcej niż więzy krwi.

Miniony okres, ostatnie sześć tygodni, okazały się tragicznymi w życiu nas „Orkanowców” – maturzystów z roku 1951. Odeszło niespodziewanie aż pięć osób. Ostatnio Waleria Milewska, wspaniały człowiek, koleżanka, która uczestniczyła we wszystkich spotkaniach, ostatnich pożegnaniach, przyjaciel „na dobre i złe chwile”. Jej odejście ogromnie przeżyłam, bo zadzwoniła, by porozmawiać, a po godzinie otrzymałam wiadomość od córki, że nagle odeszła „do innego wymiaru”. Porażające są takie wiadomości, ale końca ludzkiego losu nie sposób przewidzieć. Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego z roku 1951 pozostało niewielu tylko pięciu z klasy XI „A”. Z tej piątki jedna osoba nie brała nigdy udziału w spotkaniach, mimo naszych zaproszeń. Ostatnie oficjalne spotkanie było w 2014 roku. Z klasy XI „B” w naszych

spotkaniach zawsze uczestniczyli – kolega Stanisław Wrona i księża: Adam Wątroba, Jan Franczyk, Szczepan Ślaga, Jan Młynarczyk. Z biegiem czasu nasi duchowni się wykruszyli. Odchodzili w bezpowrotną drogę. Niedawno pożegnał ten świat ks. Adam Wątroba, który odszedł nagle, jeszcze dzień wcześniej odprawiał Mszę św. w limanowskiej świątyni. Był wspaniałym kapłanem i naszym przyjacielem.

Niestety nie ma sposobu, by zatrzymać „uciekający czas”. Nasz już bezpowrotnie mija. Mamy satysfakcję, że przeżyliśmy go godnie. Były momenty trudne i radosne. Jak zawsze. Myślę, że włożyliśmy liczącą się cegiełkę w budowę nowej rzeczywistości. Reszta należy do młodych, do tych, którzy wkraczą w dorosłe życie z nowymi siłami. Oby im się udało zrealizować marzenia i przeprowadzić wiele liczących się zmian.

Życzymy im tego z całego serca!

Fotografie arch. pochodzą z pamiątkowego albumu przekazanego przez autorkę tekstu do Izby Pamięci w Liceum w 2015 roku.

Rocznica likwidacji getta w Limanowej

Lukasz Połomski

18 sierpnia 2021 r. przypada 79. rocznica likwidacji limanowskiego getta. W minionych latach tego dnia regularnie spotykamy się w Starej Wsi. Zapalamy znicze i pamiętamy o Ofiarach zbrodni niemieckiej, którą był Holocaust.

Dlaczego Stara Wieś? Jest kilka powodów, dla których spotkamy się właśnie tam. Pierwszym z nich jest fakt, że na terenie miasta Limanowa ciągle nie ma upamiętnienia społeczności żydowskiej. Chociażby ludzie chcieli, nie mają gdzie na terenie getta zapalić znicza i chwilę przystanąć w zadumie. Nie mają gdzie westchnąć w modlitwie, wszak taki sam Bóg żydowski i chrześcijański. Nie musi być kadisz, może być nasze *Wieczne odpoczywanie...*

W ostatnim numerze „Echa Limanowskiego” pisałem na temat potrzeby i znaczenia takiego upamiętnienia. Nadal wyrażam nadzieję, że przyszłoroczna rocznica – a będzie to okrągła 80. – stanie się okazją do trwałego upamiętnienia limanowian, którzy zginęli tylko dlatego, że byli Żydami.

Podjęmowane w ostatnim czasie rozmowy z zastępcą Burmistrza, Panem Wacławem Zoniem, napawają optymizmem w tej kwestii. W Urzędzie Miasta panuje przychylna atmosfera do takiego upamiętnienia, choć przed nami jeszcze długa droga, zanim będziemy mogli ogłosić, że takie upamiętnienie, w skromnej formie, ale jednak powstanie. Niemal 80 lat po tragicznych wydarzeniach Ofiarom należy się pamięć. Nie tylko taka od rocznicy do rocznicy, od 18 sierpnia do 18 sierpnia, ale stale obecna w przestrzeni miasta. Przecież to właśnie ci limanowscy Żydzi budowali przez wieki, ramię w ramię z polskimi sąsiadami, swoje miasto. Zapewne nie spodziewali się tego, co stało się ich tragicznym udziałem w sierpniu 1942 r. Mówiąc najprościej – przechodziło to

ludzkie pojęcie, wyobrażenie. Wojna była czymś unikatowym i to w negatywnym tego słowa znaczeniu. Do dziś są to wydarzenia, których nie da się przelać na kartkę papieru ani udokumentować archiwalnymi zdjęciami. Są to niewyobrażalne tragedie dla nas, ludzi żyjących w pokoju.

18 sierpnia spotykamy się w Starej Wsi, aby oddać hołd ludziom, którzy w 1942 r. zostali tam zamordowani. Na polanie, między laskiem a potokiem, stoi drewniana macewa, która upamiętnia dramat limanowskiego getta. W tym miejscu dokonana się zagłada najsłabszych mieszkańców getta – starców, chorych, kobiet i dzieci. Tych, którzy zdaniem niemieckich oprawców nie nadawali się do transportu.

Samuel Kaufer, jeden z sądeckich Żydów, zeznawał po wojnie, że Żydzi wiedzieli, gdzie jadą. Zнали przecież rodzinną Limanową i Starą Wieś. Wiedzieli, że jadą po śmierć. Wyrzucali kosztowności, dolary i złoto. Na miejscu były już groby. Na środku łąki stał Heinrich Hamann, szef gestapo z Nowego Sącza – kat, zwyrodnialec i zbrodniarz. Najczarniejsza postać w dziejach regionu. Nad dołem śmierci wygłosił do Ofiar przemówienie o szkodliwości żydostwa, krwiopijstwie itd. Pierwszy, który zginął w egzekucji, a był nim rabin, miał powiedzieć Niemcom: *Bądź przeklęty przez tysiące wieczności razem z Hitlerem i wszystkimi Niemcami.* Nie dokończył. Strzelili do niego jednocześnie Hamann i Johan (szef sądeckiego więzienia). Resztę spotkał podobny los. *Ciała przysypano wapnem, które potem gasiło się tworząc niesamowite wysięki.* Tych, którzy pozostali na Targowicy wysłano piechotą do Sącza, a potem zagazowano w Bełżcu. Dzieci miały jechać pociągiem, przy czym nikt ich już nie zobaczył.

I wydawało by się, że tyle. Ciała przysypano, krew uprzątnięto – parafrazując poetę. Ale nie możemy zapomnieć. W lesie w Starej Wsi ciągle spoczywają ludzie, odnajdywane są kości. Nie takiej pamięci oczekują zmarli – bez względu kim byli, jak zginęli i gdzie spoczęli. Postawiona



Podczas XI Spaceru Historycznego po Limanowej, Karol Wojtas prezentuje oryginalne Obwieszczenie z okresu okupacji. W tle mur przy ul. Kilińskiego na „Kamieńcu”, gdzie rozstrzeliwano limanowskich Żydów. W tym rejonie istniało getto, które zostało zlikwidowane 18 sierpnia 1942 roku

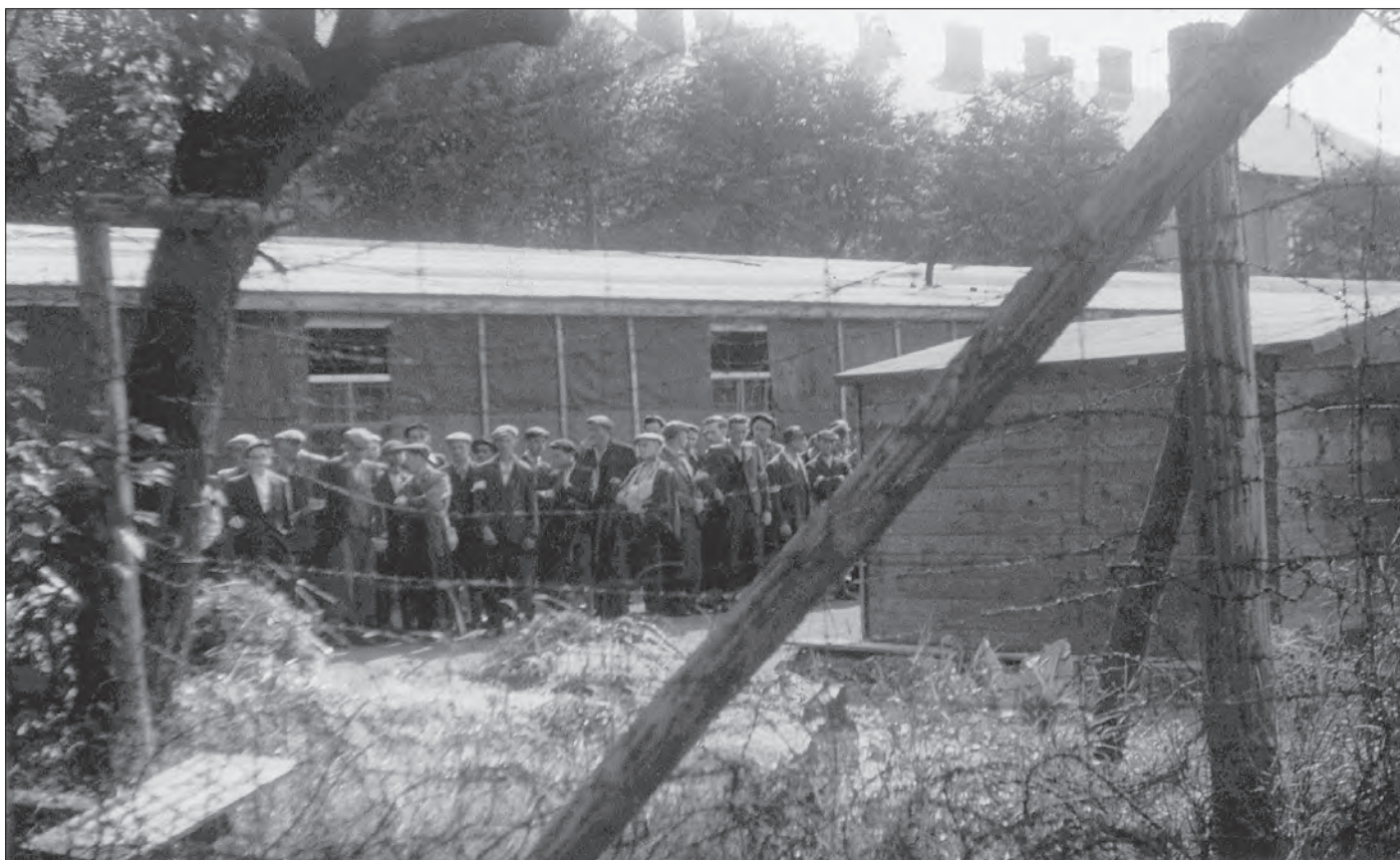
przez Fundację Zapomniane w miejscu zbrodni drewniana macewa przypomina: nigdy więcej! Mówi do nas, że ta historia może się powtórzyć w każdej porze i wszędzie. To dla nas wielka lekcja historii. Zaczęło się od spotkania na pustej polanie. Rok później pojawiła się kartka na drzewie upamiętniająca Ofiary. W końcu stanęła macewa. Wierzmy, że ten wielki grobowiec w Starej Wsi, kiedyś zostanie upamiętniony tak jak należy. Wszak nikt z nas nie chciałby, aby nasi dziadkowie i krewni leżeli pod lasem. Myślę, że też nikt z nas – Szanownych Czytelników – nie godzi się z wydanym wówczas wyrokiem śmierci przez naziistów. Życia im nie wrócimy, ale pamięć możemy ofiarować.

Tymczasem na taką pamięć czeka miasto Limanowa. 79. rocznica zbliża się wielkimi krokami, a tutaj ciągle nie ma nawet jednego kamienia dla pamięci Ofiar Zagłady. Cmentarz żydowski położony na uboczu miasta również jest świadkiem tragicznych wydarzeń wojennych, tam również spoczywają Ofiary bestialstwa gestapo. To właściwie wszystko co w mieście pozostało po limanowskich Żydach... Nie można pamięci o tak strasznych wydarzeniach wyrzucić na obrzeża miasta. Nie da się.



Drewniana macewa przy dołach śmierci na przysiółku „Pożary” w Starej Wsi

18 sierpnia, jak co roku, będziemy pamiętać o Ofiarach. Szczegóły upamiętnienia będzie można znaleźć na stronie Sądeckiego Sztetlu i na Facebooku. Zapraszamy chętnych limanowian, aby choć jedno popołudnie w roku poświęcić dla tych, którzy współtworzyli miasto. ▶



Żydzi (wyselekcjonowani przy likwidacji getta mężczyźni) w obozie przejściowym w Sowlinach, którzy w listopadzie 1942 roku zostali rozstrzelani w lesie na Przylaskach – przysiółek Suchej Sowliny – z prawej strony drogi, jadąc w kierunku Tymbarku

Pamięć w kamieniach zamknięta

Pozostawionym śladem po tragicznych dniach okupacyjnych stały się kamienie – kostki granitowe, które przy ul. Krakowskiej (dziś Jana Pawła II) zostały ułożone w gościniec przez polskich i żydowskich mieszkańców naszego miasta na polecenie hitlerowskiego okupanta.

W fotograficznym reportażu przedstawionym obok możemy zobaczyć, jak zmieniała się nawierzchnia tej drogi na przestrzeni lat. Przed wojną i zaraz na jej początku trakt ten stanowiła droga bita. Widzimy to zarówno na zdjęciu z okresu międzywojennego jak również zdjęciu z widocznym przemarszem kolumny wojsk Wehrmachtu podążającej w kierunku centrum Limanowej po gościńcu, gdzie biegła ul. Krakowska. Jest to odcinek drogi pod stacją kolejową. Na skarpach oddzielających drogę od stacji dostrzegamy tysiące rozsypanych kostek granitowych, z których na przełomie 1939 i 40 roku został ułożony kamienny bruk.

Nawierzchnia tego kamiennego bruku w tym rejonie Limanowej stała się znakiem tragicznych wydarzeń dla limanowskich Żydów. To po tych kamieniach prowadzono Żydów na Kirkut znajdujący się przy ul. Kolejowej, gdzie byli oni rozstrzeliwani. To tędy w czerwcu 1942 roku w kolumnach kroczyli Żydzi z całego powiatu do limanowskiego getta, utworzonego na „Kamieńcu” (dziś ul. Kilińskiego). Niespełna po trzech miesiącach, 18 sierpnia 1942 r. getto zostało zlikwidowane. Część osadzonych w nim Żydów przetransportowano na przysiółek w Starej Wsi „Pożary” i tam rozstrzelano, pozostałych pognano piechotą do Nowego Sącza, skąd wywieziono ich do obozu zagłady w Bełżcu. Jedyne nieliczne grupy zdrowych mężczyzn tym właśnie gościńcem przegnana została do obozu przejściowego, który mieścił się przy rafinerii nafty w Sowlinach. Oprawcy niemieccy dali im szansę dłuższego życia, bowiem przez okres trzech miesięcy wożono ich do pracy przy budowie dróg. W listopadzie 1942 r. podzielili los swoich bliskich. Przetransportowano wszystkich w rejon Przylasek, gdzie również ich rozstrzelano.



Przyna kostki brukowej odzyskana w lipcu 2021 r. z ulicy Jana Pawła II (dawniej ul. Krakowskiej) przy pracach ronda u zbiegu ulic: Kopernika, Kolejowej, Jana Pawła II

Tak zakończyły się koleje losu społeczności żydowskiej zamieszkującej od wieków Limanową. Kamienny zaś bruk po którym stąpali u kresu swojego życia stał się ich tragicznym przeznaczeniem.

Jeszcze przez wiele lat po II wojnie światowej ulica ta miała nawierzchnię z kostki granitowej. Kiedy w 1977 roku przez zielone tereny miasta przeprowadzono ulicę Kopernika, kamienny bruk przykryty został nawierzchnią asfaltową. W przenośni można rzec: „**kamienie, symbole śmierci zostały zakryte czarną masą bitumiczną**”, a o wydarzeniach, które rozgrywały się w tym rejonie w latach hitlerowskiej okupacji zapomniano.

Mamy rok 2021. Władze miasta podjęły decyzję o budowie ronda u zbiegu ulic: Jana Pawła II, Kopernika i Kolejowej i oto przy ziemnych pracach po wielu latach ponownie ukazał się kamienny bruk.

W tym samym czasie grupa *Społeczna* limanowian przy wsparciu osób z nowosądeckiego Sztetlu zabiega o uszanowanie pamięci limanowskich Żydów, którzy zginęli w czasie okupacji hitlerowskiej w naszym mieście. Upamiętnienie to planuje się w postaci kamiennego głazu

ze skromną tablicą. Głaz umieszczony ma być w pobliżu muru w rejonie getta na „Kamieńcu”, gdzie byli rozstrzeliwani Żydzi.

By nadać bardziej wymowny historyczny charakter tego miejsca, grupa *Społeczna* proponuje, aby przywracając pamięć o naszych współmieszkańcach w projekcie przygotowywanym przez Urząd Miasta uwzględnić symboliczną „**ścieżkę śmierci**” wokół głazu pamięci, która byłaby ułożona z pozyskanych kamieni – kostek granitowych z ulicy Krakowskiej.

Póki co, uzyskana znaczna ilość kamiennych kostek z tego historycznego bruku została umieszczona w depozycie. Mamy więc nadzieję, iż 18 czerwca 2022 r. w 80. rocznicę likwidacji limanowskiego getta, przy głazie pamięci znajdą się te symboliczne brukowe kamienie, które były i nadal pozostaną niemymi świadkami tragicznych okupacyjnych lat w Limanowej.

**Tekst : Stanisław Ociepka
Fotografie: Archiwum „EL”**

Historia nawierzchni traktu przy ul.: Szpitalnej, Krakowskiej, Becka, Świerczewskiego, a obecnie Jana Pawła II



Przemarsz kolumny wojsk Wehrmachtu pod stacją kolejową. Na skarpach widoczny stos kostek granitowych, z których ułożono drogę na przełomie lat 1939/40



Bitą drogą przy ul. Krakowskiej w latach międzywojennych i tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej



Kolumna Żydów podążająca ówczesną ul. Becka do getta limanowskiego - czerwiec 1942 rok



Ulica Świerczewskiego na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku przed wybudowaniem ul. Kopernika



Współczesny remont drogi przy ulicy Jana Pawła II, widoczne kostki granitowe z poprzedniej drogi - lipiec 2021 r.
Fot. Stanisław Ociepka

**Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”**

Pasjonujące dzieje kamienicy nr 40 w Limanowej

Stanisław Ociepka



Budynek nr 40 w Limanowej przy moście na potoku Mordarka, obok wijący się wąski strumień niegroźnego potoku, który przybierał na sile w czasie powodzi
Fot. Stanisław Ociepka - lipiec 2021

Patrząc na murowany piętrowy budynek nr 40 znajdujący się obok mostu tuż przy potoku Mordarka, dziś przy ul. Jana Pawła II, dawniej ul. Józefa Becka, później Krakowskiej, a po II wojnie światowej Karola Świerczewskiego, trudno uwierzyć, iż ma on ponad 120 lat. Jego dziejowe losy są bardzo interesujące jak również niezwykła jest historia mieszkańców tej kamienicy, którzy przez całe swoje życie musieli zmagać się zarówno z problemami niesionymi przez żywioł przyrody, jak i partykularnymi decyzjami urzędowymi. Został on wybudowany prawdopodobnie na przełomie XIX i XX wieku przez limanowskiego Żyda. Wtedy to dla zabezpieczenia budynku przed powodzią kilka metrów od posesji posadowiony został na kamienistym gruncie potoku mur oporowy. Jeszcze przed regulacją tego odcinka potoku w 1953 roku był on widoczny.

Dzieje opisywanej kamienicy udokumentowane są od lat międzywojennych. W regionalnej prasie z tego okresu znaleźć można informację, że w budynku znajdowało się biuro miejscowego komornika. Budynek ten był ostatnim w mieście, gdyż tutaj istniała granica z gminą Sowliny, o czym informowała stojąca przy moście tablica.

W sąsiedztwie tej kamienicy stał drewniany dom rodzinny Sułkowskich. W ponad 130-letnim domu, dziś już nieistniejącym (został rozebrany w br. roku), mieszkała wielodzietna rodzina Agaty z d. Surma i Józefa Sułkowskich, w którym w 1906 roku przyszedł na świat

pierwszy ich syn Włodzimierz. Trudne warunki materialne i szybko powiększająca się rodzina Sułkowskich sprawiły, że Włodzimierz prędko wydorósł i zmuszony był podjąć pracę, aby zarobić na własne życie i pomoc rodzinie. Był kierowcą, mechanikiem m.in. pracował w Spółdzielni „Kosa”, a następnie przez wiele lat w OSP w Limanowej, prowadząc „wozy” strażackie do działań ratowniczych. Zarobione pieniądze przynosił do domu i oddawał je ojcu, kładąc gotówkę na stół. Ojciec Józef, w tajemnicy przed Włodzimierzem, otrzymaną kwotę pieniędzy wpłacał na książeczkę oszczędnościową założoną na syna.

W roku 1934 28-letni Włodzimierz wraz z całą rodziną przeżył wielką tragedię. Na jego oczach kamienica, przy której się wychował, runęła w rozszałę potężne kłębowiska wody potoku Mordarka. Wprawdzie jego rodzinny dom ocalał, gdyż postawiony był na pagórku, jedynie zalane zostały piwnice, ale w jego pamięci na zawsze pozostały obrazy z tej tragicznej powodzi. Jak się później miało okazać już jako właściciel tej kamienicy musiał kilka razy przeżywać podobne tragedie, ale na szczęście nie takich rozmiarów jak w 1934 roku.

O tej 100-letniej powodzi pisała ówczesna prasa. Korespondent *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* donosił: *18 lipca około godziny 10⁰⁰ przed południem wąska i płytka Mordarka wskutek ulewnych deszczów zamieniła się w olbrzymią*



Przed domem rodzinnym Sułkowskich stoją od lewej: Józef (senior) i jego dzieci: Franciszek, Jadwiga, Aniela i Włodzimierz. Fotografia z lat 30. XX wieku

spienioną rzekę. Już o godzinie 11-tej ukazały się pierwsze odznaki katastrofalnej powodzi w postaci płynących płotów i zagród oraz wyrwanych z korzeniami drzew, krzaków i belek. Na krótko przed godziną 17-tą na potoku Mordarce porwane falą i zbite w kupę belki i deski poniesione zostały przez potężny żywioł wprost na przęsła mostu przy ul. Józefa Becka. Mordarka wzbierała z każdą sekundą i dosięgała poziomu, jakiego nikt w Limanowej nie pamięta. O godziny 15-tej podmyte ściany domu znajdującego tuż przy moście zwalone zostały w nurt spienionego potoku. Druga połowa murów pozostała na miejscu wraz z całym dachem sterczącym nad żółtym kłębowiskiem rozszalałej Mordarki. O godz. 16³⁰ potężna fala zerwała jedno z przęseł mostu przy ul. Becka, a o godz. 18³⁰ część mostu pod naporem fal pogrążyła się w nurtach potoku (...).

Skutkiem tej powodzi były olbrzymie zniszczenia w Limanowej, a budynek nr 40 przy moście został zniszczony. W takim stanie stał przez trzy lata.

Pewnego dnia 1937 roku Włodzimierz powrócił z pracy do domu, usiadł przy stole razem z ojcem. Na stole leżała książeczka oszczędnościowa. Jego ojciec Józef, zdecydowanym głosem zwrócił się do niego. *Zaglądnąłbyś do książeczki oszczędnościowej?* W rezultacie Włodzimierz, odpowiedział. *Nie interesują mnie cudze dokumenty.* Ojciec nalegał dalej. Pod wpływem jego nacisku, Włodzimierz wreszcie zajrzał do książeczki. Zerwał się nagle z krzesła i z pretensjami powiedział: *To przez lata oddawałem wam pieniądze na swoje utrzymanie, a wy wpłacaliście je na książeczkę, jak tak można było?* Oburzony wyszedł z domu. Kiedy powrócił do domu, ojciec zwrócił się do niego: *Weź tę książeczkę i kup ten dom zniszczony przez powódź, przecież obok niego się wychowałeś.* Włodzimierz wysłuchał ojca Józefa i zniszczoną kamienicę kupił w pierwszym półroczu 1937 roku. Po uregulowaniu należności wobec właściciela Sprince Weinfeldta, przystąpił do jej odbudowy, którą prowadził przyszły jego teść Franciszek Szumilas, mistrz budowlany. Wspierała go finansowo również Antonina Szumilas późniejsza żona, która pracowała w Krakowie. Tak więc wspólnym wysiłkiem, nie płacąc za robociznę a jedynie za materiał budowlany, w roku 1939 odbudowa kamienicy została zakończona. Okazało się, iż była ona „prezenterem ślubnym” Antoniny z d.



Skutki powodzi 1934 roku. Po lewej stronie widoczna tablica z napisem Gmina Sowliny



Zniszczenia po powodzi 1973 roku. Nad skarpą Włodzimierz Sułkowski. Z tyłu po lewej stronie widoczny dach pokryty papą rodzinnego domu Sułkowskich



Powódź w 1997 roku

► Szumilas i Włodzimierza Sułkowskich, którzy w tym samym roku pobrali się i wprowadzili do budynku jeszcze niezupełnie wykończonego.

Nadal istniało zagrożenie czego dowodem są kolejne powodzie. Dla zminimalizowania skutków powodzi została przeprowadzona w trzech etapach regulacja potoku Mordarka. Po powodzi w 1934 r. przeprowadzono regulację potoku przy moście obok placu „Sokoła” (dziś stoi tu budowla zwana „Mój Rynek”). Powstała wtedy tama zaporowa zabezpieczająca ten plac, była również możliwość przysposobienia powstałej niecki na basen kąpielowy, co robiono. Prawdopodobnie był to pierwszy sztuczny basen w Limanowej. Drugi etap regulacji potoku przeprowadzono w czasie okupacji (przed 1942 r.). Powstało wtedy kamienne koryto do ul. Zielonej, gdzie regulację zakończono kolejnym basenem. Prace kamieniarskie prowadzili polscy kamieniarze, zaś ziemne Żydzi. Obok kamiennego koryta w latach 50-tych XX wieku, usypano bulwary z ziemi wywożonej z wykopów pod kinoteatr, nazywany później „Sojusz”. W roku 1953 r. została dokończona regulacja potoku od ul. Zielonej do mostu przy ul. Świerczewskiego (dziś Jana Pawła II). Po wielu latach potok został ujarzmiony na tyle, że nie wyrządzał w czasie powodzi tak ogromnych szkód jak w 1934 r., jednak nadal był zagrożeniem dla budynku rodziny Sułkowskich, co potwierdzają powodzie w 1973 i 1997 roku.

Powracając do historii kamienicy, budynek po odbudowie stał się atrakcyjny dla limanowskich instytucji, ponieważ w tych latach tak obszernych kamienic w mieście było niewiele. Tak więc Urząd Poczty, który w tym okresie mieścił się przy ul. Piłsudskiego (dziś Matki B. B.) miał być przeniesiony do kamienicy nr 40. Została spisana wstępna umowa przez Józefa Cieślaka, ówczesnego naczelnika poczty, który złożył ofertę wynajęcia pomieszczeń w części górnej kamienicy. Do realizacji umowy jednak nie doszło ze względu na wybuch II wojny światowej.

Po zajęciu przez Niemców Limanowej, zaraz na początku września powołana została Niemiecka Poczta Wschód (Deutsche Post Osten-DPO), której siedzibą był nadal budek przy ul. Piłsudskiego. Kiedy odnaleziono dokumentację wynajęcia budynku nr 40 na urząd pocztowy (umowa wstępna) jeszcze przed wojną,



Z lewej budynek nr 40 w stanie surowym po jego odbudowie - 1938 rok

w 1940 roku do tej kamienicy Niemcy przenieśli DPO. Poczta funkcjonowała tam przez całą okupację. Rodzinę Sułkowskich z własnej kamienicy wykwaterowano i przeniesiono do drewnianego domu dziś już nieistniejącego, który znajdował się przy ul. Krakowskiej za budynkiem rodziny Krakowskich.

Rodzina Sułkowskich w 1945 r. powróciła do własnej kamienicy. Wydawało się, że po okrutnych latach okupacji wreszcie będzie spokój. Nic podobnego. Władza Ludowa postanowiła upaństwowić budynek. Zaczęły się lata walki o swoją własność zdobytą z tak wielkim wysiłkiem. Rozpoczęły się procesy w różnych instancjach sądowych, które ciągnęły się latami. Dopiero w roku 1959 decyzją Sądu Najwyższego w Warszawie rodzina Sułkowskich odzyskała kamienicę na własność, ale nie zasądzone wypłaty bezpośredniej właścicielom. Poczta od tego momentu uiszczala należność na konto Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej (FGM), który mógł być przeznaczony wyłącznie na remont budynku.

Nie tylko walka sądowa o odzyskanie swojego życiowego dorobku „spędzała sen z powiek” całej rodzinie, ale także kolejne powodzie. Wspomnę te największe w roku 1973 i 1997.

Jak zawsze przychodziła znienacka i pomimo wspomnianego uregulowania potoku Mordarka, woda robiła zatory z naniesionych drzew i belek a zniszczenia były mniejsze lub większe po stronie budynku Sułkowskich lub po stronie Szkoły Powszechnej.

W 1973 roku olbrzymie zniszczenia były przy kamienicy Sułkowskich. Wprawdzie sam budynek bardzo nie był zniszczony, ale zalana została kotłownia, natomiast budynki gospodarcze zostały uszkodzone, a garaż przestał istnieć. Zdążono jedynie ewakuować samochód, słynną w tych latach „Syrenkę”. Wzdłuż budynku powstała olbrzymia wyrwa głębokości ponad dwa metry. Została zniszczona sieć kanalizacyjna.

Inne szkody zostały poczynione przez potok Mordarka w roku 1997. O tej powodzi pisał już istniejący miesięcznik „Echo Limanowskie”. W numerze 46 w artykule pt. „Wielka Woda” można było przeczytać: *Wielka woda przyszła nagle. Nie było czasu, by się przygotować, by ostrzec mieszkańców. Nikt nie mógł przewidzieć, gdzie osunie się ziemia, którądy popłynie potok. Istotą powodzi jest to, że najtrudniejsze chwile mierzy się często nie godzinami, lecz minutami. Krótkotrwałość i gwałtowność kataklizmu*



Na schodkach uregulowanego potoku od strony budynku ówczesnej poczty siedzą po prawej Włodzimierz Sułkowski, poniżej jego żona Antonina - lata 60. XX wieku



Włodzimierz Sułkowski podczas prac porządkowych po powodzi w 1973 roku

praktycznie uniemożliwia walkę z nim i sprawia, że spustoszenia są ogromne. Tak było i tym razem (...).

(...) Wielka woda przyszła w nocy z poniedziałku na wtorek. We wtorek 8 lipca około godziny pierwszej w nocy strażacy obudzili burmistrza Duchnika – w potokach przepływających przez miasto niebezpiecznie podnosiła się woda. Potoki Mordarka i Starowiejski wyglądały groźnie. Ujęte w ciasne, przyspieszające przepływ i piętrzące wodę koryta, potok Mordarka szalał. Wzdłuż jego brzegów rozgrywały się tragiczne wydarzenia. Popłynęła betonowa kładka na przedłużeniu ul. Kilińskiego i dom Włodarczyków przy ul. Zielonej przestał istnieć, woda zalewała piwnice bloków osiedla spółdzielczego, wdzierała się do suteryn Szkoły Podstawowej nr 1, zalała na wysokość ponad jedno metro całą powierzchnię kamienicy Sułkowskich, wdzierając się z wielką siłą do wnętrza powywracała wszystko co było w jej pomieszczeniach. Zerwane zostały rury wodociągowe i gazowe

przechodzące przy moście przy ul. Jana Pawła II (...). Kiedy podsumowano straty, okazało się, że na terenie miasta w różnym stopniu uszkodzonych zostało 235 budynków, ucierpiało 9 zakładów pracy, 8 placówek handlowych, 7 gospodarstw rolnych oraz 26 ha upraw. Największe zniszczenia odnotowano w miejskiej infrastrukturze (...). Miasto 18 lipca odwiedził ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski, który zapoznał się ze szkodami powodziowymi na terenie całej Ziemi Limanowskiej.

Opisując po II wojnie światowej kamienicę nr 40, tradycyjnie mówiąc w żargonie limanowskim „pocztę”, wybrałem dwa charakterystyczne wydarzenia z nią związane. Pamiętam jak w latach 60-tych XX w., gdy musiało się przeprowadzić telefoniczną rozmowę międzymiastową, należało najpierw nadać awizo na określoną godzinę, następnie udać się do urzędu pocztowego, w którym telefonistka łączyła rozmowę. Po pewnym czasie, niekiedy było to oczekiwanie długie, telefonistka informowała, że jest już rozmowa, wówczas

wchodziło się do kabiny telefonicznej, aby zachować dyskrecję rozmowy. Łączenie było najczęściej fatalne: ciche, a więc należało mówić głośno tak, że wszystkie osoby będące wówczas na poczcie wszystko słyszały, rozmowa mogła więc stać się tematem przysłowiowych limanowskich „plotek”. Często również była ona przerywana, o czym głośno z kabiny zawiadamiał rozmówca.

Oprócz podstawowej działalności urzędowo-telekomunikacyjnej na poczcie prowadzona była bogata działalność kulturalna. Tomasz Pękala w 1945 r. założył na „poczcie” amatorski teatr, równolegle w tym czasie działał teatr przy starostwie, którego założycielem był mój ojciec Stefan Ocieпка. W roku 1948 te dwa teatry połączyły się i powstał wówczas Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej, który działał do roku 1953 – do śmierci Stefana Ocieпки. W sześćdziesiątych latach Tomasz Pękala z teatrem powrócił na pocztę. Tym razem utworzył cieszący się wielkim powodzeniem teatrzyk dziecięcy, który w 1965 r. ►



Włodzimierz Sułkowski był wieloletnim kierowcą OSP Limanowa

► podczas Wojewódzkich Eliminacji Teatrów Poczтовых był wyróżniony.

Powracając do historii kamienicy, ostatecznie w roku 1985 cały budynek został przekazany, prawnym właścicielom, wtedy to bowiem Urząd Pocztowy przeniesiono do nowego kompleksu przy zbiegu ul. Mordarskiego i ks. Łazarskiego.

Po wycenie poniesionych strat przez eksploatację kamienicy, zostało wypłacone odszkodowanie, za które właściciele doprowadzili budynek do obecnego stanu.

Siedząc na ławeczce tuż przy kamienicy w słoneczne niedzielne popołudnie 4 lipca 2021 r. wraz kuzynami Eugeniuszem i Barbarą (Stachnik) Sułkowskimi, dziećmi

Antoniny i Włodzimierza Sułkowskich i słuchając ich opowieści o historii rodzinnego domu z nostalgią wspominaliśmy także nasze dziecięce przeżycia związane zarówno z „pocztą”, jak i drewnianym domem naszych rodziców stojącym tuż obok kamienicy.

Niestety ten 130-letni dom oraz piękna lipa rosnąca obok, są już historią. Drzewo ścięto, dom rozebrano (2021 r.) Nowoczesność wyparła historię, pozostały jedynie wspomnienia i zbiór fotografii dokumentujących ten niechwalny akt dziejowy.

Wyrażam podziękowanie Barbarze i Eugeniuszowi za sympatyczną rozmowę o historii kamienicy nr 40 i podzielenie się wspólnymi przeżyciami z naszych lat młodości, a także udostępnienie dokumentów i archiwalnych skromnych fotografii, bowiem bogate zbiory z historii rodziny i kamienicy zostały zniszczone przez powódź w 1997 roku.

Kuzyn Stanisław Ociepka

Józef Szymon Wroński

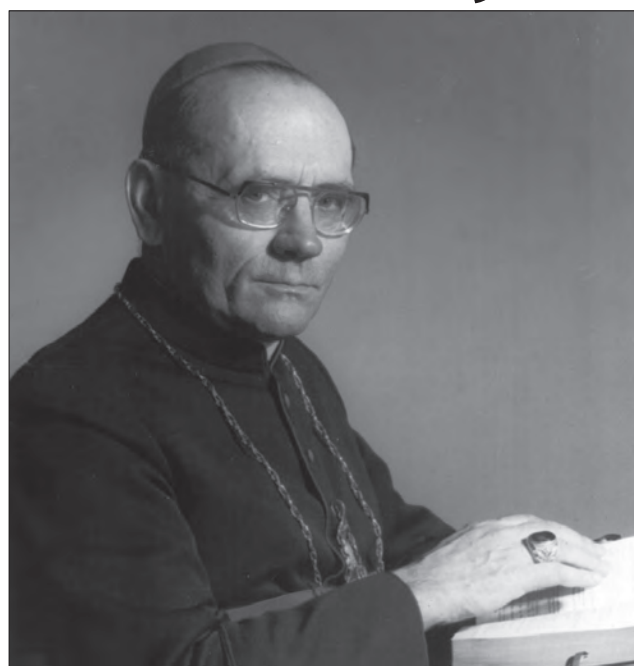
20 lat temu odszedł ks. bp dr Piotr Longin Bednarczyk

*Pamięć jak latarnia, przez którą wiatr wieje.
Darmo chciałbyś jej ścianom swój świecznik powierzyć.
Wzrok ci tylko zadymi, ciemnic nie rozsieję*
(Aleksander Groza)

Dwadzieścia lat temu odszedł od nas ks. bp Piotr Longin Bednarczyk, rodak limanowski, wybitny człowiek, niezwykle kapłan, który ukochał Matkę Najświętszą z całego serca i z całej duszy, dla Niej żył i dla Niej tworzył. Był niestrudzonym krzewicielem czci Matki Boskiej Bolesnej limanowskiej.

W niniejszym artykule opisany zostanie nagrobek ks. Biskupa. Wspomniemy także o istniejącym projekcie nagrobka, który, niestety, nie został zrealizowany. Opiszemy również tablicę pamiątkową, która została odsłonięta w roku 100. rocznicy urodzin ks. Biskupa i wreszcie przypomniemy życiorys ks. bp. Piotra Bednarczyka, w szczególności myśląc o młodym pokoleniu limanowian.

Ks. bp dr Piotr Longin Bednarczyk (1914–2001)



Mauzoleum ks. bp. dr. Piotra Longina Bednarczyka

W podcieniu bazyliki limanowskiej (od strony północnej), zamkniętym od zewnątrz zeskarpowanym, kamiennym murem, a otwartym do podcieni, w tak istniejącym od czasów budowy kościoła pomieszczeniu (ze sklepieniem krzyżowym i oknem), a teraz wydzielonym (oddzielonym metalową kratą), zlokalizowano grobowiec-mauzoleum księdza biskupa dr. Piotra Longina Bednarczyka (1914–2001), rodaka limanowskiego, wikariusza generalnego diecezji tarnowskiej, członka Komisji Katechetycznej i Komisji Maryjnej Episkopatu Polski, księcia Kościoła, zasłużonego dla Kościoła Tarnowskiego, miasta Limanowej i Ziemi Limanowskiej, który umiał wsłuchiwać się w bicie serca Bolesnej Matki¹.

Na posadzce z płytek, pod którą znajduje się żelbetowa płyta, przykrywająca grobowiec, spoczywa pomnikowy sarkofag², naznaczony (utworzony z linii łamanych płaszczyzn wieka sarkofagu) krzyżem, wykonany ze szlachetnego kamienia – granitu, w kolorze różowym³. U wezłowania na pochyłej płycie (uniezionej ku górze dla lepszej widoczności) inskrypcja (zapisana majuskułą) informuje: Ks. Bp Piotr Bednarczyk, biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej, doktor teologii i filozofii, biskup tytularny torre rotunda, prepozyt kapituły katedralnej w Tarnowie 23 II 1914 – 7 VIII 2001. Na czole sarkofagu (u dołu) rzeźbiony majuskułą napis mówi dobitnie i jednoznacznie: *Dolorosam Praedicabo*⁴.

Za wezłowieniem sarkofagu, na sporym postumencie w kolorze białym umieszczona jest biała jak śnieg figura Matki Boskiej Bolesnej Limanowskiej, a pod nią, na ścianie czołowej postumentu widnieje herb biskupi (wykonany z metalu): w tarczy herbowej wizerunek Matki Boskiej Bolesnej – Pani Limanowskiej.

Miejsce pod grobowiec wybrał i wskazał ks. prał. Józef Poręba. Pod jego kierunkiem mauzoleum zostało zaprojektowane wraz z sarkofagiem przez prof. Czesława Dźwigaję z Krakowa. Warto dodać, iż po prawej stronie mauzoleum, od strony wnętrza kościoła były drzwi, które (prowadziły do podcieni) zastąpione (zakryte) zostały pleksi, by umożliwić wgląd w głąb mauzoleum, dając możliwość modlitwy przed grobowcem ks. bp. Bednarczyka podczas niesprzyjających



Nagrobek Ks. Biskupa w podcieniach bazyliki limanowskiej od strony północnej

warunków atmosferycznych. Obecnie mauzoleum od strony wnętrza kościoła zamknięte zostało białą płytą. W tak powstałej wnęce portalowej (we wnętrzu mauzoleum) wisi obraz-portret ks. Biskupa. Miejsce pod mauzoleum zostało trafnie wybrane (jest w bazylice, a jednak na uboczu; zgodnie z zasadami i postawą ks. Biskupa). Nadmienmy, iż podczas pogrzebu ks. bp. Bednarczyka, ks. kard. Franciszek Macharski – Metropolita Krakowski, w bezpośredniej rozmowie z ks. prał. Józefem Porębą – wyraził podziw dla miejsca wybranego dla wiecznego spoczynku ks. bp. Piotra Bednarczyka⁵.

Warto też wspomnieć o tym, że istnieje drugi (a właściwie pierwszy w kolejności) projekt nagrobka bp. Piotra Bednarczyka, zamówiony przez ks. prał. Józefa Porębę, a wykonany przez arch. inż. Juliana Klimka z Krakowa. Ten nagrobek z sarkofagiem, umieszczony miał być od strony północnej, w pierwszym podcieniu (zaraz za obecnym mauzoleum Biskupa)⁶. Miał przedstawiać Biskupa niemal w naturalnej wielkości, w stroju pontyfikalnym (z mitrą i pastorałem w ręku), ubranego w strój kapłański, z koloratką pod szyją, z głową oddającą naturalne rysy twarzy Biskupa. Twarz poważna, zamyślona, jakby wpa-trzona w głąb własnej duszy, zachwyca sumarycznością i dosadnością ujęcia. Ukazana, pociągła twarz, o głęboko zarysowanych oczodołach obwiedzionych brwiami, wydatnym nosie o zarysowanych

skrzydełkach. Ten portret ukazuje zatroskanie Biskupa, tak duchowe, jak i religijne, o Kościół, o architekturę i urbanistykę sanktuarium oraz zaplecze Małej Kalwarii Limanowskiej. W zamiarze projektanta było to wyraźne nawiązanie do historycznych nagrobków księżących i biskupich. Projekt został uznany za zbyt bogaty (nie na te czasy) przez ówczesnego ordynariusza tarnowskiego, na który i sam ks. bp Piotr Bednarczyk – jak stwierdzono – z pewnością by się nie zgodził, dlatego został odrzucony⁷.

Z kolei tablica pamiątkowa, znajdująca się na ścianie w pierwszym podcieniu od strony północnej, poświęcona Biskupowi Piotrowi Bednarczykowi informuje: *Synowi Ziemi Limanowskiej, pedagogowi i katechecie, zatroskanemu o dobro ojczyzny, wielkiemu czcicielowi Matki Boskiej Bolesnej, którego staraniem ukoronowano figurę Matki Bożej limanowskiej. w 100. rocznicę jego urodzin, w 100. rocznicę bitwy limanowskiej, w roku kanonizacji największego Polaka Ojca Świętego Jana Pawła II, koronatora łaskami słynącej Piety limanowskiej, [odsłonięta w roku 100. rocznicy Jego urodzin, w dniu] 28 czerwca, 2014 r., Rodacy limanowscy [dedykują].*

Inskrypcja została zapisana majuskułą, o zróżnicowanej wielkości liter. Największymi literami zapisano imię i nazwisko ks. Biskupa (scriptura capitalis), mniejszymi – datę urodzenia i śmierci, jeszcze mniejszymi – tekst dedykacyjny, ►



Kondukt pogrzebowy na ulicy Słonecznej



Ks. kard. Franciszek Macharski przed trumną ks. bpa. Piotra Bednarczyka - 2001 r.

► a najmniejszymi – datę odsłonięcia tablicy i fundatorów.

Tablica pamiątkowa ma kształt 5-boku i obwiedziona została delikatną, stosowną ramówką. W jej szczycie (po prawej stronie od patrzącego) widnieje płaskorzeźbiony portret Biskupa: jest to popiersie. Biskup w okularach, z piuszką na głowie, ukazany jest w konwencji pomiędzy en face a trois-quarts (w trzech czwartych). Po lewej stronie herb biskupi zwieńczony kapeluszem dostojnika Kościoła (u góry) i chwostami po (obu) bokach. Na tarczy wizerunek MB Bolesnej Limanowskiej, którą Biskup Bednarczyk tak bardzo ukochał, że umieścił Jej wizerunek w swym herbie, a poniżej inskrypcja (zawołanie biskupie): *Ut Gaudens Catechizem* (abym katechizował z radością), jakże trafne i zachęcające motto. Tablicę zaprojektował i wykonał z niezwykłym smakiem artystycznym rzeźbiarz Piotr Zbrożek. Ufundowana została z ofiar zebranych przez Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Ziemi Limanowskiej, nieliczne firmy oraz indywidualnych ofiarodawców⁸.

Droga życiowa Ks. Biskupa

Ks. bp Piotr Longin Bednarczyk urodził się 23 lutego 1914 r. w Sowlinach (obecnie dzielnica Limanowej, przy ul. Słonecznej)⁹, w wielodzietnej rodzinie Stanisława i jego żony Barbary z domu Jasica¹⁰. Duży wpływ na wychowanie przyszłego biskupa mieli rodzice, a na rozwój intelektualny także rodzeństwo. Przykładna była jego miłość do Matki Najświętszej, „której od dzieciństwa przypatrywał się z miłością”¹¹. Do szkoły Powszechnej uczęszczał w Limanowej,

natomiast szkołę średnią ukończył w Tarnowie, tam też w 1933 r. został absolwentem Seminarium Nauczycielskiego. Przebywając w tarnowskim internacie jego formację duchową kształtował ks. Józef Lubelski (1884–1943), co nie pozostało bez wpływu na jego dalszą pracę zawodową i duszpasterską. W 1935 r. zdał maturę gimnazjalną w Krakowie i wyjechał do Poznania, gdzie w 1936 r. rozpoczął pracę pedagogiczną, studiując równocześnie na Wydziale Filozoficznym, na tutejszym Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Studia przerwał wybuch II wojny światowej. Powrócił w rodzinne strony, pracując krótko w Bednarni przy Rafinerii w Sowlinach. W 1940 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, gdzie 3 czerwca 1944 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abp. Adama Stefana Sapiehy, ówczesnego metropolity krakowskiego. Pierwszą placówką duszpasterską była parafia w Szczepanowie, gdzie przez dwa lata pracował jako wikariusz i tu dzięki ks. prob. Władysławowi Mendrali poznał przyszłą kandydatkę na ołtarze Karolinę Kózkównę, „która w roku narodzin biskupa, poniosła śmierć męczeńską, broniąc cnoty czystości”¹². Następnie podjął pracę kierownika internatu-bursy św. Józefa w Tarnowie, pracując jako wykładowca psychologii eksperymentalnej i pedagogiki w Niższym i Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. W tym też czasie podjął przerwane studia: 18 marca 1947 r. uzyskał na Uniwersytecie Poznańskim stopień doktora filozofii na podstawie przedłożonej rozprawy: *Zużytkowanie wykształcenia szkoły powszechnej przez*

ludność wiejską w świetle pedagogiki empirycznej. W roku 1952, po pięciu latach od pierwszego doktoratu, otrzymał drugi stopień doktora, tym razem z teologii, broniąc pracę na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pt.: *Ks. Franciszek Gabryl – czasy, życie, dzieła*. Szerokim polem zainteresowań młodego księdza była pedagogika, dydaktyka, psychologia, katechetyka oraz praca formacyjna nad młodymi ludźmi przygotowującymi się do kapłaństwa. W 1946 r., jeszcze przed uzyskaniem stopnia doktora, został zatrudniony w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, w którym wykładał psychologię oraz pedagogikę. W latach 1955–1959 pełnił odpowiedzialną funkcję Ojca Duchownego w Tarnowskim Wyższym Seminarium Duchownym, a w latach 1960–1963 był jego wicerektorem. Od 1961 r. był wizytatorem diecezjalnym odpowiedzialnym za katechezę dzieci i młodzieży, a od 1962 r. był głównym referentem Komisji Katechetycznej Episkopatu Polski; bardzo ceniony w tym zakresie.

Z dniem 21 lutego 1968 r. ks. prał. Piotr Bednarczyk, podwójny doktor, mianowany został przez Ojca Świętego Pawła VI biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej. Sakrę biskupią otrzymał 21 kwietnia 1968 r. w katedrze tarnowskiej z rąk kard. Karola Wojtyły, ówczesnego Metropolity Krakowskiego. W Diecezji Tarnowskiej pełnił funkcję wikariusza generalnego, prezpozyta Kapituły Katedralnej, a po śmierci abpa Jerzego Ablewicza (1919–1990) był przez kilka miesięcy administratorem diecezji tarnowskiej do momentu powołania

nowego ordynariusza (w roku 1990 został nim ks. prof. dr hab. Józef Życiński (1948–2011)).

Zgodnie ze swoim zawołaniem skupim ut gaudens catechizem – abym radośnie katechizował, będąc świętym pedagogiem, dydaktykiem i wychowawcą, ordynariusz diecezji tarnowskiej zlecił ks. bp. Piotrowi Bednarczykowi kierowanie Wydziałem Katechetycznym i opiekę nad Wydziałem Duszpasterskim. Był ponadto członkiem Komisji Maryjnej Episkopatu. Dokładał wszelkich starań, by na terenie diecezji, w poszczególnych sanktuariach działało duszpasterstwo sanktuarijne. Dużo podróżował. Był w Ziemi Świętej, zwiedzał sanktuaria polskie, światowe i europejskie. Diecezję tarnowską przemierzył wzdłuż i wszerz, interesując się religijnością poszczególnych jej regionów, ich obyczajowością, zwyczajami i obyczajami, poznając ludzi a poprzez nich – historię, kulturę i ich religijność. Mając bogate doświadczenia, zebrane podczas pielgrzymek oraz wizyt duszpasterskich, dzielił się nimi i swymi przemyśleniami podczas głoszonych kazania. Nie gromadził darów, ale jakie posiadał lub otrzymał przekazywał na ręce ks. prał. Józefa Poręby, proboszcza limanowskiego, by je dobrze zagospodarować, celem wzbogacenia sanktuarium i Muzeum Parafialnego w Limanowej, do otwarcia którego walnie się przyczynił. Żył sanktuarium i miastem. Napisał pracę o Matce Boskiej Limanowskiej, która stała się podstawą do wszczęcia procesu koronacyjnego¹³. Współpracując z ks. prał. Ludwikiem Kowalskim, proboszczem limanowskim w latach 1947–1979, przyczynił się w 1966 r. do koronacji, a następnie, współpracując z kolei z ks. proboszczem Józefem Porębą (po kradzieży korony w 1981 r.) do (re)koronacji w 1983 r., Piety Limanowskiej. W obu przypadkach koronatorem był ten sam Wielki Polak, abp Krakowa Karol Wojtyła (od 1978) Papież Jan Paweł II. Był (współ)organizatorem, oddelegowanym przez ordynariusza tarnowskiego Jerzego Ablewicza, do przygotowania kilku koronacji w diecezji: w Okulicach, Limanowej (przed otrzymaniem sakry), a następnie w Lipnikach i rekoronacji w Limanowej i Przeczycy.

Ks. bp Bednarczyk jest współautorem podręcznika seminaryjnego Stary i Nowy Testament oraz Katechizmu religii katolickiej. Była to pierwsza próba ujęcia materiału katechetycznego

w Polsce po Soborze Watykańskim II. Wiele czasu poświęcał swojemu rodzinnemu miastu Limanowej, badając i zgłębiając dzieje i kulturę tego pięknego beskidzkiego grodu, w którym swój tron obrała Pani Nasza Limanowska. Taki właśnie tytuł nosi jedna z pieśni sławiących Pietę Limanowską, a której współautorem jest bp Piotr Bednarczyk. Wspomniana pieśń i druga Z limanowskiej wieży weszły do stałego repertuaru pieśni sanktuarijnych, śpiewanych nie tylko podczas uroczystości parafialnych, ale także po domach szeroko rozumianej Ziemi Limanowskiej. Ważną rzeczą było założenie Biuletynu MB Bolesnej, który prowadzony początkowo przez ks. kan. Jana Rachwałę, od 1981 redagował bp Piotr Bednarczyk, przekształcając jednocześnie w kwartalnik „Mater Dolorosa”. Był to pierwszy kwartalnik na terenie parafii i miasta Limanowa, w którym ukazywały się liczne artykuły, felietony, eseje, biogramy ważnych ludzi, będące dzisiaj bezcennym źródłem do szerokich badań nad parafią, kościołem, kulturą, literaturą i muzyką regionu limanowskiego. Ks. Biskup napisał życiorysy kapłanów diecezji tarnowskiej: Piskorza, Wątoraka, Józefa Pasterskiego, rektora Seminarium Duchownego oraz bp. Jana Stepy (1892–1959), który zamieszczony został w „Currendzie” z 1959 roku. Przewodniczył Zespołowi Redakcyjnemu, pod kierunkiem którego przygotowano monumentalne dzieło: Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie diecezji tarnowskiej¹⁴. Ks. Biskup jest autorem rozdziału: Parafia MB Bolesnej w Limanowej w latach 1945–1979, zamieszczonym w II tomie monografii: Limanowa. Dzieje miasta 1945–1989¹⁵.

Wraz z ks. (obecnie prof.) Stanisławem Budzikim, wikariuszem limanowskim (dzisiejszym arcybiskupem lubelskim) wydał modlitewnik Nabożeństwo ku czci MB Bolesnej w Limanowej¹⁶. Z kolei z ks. dr. (obecnie prof.) Stanisławem Sojką wydał Modlitewnik Limanowski, w którym znajduje się szereg pieśni limanowskich (autorstwa miejscowych poetów)¹⁷, jak chociażby ta, zatytułowana Wśród gór Beskidu, w cichej dolinie, która stała się limanowskim hymnem śpiewanym chętnie przez chóry, zespoły muzyczne, a przede wszystkim przez pielgrzymów zdążających licznie do limanowskiego Sanktuarium, gdyż jego tekst i muzyka związana jest tak silnie z miastem, kościołem, opowiadając dzieje

Matki Boskiej Bolesnej Limanowskiej¹⁸. Bibliografia prac ks. bp. Piotra Bednarczyka jest imponująca. Obejmuje ok. 200 pozycji. Są to artykuły, eseje, rozprawy, 21 tomów przemówień, drukowane kazania¹⁹, recenzje, omówienia, wstępy, a ponadto liczne wiersze. A trzeba wiedzieć, że miał łatwość i zdolność mówienia wierszem. Swoim artykułem Życie i dzieło ks. Prałata Kazimierza Łazarskiego zapoznał limanowian i zainteresowanych czytelników z niezwykle postacią i osobowością limanowskiego proboszcza, budowniczego kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja w Limanowej²⁰. Osobie kolejnego proboszcza ks. dr. Ludwika Kowalskiego poświęcony został drugi numer kwartalnika „Mater Dolorosa” z 1993 r. z wiodącym tekstem ks. bp. Piotra Bednarczyka pt.: Życie i główne dzieło ks. Ludwika Kowalskiego. Koronacja Piety Limanowskiej, ze wstępem ks. Józefa Poręby²¹. Zasłużonemu kapłanowi ks. Janowi Rachwałowi (1911–1992) poświęcone zostały teksty, wiersz, wypowiedzi, przemówienia z kazaniem wygłoszonym na pogrzebie ks. Rachwałę przez ks. bp. Piotra Bednarczyka, zamieszczone w „Mater Dolorosa”²².

Ks. Biskup wygłaszał kazania, konferencje (stanowe), egzorty dla młodzieży, które publikował w licznych czasopiśmie: „Współczesnej Ambonie”, „Homo Dei”, „Ateneum Kapłańskim” i Bibliotece Kaznodziejskiej²³. Podejmował szereg inicjatyw tak na terenie diecezji tarnowskiej, jak i parafii limanowskiej. W 1972 r. z jego inicjatywy urządzono Festiwal Piosenki Kościelnej, który miał dobrą prasę i odbywał się co roku, a z czasem przekształcił się w Festiwal Piosenki Religijnej Mater Dolorosa²⁴. Z troską o rozwój kultu Matki Boskiej Limanowskiej wspierał ks. prał. Józefa Porębę w jego działaniach; w rozbudowie sanktuarium, w urzędowaniu tzw. Małej Kalwarii Limanowskiej i wielu innych inicjatywach. W dniu 27 lutego 1997 r. ks. Biskup wyróżniony został odznaką i dyplomem: Za zasługi dla miasta Limanowej. Na uroczystości wręczenia odznaczenia, która odbyła się 30 kwietnia 1997 r. w Domu Kultury w Limanowej, oprócz przemówień burmistrza i licznych gości, słowo laudacji na prośbę władz miasta skierował piszący te słowa²⁵.

Ks. Biskup był dostojny, światły, dbający o kulturę i właściwe zachowanie i niezwykle pracowity. Był zatroskany o wychowanie młodego pokolenia. Gdy

► przeszedł na zasłużoną emeryturę i zamieszkał w Limanowej, gromadził wokół siebie ludzi na różnych spotkaniach. W czasie świąt i miesięcy wakacyjnych byłem częstym gościem u ks. Biskupa. Rozmawialiśmy o różnych sprawach, ale najczęściej o limanowskich: o kościele i sanktuarium. Raz odbyliśmy nawet wspólny spacer z ul. Słonecznej na ul. Szwedzką. Był świetnym rozmówcą, słuchał uważnie i puentował celnie. Gdy podczas jednego z takich spotkań na pożegnanie zapytał mnie, dlaczego tak chętnie wracam do Limanowej, pomógł mi znaleźć trafną odpowiedź, mówiąc: Gdzie się kto ulegnie, tam ciągnie. Dbał o formację młodych ludzi: kleryków z parafii i dekanatu limanowskiego, którzy gromadzili się u niego co najmniej dwa razy w roku, z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Wzmacniając ich w wierze i powołaniu, omawiał z nimi ważne dla nich problemy.

Wiedząc, jaką rolę pełnią nekropole miejskie i parafialne i zdając sobie dobrze sprawę z tego, że miasto i jego dzieje tworzą nie tylko żywi, ale także umarli, ks. Biskup rozpoczął pracę nad monografią cmentarza parafialnego (pod, a właściwie nad Siwym Brzegiem) w Limanowej²⁶. Liczne biogramy i noty biograficzne, które miały stać się stałym komponentem monografii, zostały opublikowane na łamach kwartalnika „Mater Dolorosa”, a także w „Echu Limanowskim”²⁷. Czy nie pięknie brzmi motto – mówił do mnie ks. Biskup podczas spaceru na ul. Szwedzką: Ojczyzna to naród i groby. Naród, który traci pamięć, traci życie.

Ks. Biskup nie dokończył dzieła, gdyż 7 sierpnia 2001 r. zmarł w szpitalu w Limanowej i spoczywa w krypcie-grobowcu w podcieniu limanowskiej bazyliki kolegiackiej²⁸. Jego niedokończone dzieło monografia cmentarza parafialnego to poważne wyzwanie dla nas. Oby zostało podjęte i należycie wykonane, bo jest ono niezbędne tak w trosce o pamięć historyczną, jak i o historyczną edukację świadomego społeczeństwa²⁹. Za swoje zasługi dla ukochanego miasta, nowa, wytyczona ulica w Limanowej, łącząca m.in. ul. Słoneczną z ul. Ceglarską, nazwana została jego imieniem: ul. ks. bp. Piotra Bednarczyka. Ks. Biskup to najwybitniejsza postać Limanowej. Jego zasługi są ogromne tak w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Jeśli chodzi o wymiar materialny to wraz

z rodzeństwem przekazał na rzecz parafii swą ojcowiznę (dwa domy wraz z posesją dwuhektarową: w nowym domu jest przedszkole a w starym rodzinnym mieszkają siostry zakonne ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi, pomagające przy kościele i szpitalu. Nie doczekał się za życia honorowego obywatelstwa, a szkoda. Nadano Mu je dopiero pośmiertnie. O duchowych dokonaniach ks. Biskupa pisał pięknie i ze znanstwem ks. Stanisław Wojcieszak, we wspomnianym już artykule. Przytoczę końcowe słowa z tego artykułu, gdyż się z nimi utożsamiam: „Biskup Piotr Bednarczyk przez całe swe życie był wspaniałym ambasadorem naszego miasta. Ukazywał jego wzniosłą przeszłość. Ale on nadal działa. Czyż nie należy wierzyć, że to on wyprosił u Boga, aby pasterzem diecezji tarnowskiej był limanowski rodak bp Andrzej Jeź”? Zasłużył sobie bp Piotr ze wszech miar na pamięć i wdzięczność limanowian. [...] Powinien także doczekać się w mieście monumentu – pomnika [...], patronatu [...] ronda czy instytucji, stowarzyszenia pasjonatów, kontynuatorów jego idei i wieloaspektowego opracowania naukowego poświęconego Jego osobie i własnym dokonaniom. Zasłużył na to!”³⁰. Absolutnie się z tym zgadzam. Będąc w kościele, westchnij Drogi Czcieliu Matki Boskiej Bolesnej do Boga i zmwów Zdrowaśkę za duszę śp. bp. Piotra Bednarczyka³¹.

1 Cyt. za: Ks. Stanisław Wojcieszak, *I Zjazd Limanowian w roku stulecia Bitwy Limanowskiej*, „Echo Limanowskie (dalej: EL), R.XXII, nr 240-241, 2014, s. s. 11.

2 Sarkofag (z języka greckiego *sarkophagos* to pożerający ciało), artystycznie ukształtowana trumna, rodzaj pomnika nagrobnego.

3 Barwa sarkofagu ma poniekąd nawiązywać do koloru szaty biskupiej.

4 Ks. Biskup lubił łacinę, dlatego nie mogło jej tu zabraknąć. *Dolorosam praedicabo*, w wolnym tłumaczeniu można by oddać jako: *Wierny Sługa Matki Boskiej Bolesnej*.

5 Potwierdził niejako stosowność miejsca pod mauzoleum-grobowiec.

6 Tam, gdzie znajdują się tablice poświęcone ofiarom II wojny światowej z urnami z ziemią, gdzie zginęli Polacy.

7 Zapieczętowany, przechowywany jest w Parafialnym Archiwum Limanowskim.

8 Ks. Stanisław Wojcieszak, *I Zjazd Limanowian w roku stulecia Bitwy Limanowskiej*, op. cit., s. 11.

9 Trzeba dodać, że ta część Sowlin należała zawsze do parafii limanowskiej.

10 Biogram w dużym stopniu oparty na materiale: Elżbieta Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. 1, Limanowa 2006, s. 22-24.

11 Cyt. za: Ks. Stanisław Wojcieszak, *I Zjazd Limanowian w roku stulecia Bitwy Limanowskiej*, EL, R.XXII, nr

240-241, 2014, s. 11.

12 Ks. Stanisław Wojcieszak, *Maryjne i limanowskie wątki posługi bp. Piotra Bednarczyka – na 100. urodziny*, EL, R.XXII, nr 236-237, 2014, s. 5.

13 Milenijna koronacja Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej – 11 IX 1966 (maszynopis, opr. ks. Piotr Bednarczyk)

14 *Kapliczki, figury i krzyże przydrożne na terenie Diecezji Tarnowskiej*, pod red. ks. Jana Rzepy, dwa tomy (tekst i ilustracje), Tarnów 1983.

15 *Limanowa. Dzieje miasta 1945-1989*, pod red. Tomasa Biedronia, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków 2002, s. 429-447.

16 *Nabożeństwo ku czci MB Bolesnej w Limanowej* (mała poligrafia) 1981.

17 M.in. Fr. Rawina Biedroń, ks. S. Czerw, ks. L. Jabłoniecki (pseud. bp. P. Bednarczyk), J. Kosakowski (Józef Kossakowski), W. Sąda, St. Sułek, J. Wielek, ks. St. Wojcieszak, J. Wrona, S.M Chryzostoma Zambrzycka.

18 Bp Piotr Bednarczyk ks. dr Stanisław Sojka, *Modlitewnik Limanowski*, Polskie Towarzystwo Teologiczne Kraków 1988, s. 411-414. Autor pieśni Józef Wielek (współpraca Jan Wielek, muzyka prof. Ludwik Mordarski).

19 Bp Piotr Bednarczyk, *Kazania Maryjne*, Tarnów 1993, ss. 193. Owe kazania otrzymałem od Autora z dedykacją: *Panu Drowi Szymonowi Józefowi Wrońskiemu z wdzięcznością za pracę doktorską o bazylice limanowskiej*, of. autor, 18 lipca 1993 roku.

20 Ks. P. Bednarczyk, *Życie i dzieło ks. Pralata Kazimierza Łazarskiego*, „Currenda”, R.96 (1947), nr 10; tenże, *Ks. Kazimierz Łazarski, wychowawca parafii Limanowa w duchu Konstytucji 3 Maja* [w:] *Księga Pamiątkowa 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej*, Limanowa 3 maja 1991, s. 73-84.

21 Ks. bp. Piotr Bednarczyk, *Życie i główne dzieło ks. Ludwika Kowalskiego – koronacja Piety Limanowskiej*, „Mater Dolorosa” nr 2 1993, s. 5-17.

22 „Mater Dolorosa”, R.XV, nr 2 (31), 1992, s. 1-38.

23 E. Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, op. cit., s. 23.

24 Tamże, s. 24.

25 J. Sz. Wroński, *Salus Reipublicae suprema lex esto* (Słowo wygłoszone z okazji nadania J.E. Ks. Bp. Dr. Piotrowi Bednarczykowi odznaki: „Za zasługi dla Miasta – Limanowa”, MD, R.XX:1997, nr 3 (50), s. 19-26.

26 J. Sz. Wroński, *Stara Limanowska Nekropolia Parafialna – Pierwsza podjęta jej próba badawcza*, EL R. XXVI, nr 288-289 (Wrzesień-Październik) 2018, s. 9-13; tenże, *Limanowska Nekropolia Parafialna. Wstępne wyniki badań na wybranych przykładach*, EL R. XXVI, nr 290-291 (Listopad-Grudzień) 2018, s. 15-21..

27 J. Sz. Wroński, *Stara Limanowska Nekropolia Parafialna – Pierwsza podjęta jej próba badawcza*, EL R. XXVI, nr 288-289, 2018, s. 9-13; tenże, *Limanowska Nekropolia Parafialna. Wstępne wyniki badań na wybranych przykładach*, EL R. XXVI, nr 290-291, 2018, s. 15-21.

28 J. Sz. Wroński, *Ks. Bp Piotr Bednarczyk jakiego znam.....* [Wspomnienia serdeczne], EL, R.IX, nr 87 (wrzesień 2001), Dodatek specjalny, s. 6-7.

29 St. Ociełka, *Limanowski cmentarz zapomniany w „pamięci historycznej”*, EL, R.XXIX, nr 322-323, 2021, s. 10-12.

30 Ks. Stanisław Wojcieszak, *Maryjne i limanowskie wątki posługi bp. Piotra Bednarczyka*, op. cit., s. 9.

31 Niniejszy artykuł powstał z inspiracji ks. prał. Józefa Poręby, proboszcza limanowskiego (w latach 1979-2010), któremu z całego serca dziękuję za cenne informacje, wykorzystane w artykule.

Wkład „Echa Limanowskiego” w zgłębianie wiedzy o polskich lotnikach z „Listy Krzystka”

Dziś można już z powagą i odpowiedzialnością powiedzieć, iż osoby związane z regionalnym limanowskim dwumiesięcznikiem wniosły szerszą wiedzę o lotnikach walczących w polskich siłach powietrznych w Wielkiej Brytanii w latach 1940-1947. Chodzi tu o wykaz limanowski (urodzonych w powiecie limanowskim) „Listy Krzystka”. W obecnym artykule zaprezentowani zostaną kolejni żołnierze walczący w siłach zbrojnych na Zachodzie. Będą to: *Edward Dutka* urodzony w Limanowej oraz *Edmund Reyman* i *Jerzy Udziela* związani z Limanową. Wcześniej uzupełnialiśmy w zakładkach „Listy Krzystka” wiedzę o: *Stanisławie Surmie*, *Zygmuncie Surmie*, *Rudolfie Kempnym* a w ostatnim wydaniu „Echa Limanowskiego” o *Wojciechu Smoleniu* urodzonym w Męcinie. Tak więc z trzydziestu czterech żołnierzy figurujących na tej Liście – w tym dwunastu urodzonych w Limanowej-Sowlinach, w czterech przypadkach przekazaliśmy przez pp. Kuligów przy współpracy z wieloma osobami dobrej woli do p. Hodyry materiały uzupełniające. Były to fotografie, informacje o datach i miejscach urodzenia, a także daty i miejsca pochówku. Obecnie jest to już piąta osoba z tej listy, o której dopełniamy wiedzę. Dodatkowo wspominamy Edmunda Reymana, który został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Limanowej oraz Jerzego Udzięła.

Edward Dutka

Wspomnienia o Edwardzie Dutce pochodzą ze zbiorów jego brata Juliana Jaworza-Dutki i zostały przekazane redakcji „Echa Limanowskiego” przez syna Roberta. Fakt ten jest zdarzeniem przypadkowym. Kiedy gromadziłem materiał do artykułu o Stanisławie Dutce, zwróciłem się do p. Roberta Jaworza Dutki o przekazanie informacji o tej postaci, która jest jego stryjem. Kiedy otrzymałem materiały, odkryłem, iż bracia Stanisław i Julian Dutka mieli także brata Edwarda, poszukiwaną osobę z „Listy Krzystka”. Ponowny kontakt z p. Robertem dał wspaniały rezultat, otrzymałem ze źródła pełną informację o Edwardzie Dutce.

Jaka była Jego droga życiowa?

Edward Dutka urodził się 11 września 1909 r. w Limanowej, w wielodzietnej rodzinie wywodzącej się rodów właścicielskich. Rodzice, Piotr i Anna z d. Osada Dutkowie, wychowali swoje dzieci w duchu głębokich wartości religijnych i patriotycznych, dlatego wpojenie im tych norm etycznych dało rezultaty w późniejszych latach, gdy ich synowie brali udział w walkach o wolną Polskę z okupantem niemieckim na różnych frontach.

Ale po kolei. Nasz bohater Edward po ukończeniu szkoły powszechnej w 1921 roku i trzyletniej szkoły zawodowej w Limanowej w latach 1924-29 odbył praktykę ślusarsko-czeladniczą w Rafinerii Nafty w Sowlinach. Przebieg jego pracy zawodowej był bardzo urozmaicony. W czasie redukcji zatrudnienia w rafinerii 1925-26 pracował przy instalacjach elektrycznych w firmie Towarzystwa Elektrycznego Sokolnicki-Wiśniewski

w Krakowie, a przez rok był mechanikiem samochodowym w Przedsiębiorstwie Automobilowym Franciszka Tomaszka i Jana Jońca w Limanowej. Była to prywatna firma samochodowa w Limanowej przewożąca pasażerów na linii Limanowa-Kraków.

Służbę wojskową i szkołę podoficerską odbył w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie. Ukończył pięciomiesięczny kurs samochodowy i motocyklowy w 5. Baonie Samochodowym w Krakowie. Po zwolnieniu z wojska w stopniu kaprała w latach 1932-1936 pracował jako kierowca-mechanik w Służbie Stałej Towarzystwa Lekarsko Weterynaryjnego w Limanowej. W czasie pobytu w Limanowej angażował się w pracę w Związku Rezerwistów, gdzie

Dutka Edward			
782462 nr sl. RAF			
11.09.1907 data urodzenia	Limanowa miejsce urodzenia	Limanowa powiat	Polska kraj
05.09.1978 data śmierci	Szczecin, Polska miejsce pochówku		
Cpl stopień RAF	sierżant stopień PSP	mechanik specjalność	
300 DB znane lub ostatni przydział sl.	BKZ, 4xML odznaczenia		
Pierwotnie pochowany w Krakowie, ekshumowany i pochowany w Szczecinie.			
			
Zdjęcie: archiwum p. Robert Jaworz-Dutki via p. Stanisław Ociepka			



Edward Dutka z małżonką – Kraków 1939 rok

W kolejnych latach 1936-1937 Edward Dutka pracował w Lecznicy dla Nerwowo Chorych w Batowicach na stanowisku mechanika-kierowcy, zaś w 1937 r. rozpoczął pracę jako monter samochodowy w Poczтовым Urzędzie w Krakowie. Kartę mobilizacyjną otrzymał 25 maja 1939. Dalej pracuje w Urzędzie Poczтовым, i tu zastaje go wybuch II wojny światowej. Kolejne jego losy były podobne do losów tysięcy polskich żołnierzy. Uczestniczył więc w ewakuacji warsztatów i pozostałego taboru samochodowego na wschodnie rubieże Polski i dalej do Rumunii. Na granicy rumuńskiej żołnierze musieli zdać broń, zaś samochody przekazane zostały specjalnej komisji w Ambasadzie Polskiej w Bukareszcie. W Rumunii prowadzona była tajna rekrutacja do wojska polskiego we Francji. Edward Dutka zgłosił się i po cywilnym przez Jugosławię i Grecję z portu Pireus wraz z żołnierzami ochotnikami popłynął do Marsylii. Po przybyciu na miejscu wszyscy żołnierze przewiezieni zostali do obozu zbornoego w Compagne, skąd po krótkim czasie przetransportowano ich do obozu lotnictwa w Lionie. Po umundurowaniu, 40 fachowców w tym Edwarda Dutkę skierowano do huty aluminium w Rieve de Gier w departamencie Loara. Po kapitulacji Francji w 1940 r. polscy żołnierze, także Edward ewakuowani zostali do Argeles sur Mer,

a stamtąd do portu Vendres przy granicy hiszpańskiej. Z Vendres na pokładzie statku „Apapa” po 14 dniach polscy żołnierze „tułacze” dopłynęli do portu angielskiego Liverpool, następnie zakwaterowani zostali w obozie przejściowym w Douglas, a po czterech dniach przeniesieni do obozu lotniczego w Weeton. Tam zostali przemundurowani z mundurów lotnictwa francuskiego na mundury lotnictwa angielskiego. Z Weeton Edward skierowany został do Blackpool i tam po wstępnym kursie języka angielskiego podjął służbę w 300 Dywizjonie Bojowym im. „Ziemi Mazowieckiej” w Swinderby, gdzie znajdowała się baza lotnictwa RAF, w której w latach 1940-41 stacjonowały polskie dywizjony 300 i 301. Edward Dutka wchodził w skład grupy żołnierzy, których zadaniem było oświetlenie lotniska (tzw. Nighty Flare Party) w czasie nocnych startów i lądowań dwóch Dywizjonów Bombowych Nocnych 300 i 301.

Edward Dutka wspominał: *Do obsługi całej grupy należały dwa agregaty spalinowe i reflektory, ciągnik, przenośne lampy maskowania, lampy sygnalizacyjne „Aldisa” z alfabetem Morse’a i sprzęt naftowy przeciwmgielny.*

Po egzaminie angielskiego mechanika silnikowego, przydzielony zostałem do eskadry dywizjonu „A 300”. Po krótkim egzaminie w grudniu 1941 r. otrzymałem

► pełnił funkcję skarbnika w Zarządzie Powiatowym Związku. Ze względu na brak pracy w Limanowej zmuszony był opuścić rodzinne miasto i wyjechał do Krakowa. W międzyczasie zenił się w Krakowie z Heleną z d. Bednarską pochodzącą z Pinczowa. Dutkowie mieli tylko córkę Irenę urodzoną w Krakowie w 1938 r. Kiedy Irena w roku 1960 wyszła za mąż za Bogdana Stachurskiego, zamieszkała na stałe w Szczecinie i z tym faktem wiąże się ciekawy epizod, o którym w dalszej części felietonu.



Edward Dutka w Anglii, siedzi czwarty z lewej

stopień samodzielnego mechanika silnikowego (Fitter II E.) i przydział samolotu bombowego Vickers Wellington oraz mechanika silnikowego i płatowego. W roku 1941 przeniesiono dywizjon na lotnisko RAF w Hemswell, później (1943 r.) na lotnisko RAF Faldingworth na którym pozostałem do końca wojny. Po kapitulacji Niemiec Dywizjon przeszedł do akcji pomocy okupowanym krajom dostarczając zrzuty żywności i lekarstw najbardziej zagrożonym terenom. Dywizjon zajmował się również przewozem żołnierzy z Włoch.

W czasie służby Edward Dutka w 1941 r. awansował do stopnia angielskiego kaprała i plutonowego, a następnie do stopnia polskiego sierżanta. Był on kilkakrotnie honorowany za walkę w polskich formacjach na Zachodzie. W roku 1943 otrzymał brązowy Krzyż Zasługi, później brytyjskie medale za udział w II wojnie światowej: „Defence Medal” – Medal Obronny i „War Medal” – Medal Wojny 1939-45, a także czterokrotnie „Medal Lotniczy”.

W roku 1943 został ranny w głowę przy zderzeniu dwóch samochodów podczas nalotu. Po zakończeniu operacji bojowych i pomocy zrzutowej zaczęto rozwiązywać polski dywizjon. W listopadzie 1946 roku zapisał się na powrót do Polski, czekając w obozie zbornym w Szkocji. Powrót nastąpił dopiero w 1947 roku. Edward Dutka powrócił do Krakowa, gdzie oczekiwały na niego żona Helena i córka Irena. W lipcu 1947 r. ponownie zatrudnił się w Poczтовым Urzędzie Przewozowym w Krakowie, gdzie pracował jako mechanik silnikowy, a następnie starszy majster i kierownik warsztatu głównego do 1960 roku. Następnie przeniósł się do Krakowskiego Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych i z tego zakładu poszedł na emeryturę we wrześniu 1972 roku.

Edward Dutka zmarł 5 września 1978 roku i został pochowany na cmentarzu w Borku Fałęckim w Krakowie. I tu dochodzimy do wspomnianego wydawałoby się nic nieznanego epizodu. A jednak! W zakładce „Listy Krzystka” przy nazwisku Edwarda Dutki jako miejsce jego pochówku podany jest Szczecin i to jest prawda. Po śmierci Edwarda, żona Helena przeniosła się do córki do Szczecina, a w roku 2006 ekshumowano prochy Edwarda. W roku 2008 zmarła żona Helena, która przeżyła 101 lat i spoczęła obok męża, zaś córka Irena zmarła w 2016 roku.

Mundur i odznaczenia bojowe Edwarda Dutki są w Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu.

Edmund Reyman

Wprawdzie nie urodził się w Limanowej, ale z tym miastem był związany, co więcej część jego prochów spoczywa na cmentarzu parafialnym w Limanowej, w grobie Reymanów.

Edmund Kazimierz Reyman, nr służbowy RAF-706843, pilot-plutonowy, ur.07.10.1921 r. w Kościerzynie, zm. 05.07.2007 r. w USA, ostatnie znane miejsce zamieszkania Sherman Oaks USA, to dane ujęte w zakładce w „Liście Krzyska”, które odnoszą się do kolejnego żołnierza walczącego w II wojnie światowej o Anglię. Dane podane w zakładce Edmunda Reymana nie są pełne, o czym będzie się można przekonać w dalszej części artykułu.

Rodzice Edmunda, Roman Reyman i Bronisława ze Skwarczyńskich pochodzili z Galicji. Po zakończeniu I wojny światowej zamieszkali w Gdańsku, bowiem Roman Reyman został polskim attaché wojskowym przy konsulacie w Wolnym Mieście Gdańsku.



Edmund Reyman w Limanowej

Reyman Edmund Kazimierz			
706843 <small>nr. sk. RAF</small>			
07.10.1921 <small>data urodzenia</small>	Kościerzyna <small>miejsce urodzenia</small>	Kościerzyna <small>powiat</small>	Polska <small>kraj</small>
05.07.2007 <small>data śmierci</small>	Sherman Oaks, CA, USA <small>ostatnie znane miejsce zam.</small>		
Sgt <small>stopień RAF</small>	plutonowy <small>stopień PSP</small>	pilot <small>specjalność</small>	
brak danych <small>znane lub ostatni przydziały</small>		ML <small>odznaczenia</small>	
Pochowany w Limanowej.			
			
<small>Zdjęcie: IPIMS.</small>			

W latach trzydziestych XX wieku Reymanowie zakupili willę „Zacisze” w Limanowej, do której w czasie wakacji przyjeżdżali na urlop. Tak było do roku 1939, kiedy to po wybuchu II wojny światowej część rodziny zjechała do Limanowej. Ojciec pozostał w Gdańsku i został 1 września przez Niemców aresztowany. Szczęśliwie po paru tygodniach zwolniony dotarł do Limanowej. W roku 1943 w rodzinie Reymanów rozegrała się tragedia. Nocą gestapo przyszło do willi „Zacisze”, ►



Urna z prochami Edmunda Reymana w limanowskiej bazylice



Ojciec Dominik Orczykowski, kapelan lotników przemawia na limanowskim parafialnym cmentarzu nad grobem Edmunda Reymana

► by aresztować Tadeusza, brata Edmunda. Nie zastali go, więc aresztowali Bolesława, najmłodszego z Reymanów (siedemnastoletniego). Wtedy Tadeusz sam się do nich zgłosił. Bolesława zwolniono, Tadeusz wśród 30 zakładników rozstrzelany został w Kasinie Małej.

Tymczasem losy Edmunda potoczyły się zupełnie inaczej.

W czasie wybuchu II wojny światowej Edmunda nie było w Gdańsku, bowiem latem 1939 r. znalazł się w podchorążówce w Lidzie na Wileńszczyźnie. Po wybuchu wojny walczył z bolszewikami w rejonie Grodna, potem wraz z kolegami znalazł się na Litwie, gdzie ich internowano. Gdy w 1940 roku Litwę zajęła Armia Czerwona, wywieziono ich do Murmańska, potem do łagru na Półwyspie Kola. Kiedy w roku 1941 Hitler zaatakował Rosję, Edward został zwolniony z obozu. Zdeklarował się na ochotnika do lotnictwa polskiego w Anglii. Statkiem z Krasnowodzka (dawniej Turkmenbaszy-miasto portowe w Turkmenistanie) wraz z innymi żołnierzami odpłynął do Persji. Z Iranu przyszlých lotników przerzucono do Karaczi w Indiach na dwumiesięczny odpoczynek, potem do Durbanu w Afryce, skąd w marcu 1943 roku zabrał ich do Anglii m/s „Empress of Canada”. Po przybyciu do Anglii Edmund Reyman przeszedł szkolenie w szkole lotnictwa i rozpoczął służbę pilota myśliwskiego na Mustangach.

Po wojnie został w Anglii. W roku 1951 udało mu się legalnie wyjechać do Los Angeles. Po 16 latach od zakończenia II wojny światowej w roku 1961 po raz pierwszy odwiedził Polskę i Limanową, kiedy jeszcze rodzice żyli i mieszkali w willi „Zacisze” przy ul. Orkana. Potem

przyjeżdżał już częściej, a w ostatniej dekadzie regularnie co dwa lata na Światowe Zjazdy Lotników Polskich.

Zmarł 5 lipca 2007 roku w Los Angeles, a 5 sierpnia (niedziela) na limanowskiej nekropolii odbył się Jego pogrzeb. Prócz najbliższej rodziny przybyli ci, co Go znali z przyjazdów do Polski. Specjalnie przyjechał z Krakowa kapelan lotnictwa, ojciec Dominik Orczykowski pochodzący z Męciny, który nad mogiłą powiedział: *Gdy chowamy prochy lotników zawsze nadlatują samoloty, by głos silników jak za życia towarzyszył tej ostatniej drodze. Widzisz, bracie lotniku Edmundzie, jak Cię żegna samolot, byś się znalazł ze wszystkimi świętymi już lotnikami w niebie!*

Jerzy Udziela

Korzenie Jerzego Udziela są na Ziemi Limanowskiej: do dziś w Kamienicy istnieje przysiółek „Udzielówka”. Jego dziadek Seweryn Udziela pod koniec XIX wieku z rodziną przeniósł się do Starego Sącza, a następnie do Krakowa. Był on twórcą pierwszego na ziemiach polskich Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

Jerzy Udziela urodził się 26 września 1921 roku we Wrześni. Pochodził z rodziny o bardzo bogatych polskich tradycjach. Matka Helena z domu Białynowicz wywodziła się ze starego rodu kresowiaków. Ojciec Seweryn był profesorem gimnazjum w Jarocinie, następnie w Myślenicach. Jerzy miał dwóch braci: najstarszy zgodnie z tradycją rodzinną miał na imię Seweryn, młodszy Zygmunt.

Jerzy jeszcze przed wojną zaczął uczęszczać pierwszy rok do Krakowskiej Szkoły Przemysłowej wydział budownictwa, którą ukończył w 1941 roku. Po roku praktyki otrzymał dyplom technika budowlanego. W czasie nauki związał się z działalnością konspiracyjną Związku Walki Zbrojnej i konspirował pod pseudonimem „Świerk” i „Jacek”. Kiedy po był w Krakowie stał się niebezpieczny, wyjechał do Łososiny Górnej na urlop, który był formą chwilowego ukrycia. Był w pobliżu Eli Kiełbasianki, dziewczyny, którą poznał przed wojną i od dłuższego czasu darzył ją głębokim uczuciem.

W roku 1943 rozpoczyna się wojenna wędrówka Jerzego Udziela po całej Europie. Po dziesięciodniowym pobycie w Łososinie Górnej wyrusza na Bałkany. Zostaje złapany na granicy tureckiej, po wielu więzieniach i obozie koncentracyjnym w Bułgarii, został wywieziony do karnego obozu pracy pod Watten w departamencie Nord we Francji. Ucieka stamtąd wraz z towarzyszącymi i z pomocą tajnej organizacji dostaje się do Hiszpanii, gdzie wykonuje plany bunkra, przy budowie którego byli przymusowo zatrudnieni w Watten. Plany te wręcza pracownikowi polskiego wywiadu w Barcelonie. Następnie, dzięki dalszej pomocy ruchu oporu, przedostaje się przez Portugalię

Udziela Jerzy

729208
nr słu. RAF

26.09.1921 Września Września Polska
data urodzenia miejsce urodzenia powiat kraj

02.08.1999 Muszyna Złockie, Polska
data śmierci miejsce pochówku

Cpl st. szeregowiec bez specjalności
stopień RAF stopień PSP specjalność

5029 DBL ML
znane lub ostatni przydział słu. odznaczenia



Zdjęcie: archiwum p. Marek Pankiewicz via Stanisław Ociepka.



do Gibraltaru. Tu wstępuje do polskiego wojska. Po paromiesięcznym pobycie w północnej Afryce (Oran, Algier), zostaje przetransportowany do Anglii, do polskiego Lotnictwa w RAF, i zarejestrowany pod numerem 729208. Ostatni jego przydział służbowy to 5029 DBL (Dywizjon Budowy Lotnisk). Służył w tym dywizjonie wraz z przyjacielem Andrzejem Lubelskim (RAF nr 729206). Dowódcą ich był kapitan Józef Budziakowski, żołnierz i hydrotechnik, absolwent Politechniki Warszawskiej, m.in. budowniczy po wojnie zapory w Czchowie.

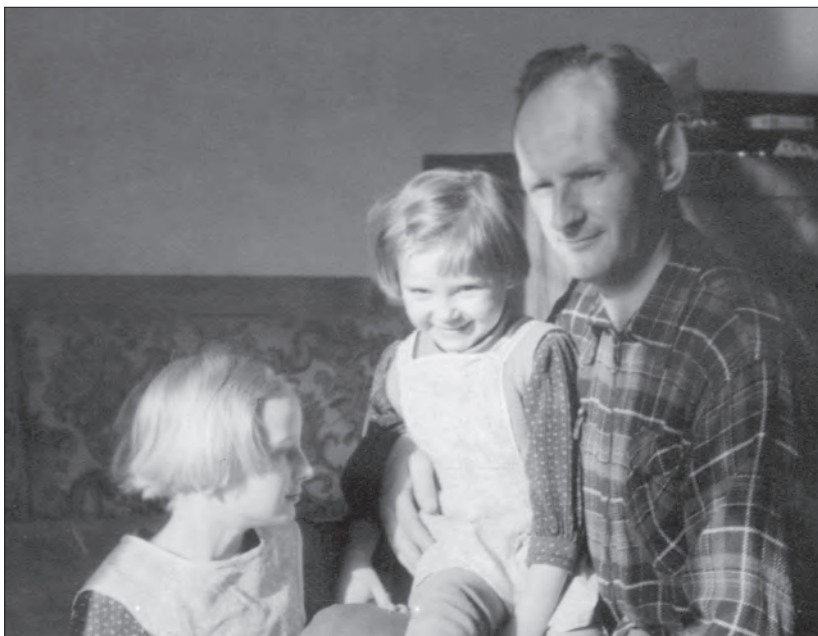
Koniec wojny zastaje Jerzego Udzielę w randze kaprała angielskiego. Za działalność wojenną odznaczony został Medalem Lotniczym, medalem wojennym „War Medal 1939-45” oraz Krzyżem Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Należy również wspomnieć o działalności konspiracyjnej zarówno Ojca, jak i braci Jerzego Udzieli. Ojciec Jurka został pełnomocnikiem rządu do spraw tajnego nauczania w powiecie myślenickim. Wizytował tajne komplety i uczestniczył w konspiracyjnych maturach, jeżdżąc po powiecie. Zaziębił się i wkrótce umarł na gruźlicę płuc. Losy jego braci Seweryna i Zygmunta były tragiczne. Najstarszy Seweryn był prawnikiem. Pełnił funkcję Naczelnika Sądu w Jabłonkowie na Zaolziu, działał w czasie okupacji w Krakowie jako Komendant Szarych Szeregów, zginął w obozie koncentracyjnym w Auschwitz. Młodszy brat Zygmunt, świetnie zapowiadający się poeta i pisarz, został rozstrzelany przez Niemców w Forcie Krzesławickim pod Krakowem wraz z grupą inteligentckiej młodzieży myślenickiej. Należał do Związku Walki Zbrojnej.

Przebywając w Londynie, rozpoczyna naukę rysunku. W 1946 roku wraca do Polski. Kończy architekturę na Politechnice Wrocławskiej i rozpoczyna pracę jako architekt, początkowo w Częstochowie, a następnie w Nowym Sączu. W międzyczasie żeni się z Elżbietą Kielbasą. Ślub ich



Jerzy Udziela i Elżbieta Kielbasa po zawarciu małżeństwa przed głównym portalem limanowskiego kościoła



Jerzy Udziela z córkami: Dorotą i Małgorzatą w Limanowej

Kazimierz Naściszewski z Dobrej, Jan Pawłowski z Pisarzowej, Karol Surma z Limanowej oraz Józef Andrzej Stanisław Krasiński z Mszany Dolnej. Fotografie: archiwalne ze zbiorów rodzinnych Roberta Jaworza-Dutki, Zbigniewa Sułkowskiego oraz Marka Pankiewicza

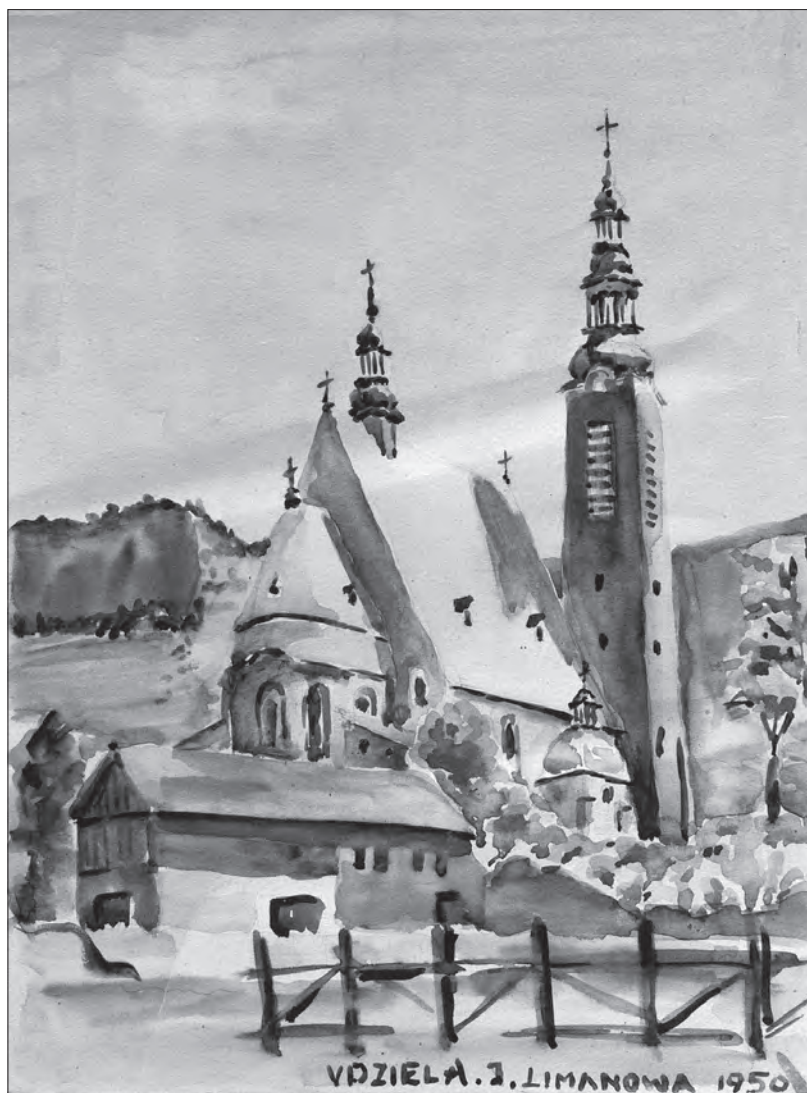
Dziękuję serdecznie p. Robertowi Jaworzowi – Dutce za przekazanie bogatych materiałów o stryju Edwardzie Dutce oraz p. Andrzejowi Kuligowi za konsultacje, a także przekazanie materiałów do uzupełnienia w zakładkach „Listy Krzystka” p. Piotrowi Hodyrze.

W części drugiej artykułu o Edmundzie Reymanie korzystałem z publikacji Zbigniewa Sułkowskiego, a także konsultacji Leszka Pilawskiego siostrzeńca Edmunda Reymana

W przypadku zaś Jerzego Udzieli materiały przekazał Marek Pankiewicz

Stanisław Ociepka

► odbył się w limanowskiej świątyni. W latach 50. i 60. przyjeżdża corocznie do Limanowej-Sowlin. Udzielowie mają dwie córki: Małgorzatę (ur.1949) i Dorotę (ur.1952), które co roku przyjeżdżają do Limanowej na wakacje do dziadków. Wydawało się, że wreszcie zaświeciło słońce na trudnej drodze życia Jerzego. Tymczasem nagle umiera (1958r.) jego córeczka Małgosia. Miała zaledwie dziewięć lat. Udzielowie opuszczają Częstochowę nie chcą żyć wspomnieniami. Przenoszą się do Nowego Sącza, gdzie Jerzy Udziela podejmuje pracę na stanowisku architekta powiatowego. Będąc w Nowym Sączu, postanowił wybudować swój wymarzony dom w Muszynie na Złockiem, które urzekło go położeniem. Tak więc po latach Jerzy Udziela wrócił w okolice, z których wyszli jego dziadowie. Równolegle do pracy zawodowej powrócił do swojej młodzieńczej pasji-malarstwa akwarelowego. W roku 1971 został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, będąc już wcześniej członkiem Stowarzyszenia Architektów Polskich. W swoim dorobku artystycznym miał około czterdziestu indywidualnych wystaw malarstwa akwarelowego, także pośmiertnie w Galerii Biblioteki Miejskiej w Limanowej 14 września 2012 r. z inspiracji Marka Pankiewicza, zorganizowany został wernisaż jego prac (Marek Pankiewicz związany był z rodziną Udzieli). Jerzy Udziela zmarł w 1999 r. w dwa lata po swojej żonie Elżbiecie i został pochowany na małym cmentarzu w Muszynie-Złockiem. Zakończyła się więc wędrówka życia Jerzego Udzieli, wspaniałego wrażliwego artysty, żołnierza walczącego o wolną Ojczyznę w Polskich Siłach Powietrznych w Wielkiej Brytanii.



Jedna z wielu akwareli malowanych przez Jerzego Udziela w Limanowej

W następnym wydaniu „Echa Limanowskiego” przedstawimy kolejnych lotników Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii z wykazu powiatu limanowskiego „Listy Krzystka”. Będą to:

Najlepsi europejscy kierowcy samochodowych wyścigów górskich w Limanowej

W ubiegłym roku planowana była kolejna 12. edycja wyścigu górskiego Limanowa – Przełęcz pod Ostrą, która miała odbyć się w dniach 24-26 lipca 2020 r. Niestety ze względu na pandemię Covid-19 wyścig został odwołany.

Przed tym wyścigiem redakcja „Echa Limanowskiego” w obszernym felietonie zaprezentowała historię samochodowych wyścigów górskich na Limanowszczyźnie. Artykuł pt. „Najdłuższy samochodowy wyścig górski w Polsce” opracowany został przy udziale członków limanowskiego Auto Moto Klubu w Limanowej: Bogdana Pałki (prezes limanowskiego Klubu, a zarazem dyrektor wyścigu górskiego), Mirosława Kaji i Bogusława Wiktorka. Artykuł ten ukazał się w wydaniu majowo-czerwcowym 2020 r. („EL” nr 308-309).

Tak więc dopiero po roku przerwy wznowiono 12. edycję Wyścigu Górskiego Limanowa – Przełęcz pod Ostrą, która odbyła się w dniach 23-25 lipca 2021 r. Ten najważniejszy w kraju górski wyścig samochodowy był jednocześnie 9. Rundą Mistrzostw Europy FIA w wyścigach górskich (FIA EHC) oraz 7. i 8. Rundą Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski (GSMP).

Do zawodów zgłosiło się 114 kierowców do odbioru administracyjnego przystąpiło 109 zawodników z 10 krajów: Polski, Włoch, Francji, Szwajcarii, Austrii, Czech, Słowacji, Słowenii, Chorwacji i Węgier.

Pierwszy dzień wyścigu (piątek) był w zasadzie dniem organizacyjnym. Po badaniach kontrolnych z uczestnikiem obserwatora FIA (Federation Internationale de l'Automobile) – Światowej Federacji Samochodowej Kevina Fernera i międzynarodowego Zespołu Sędziów Sportowych pod przewodnictwem Ludka Kopeckiego odbyła się także odprawa szefów wszystkich służb zaangażowanych w organizację limanowskiego wyścigu. Zgodnie z misją zarówno FIA, jak i PZM, szczególny nacisk kładziono na bezpieczeństwo kierowców i kibiców. W zabezpieczeniu przebiegu wyścigu zaangażowanych było kilkudziesięciu strażaków, służby medyczne, a także młodzież mundurowa. Dokładnie sprawdzono stan zabezpieczenia trasy: barier energochłonnych i dodatkowych elementów zbudowanych ze spiętych opon czy słomianych balotów.

W bezpiecznych miejscach powstały Strefy Kibica, wydzielono specjalne strefy dla fotoreporterów i operatorów kamer.

Należy również zaznaczyć, iż w tym sezonie FIA rozdzieliła badania samochodów startujących w narodowych mistrzostwach – Górskich Samochodowych Mistrzostwach Polski od aut zgłoszonych do FIA EHC – Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich.

Jak co roku Bogdan Pałka, dyrektor wyścigu, a zarazem prezes AMK Limanowa, przypomniał krótko historię istnienia limanowskiego Klubu, a także historię wyścigów górskich. Skierował

apel do wszystkich Kibiców o rozważę i rozsądek w czasie zawodów m.in. stwierdził: *Bez kibiców żadne zawody nie miałyby sensu, więc jest nam bardzo miło Was Wszystkich gościć. Zapraszam Was do bezpiecznego kibicowania na zawodach organizowanych przez Auto Moto Klub Limanowa.*

Drugi dzień wyścigu (sobota) miał charakter treningowy dla zawodników zgłoszonych do 9. Rundy FIA EHC – Mistrzostw Europy FIA w wyścigach górskich. O punkty w 7. Górskich Samochodowych Mistrzostwach Polski walczyli Polacy. Sobotnią rywalizację 7. Rundę GSMP wygrał **Michał Ratajczak**, wyprzedzając **Dubai'a** (strata 4,449 s) i **Piotra Parysa**, który stracił do zwycięzcy ponad 11 sekund.

9. Runda FIA EHC – Mistrzostw Europy była popisem włoskiego kierowcy **Christiana Merli** startującego na samochodzie (Osella FA30 Zytek LRM), który podczas podjazdów wyścigowych dwukrotnie pobijał własny rekord trasy Stara Wieś – Przełęcz pod Ostrą. W pierwszym ▶



Mityng bezpieczeństwa przed zawodami



Okolicznościowe puchary dla zwycięzców

► podjeździe wyścigowym uzyskał czas 1:50,412, w drugim pojechał jeszcze szybciej, pokonując trasę w 1:49,841 (aktualny rekord trasy). Prędkość maksymalna Włocha przekraczała 200 km/h, zaś średnia prędkość sięgnęła 180 km/h, łączny czas 3:40,253. Za nim w klasyfikacji generalnej wyścigu uplasował się **Simone Faggioli** również Włoch, który startował na samochodzie (Norma M20 FC Bardahl), czas łączny uzyskał 3:47,015, co dało średnią prędkość 174 km/h. Na trzecim miejscu sklasyfikowano Czecha **Petra Trnkę**, który jechał w samochodzie (Norma F20 FC), uzyskał on łączny czas 3:52,871, a średnią prędkość 170 km/h. Bardzo dobrze wypadli polscy kierowcy, którzy zdobyli podium kategorii 2. (auta z nadwoziem zamkniętym). 9. Rundę FIA EHC wygrał **Daniel Stawiarski** startujący na Mitsubishi Lancer Evo IX (zawodnik AMK Limanowa), uzyskał łączny czas 4:18,506, co dało średnią prędkość 153 km/h. W generalnej klasyfikacji była to piąta pozycja. We wspomnianej klasyfikacji Stawiarski wyprzedził Dubai'a i Piotra Parysa.

W trzecim dniu wyścigów (niedziela) była 8. Runda Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski.

W pierwszym podjeździe wyścigowym zwyciężył **Daniel Stawiarski**,

wyprzedzając o jedną dziesiątą sekundy **Michała Ratajczyka**, **Dubai'a** i **Piotra Parysa**. W drugim podjeździe Parys pojechał znacznie wolniej, przyspieszył natomiast Ratajczyk, wyprzedzając Stawiarskiego. Ostatecznie w 8. Rundzie GSMP klasyfikacja generalna była następująca: wygrał **Michał Ratajczyk** ogólnym czasem 4:17,814, (średnia prędkość 153 km/h) drugi był **Daniel Stawiarski** 4:18,506, a trzeci **Dubai'a** 4: 25,207.

Głównym organizatorem samochodowych wyścigów górskich Limanowa – Przełęcz pod Ostrą był jak co roku AMK w Limanowej, zaś współorganizatorami: Starostwo Powiatowe w Limanowej, Urząd Miasta Limanowa oraz Gminy Limanowa i Łukowica.

Mieczysław Uryga, starosta limanowski odnosząc się do przygotowań związanych z 12. edycją górskich wyścigów samochodowych m.in. powiedział: *W tym roku zawodnicy będą się ścigać na nowej nawierzchni, którą udało się położyć dzięki pozyskanym przez powiat limanowski środkom zewnętrznym oraz własnemu wkładowi finansowemu. Podczas tego wydarzenia będzie można nie tylko podziwiać rywalizację najszybszych kierowców z całej Europy, ale również odkrywać atrakcje i walory turystyczne powiatu limanowskiego.*

Strategicznym sponsorem wyścigów była Małopolska-Urząd Marszałkowski w Krakowie. Pozostałymi sponsorami wspierającymi wyścig od lat są znane firmy na rynku krajowym.

Patronat Honorowy tegorocznego wyścigu objął Witold Kozłowski, marszałek województwa małopolskiego, który mediom powiedział: *Jako samorząd województwa nie wahamy się wspierać tego typu inicjatyw, ponieważ są świetną okazją do zarażania sportową pasją młodych, równocześnie pokazując nasz region jako atrakcyjne miejsce do uprawiania sportu i aktywnej turystyki.*

Trud przygotowań samochodowego wyścigu górskiego biorą zawsze na siebie członkowie AMK w Limanowej. Po realizacji tego przedsięwzięcia, którego przygotowania trwają parę miesięcy pozostaje im satysfakcja, tym większa, że w ocenie FIA, limanowski samochodowy wyścig górski lokuje się w pierwszej trójce najlepszych imprez w danym sezonie. Dumą również jest i to, iż niewielka w gruncie rzeczy grupa ludzi potrafi zorganizować logistycznie tak trudną i dużą imprezę. Gratulacje!!!

Fotografie: Agnieszka Wołkowicz

Materiał został opracowany w oparciu o komunikaty prasowe przy współpracy z Miroslawem Kają oraz Bogdanem Palką, za co redakcja „EL” serdecznie dziękuje.



Badanie techniczne na Starej Wsi samochodu wyścigowego Bartłomieja Madziara - Polska



Na trasie Janusz Jania na tzw. patelni



UMA
Agneszka Wołkiewicz



UMA
Agneszka Wołkiewicz

Powyżej: Start do wyścigu bolidu Włocha Diego Degasperi
 Obok i poniżej: Christian Merli, zwycięzca 9. Rundy FIA EHC –
 Mistrzostw Europy FIA w wyścigach górskich



UMA
Agneszka Wołkiewicz



**12. Edycja
Wyścigu Górskiego
Limanowa – Przeł. pod Ostrą:
- 9. Runda
Mistrzostw Europy (FIA EHC)
- 7. i 8. Runda
Górskich Samochodowych
Mistrzostw Polski (GSMP)**

**Fotografie:
Agnieszka Wołkowicz**



Opis fotografii:

Fot. 1., 2. – Na trasie wyścigu – punkt obserwacyjny przed patelnią nr 2. Z lewej kierowca – Siwy w samochodzie Renault Clio RS, z prawej Grzegorz Kluza w samochodzie Renault Clio 2 Sport
Fot. 3. – Zjazd do parku serwisowego
Fot. 4. – Zwycięzcy 9. Rundy Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich. Od lewej: Włosi Simone Faggioli i Christian Merli (aktualny rekordzista trasy 1:49,841), Czech Petr Trnk

golddrop.eu

  /golddrop_polska



owocowe zapachy
+ ekstrakt z aloesu



aromatyczna
harmonia
zapachów

Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rieczna 11d

**szeroka oferta środków czystości !
co tydzień SUPER RABATY !**

PŁATNOŚĆ TYLKO GOTÓWKĄ!

Godziny otwarcia - pon-pt: 10.00-18.00



**Gold[®]
drop**

Tajemnicze początki kapliczki św. Floriana

Robert Kowalski

Czy we wsi Koszary znajduje się cmentarz choleryczny?

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych budowli małej architektury sakralnej na terenie parafii Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej jest bez wątpienia kaplica murowana św. Floriana w Koszarach. W miejscowej tradycji do dziś przechowywany jest przekaz dot. zarówno jej fundatorów, jak również dramatycznych wydarzeń, na pamiątkę których została wzniesiona. Otóż, zgodnie z przekazem, kamienna kapliczka została ufundowana przez właścicieli nieodległego dworu w Koszarach ok. 1848 r. jako wotum wdzięczności za ustanie epidemii, jaka nawiedziła wieś i okoliczne miejscowości w połowie XIX w.

Sięgając do dostępnych źródeł historycznych, można w sposób niebudzący wątpliwości stwierdzić, iż w istocie takie wydarzenie miało miejsce w 1847 r. i pochłonęło wg szacunkowych danych ponad 1000 ofiar tylko w samej łososińskiej parafii. Wieś Koszary również dramatycznie doświadczyła tej tragedii, tracąc w ciągu niespełna jednego roku 55 swoich mieszkańców. Przywołana tutaj liczba wydaje się niezbyt wysoka, jakkolwiek każde życie ludzkie jest bezcenne. Jednak, gdy przeanalizujemy liczbę zgonów z lat poprzedzających „pomór” oraz z kilku kolejnych po jego ustąpieniu, to nasza pierwotna ocena musi ulec zasadniczej korekcie. Otóż jak wynika z zapisów w Księdze Zmarłych sporządzonej dla wsi Koszary, średnia liczba zgonów mieszkańców wsi wynosiła w badanym okresie niespełna 5-6 osób rocznie. W tym kontekście, to suche liczbowe zestawienie, pozwala właściwie ocenić skalę dramatu, jaki przeżywali mieszkańcy Koszar. Miejscowa tradycja zachowała w swojej społecznej pamięci także miejsce, gdzie miały znajdować się mogiły zmarłych na tę straszliwą chorobę. Miał to być wąski pas łąki pomiędzy obecnie istniejącym nasypem kolejowym a szosą biegnącą z Łososiny Górnej do Piekiełka.

W trakcie inwentaryzacji kapliczek i krzyży przydrożnych, jaka miała miejsce na terenie diecezji tarnowskiej pod koniec lat 70-tych XX w., ówczesny proboszcz łososińskiej dziedziny ks. Jan Żurek, w ankiecie przesłanej do kurii, zanotował uzyskaną od mieszkańców informację nt. powstania kapliczki św. Floriana, pisząc jednocześnie, iż (...) „*podobno w tym miejscu grzebano zmarłych*

na cholere”, oraz wskazał fundatorów, wotum i okres jej powstania, zapisując, iż, (...) „*kaplicę ufundował właściciel dworku na Koszarach około 1848 roku na pamiątkę ustania cholery*”. Tę samą wersję wydarzeń oraz okoliczności towarzyszące powstaniu kapliczki oraz jej dalsze, równie burzliwe losy, przybliżył czytelnikom J. Kosiarki w artykule zatytułowanym „*Przydrożne kapliczki i krzyże*”, opublikowanym w marcu 1998 r. na łamach parafialnego czasopisma „*Nasza Wspólnota*”.

W kontekście przywołanych wcześniej faktów wydawałoby się, że kwestie związane z okolicznościami powstania kapliczki oraz jej fundatorów są jednoznaczne, oczywiste i niebudzące żadnych wątpliwości. Nic jednak bardziej mylnego. Otóż, szczegółowa analiza zarówno informacji przechowanych przez miejscową tradycję, jak również dostępnych źródeł historycznych nasunęła szereg wątpliwości i pytań, na które postaramy się odpowiedzieć w niniejszym szkicu oraz postawić nową, ostrożną tezę dot. okoliczności powstania kapliczki św. Floriana w Koszarach.

Już na wstępie należy stwierdzić, iż o ile fakt wystąpienia epidemii cholery na terenie łososińskiej parafii, w tym także we wsi Koszary, jest doskonale potwierdzony źródłowo, m.in. w postaci odnotowanych w Księgach Zmarłych licznych zgonów wiernych, o tyle miejsce pochówku tychże ofiar, wskazywane przez tradycję, nie zostało dotychczas ustalone w sposób niebudzący wątpliwości. W dostępnych historykom materiałach kartograficznych trudno bowiem odnaleźć jakkolwiek symbol, pozwalający zlokalizować wspomnianą



Pierwsza kapliczka św. Floriana ufundowana w 1848 r. Fotografia z 1978 roku



Drewniana figura św. Floriana z kapliczki w Koszarach

nekropolię na terenie Koszar. W dyspozycji badaczy tematu znajduje się kilka map opracowanych w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w., w tym także tzw. kataster galicyjski. Na żadnym ►

► z nich nie odnaleziono symboli lokalizujących miejsce pochówku mieszkańców wsi zmarłych w wyniku epidemii.

Zgoła inaczej wygląda sytuacja w przypadku dwóch innych nekropolii na terenie Łososińskiej parafii. I tak na mapie z 1864 r. możemy dostrzec na dzisiejszym Osiedlu Zielonym w Łososinie Górnej, wyraźny symbol cmentarza i to nie tylko w postaci samotnego krzyża, ale dokładnie jego wyrys, który odpowiada dzisiejszemu jego zasięgowi. Teren ten jest obecnie wpisany w planie zagospodarowania przestrzennego miasta Limanowa, jako obszar „nieczynnego cmentarza”. Na tej samej mapie, widzimy inny symbol oraz zarys tzw. Starego Cmentarza Parafialnego w Łososinie Górnej, w którym to miejscu funkcjonuje do dziś. Na wspomnianej mapie próżno jednak odnaleźć we wsi Koszary, jakiegokolwiek symbolu cmentarza, samotnego krzyża czy choćby kapliczki.

Po raz pierwszy znak kartograficzny informujący o tym, iż we wskazanym przez tradycję miejscu znajduje się obiekt kultu Bożego, odnajdujemy na mapie wykonanej w latach 1869-1887. Na planie opracowanym w skali 1:25 000, na skrzyżowaniu drogi głównej z Łososiny Górnej do Piekiełka oraz drogi odchodzącego do dworu, kartograf opracowujący ww. mapę, umieścił wyraźny symbol kapliczki. Na tej samej mapie możemy dostrzec także dwa wspomniane wcześniej: cmentarz choleryczny w postaci samotnego krzyża oraz tzw. stary cmentarz parafialny w postaci jego dokładnego planu. Na kolejnych mapach z końca XIX i początku XX w. symbol kapliczki we wsi Koszary jest już stale obecny, jakkolwiek w żadnym przypadku teren ten nie jest oznaczony jako miejsce pochówku.

Zasadnym w tym miejscu wydaje się postawienie następującego pytania: z jakiego powodu kartografowie umieszczając na opracowywanych przez siebie mapach symbole dwóch łososińskich cmentarzy: cholerycznego na końcu wsi i starego parafialnego, analogicznie nie postąpili w przypadku cmentarza na Koszarach? Pytanie jest o tyle istotne, że dotychczas nie znany jest przypadek, aby takie miejsca, powszechnie znane miejscowej ludności, nie były na nich uwzględniane. Jeżeli zatem w istocie takie miejsce pochówku na terenie Koszar istniało, co było powodem, iż nie zostało one umieszczone na mapie z połowy

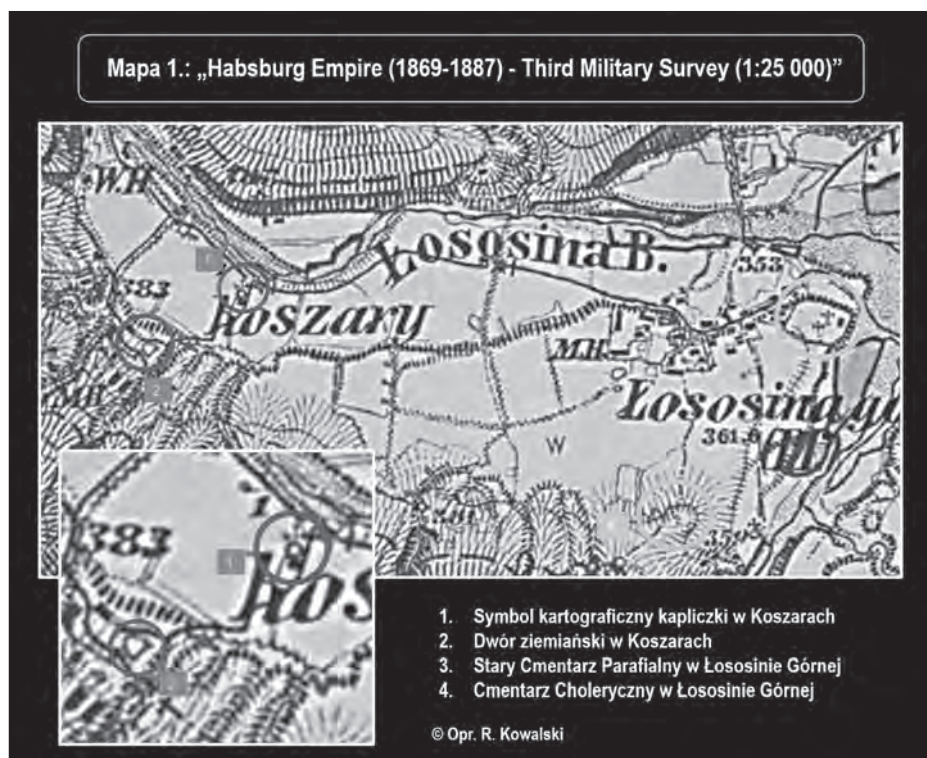
lat 60-tych XIX w., kiedy tradycja tych dramatycznych wydarzeń była jeszcze cały czas żywa w świadomości mieszkańców i parafian?

Pozostaje jeszcze jeden ważny aspekt związany z lokalizacją cmentarza. Otóż, w przeważającej liczbie przypadków mogiły ofiar „morowego powietrza”, ze względów epidemiologicznych sytuowane były w miejscach znacznie oddalonych od zabudowań, najczęściej poza wsią, na terenach nieuprawianych, tak jak choćby cmentarz w Łososinie Górnej na dzisiejszym Osiedlu Zielonym. W kontekście lokalizacji „cholerycznych” nekropolii, warto również wspomnieć, iż w połowie XIX w. także w późniejszym okresie, ludność miejscowa mieszkająca w mało urodzajnym górskim terenie, wykorzystywała pod uprawę roli każdy nadający się do tego kawałek ziemi. W tym celu karczowano krzaki i zarośla leżące na okolicznych wzgórzach, choć były one trudno dostępne i zdecydowanie gorszej jakości. Zaskakującym byłby zatem fakt, aby właściciele dworu, do których wspomniany teren należał, zgodzili się umieścić tutaj cmentarz, tym samym pozabawiając się możliwości wykorzystania go pod uprawę. A przypomnijmy jest on rozległy, płaski i łatwy do obrabiania, nawet jak na owe czasy dość prymitywnymi technikami rolniczymi. Lokalizacja zatem takiej nekropolii w pobliżu głównej drogi z Łososiny Górnej do Piekiełka,

w pobliżu dworu oraz przede wszystkim na terenie wykorzystywanym pod uprawę, wydaje się być mało racjonalnym.

Zastanawiającym pozostaje również fakt, dlaczego na terenie, na którym miałby znajdować się ów „cmentarz”, intensywnie przez szereg lat uprawianym, dotychczas, przynajmniej oficjalnie, nie odnotowano jakiegokolwiek przypadku odnalezienia fragmentów ludzkich kości, ofiar zarazy pochowanych w tym miejscu. Podobnie źródła milczą na temat takich „odkryć” w trakcie prac przy budowie linii kolejowej czy też podczas budowy i modernizacji drogi z Łososiny Górnej do Piekiełka. Z powyższych zatem względów trudno, póki co, potwierdzić, bez ewentualnych szczegółowych badań archeologicznych, iż we wskazanym przez lokalną tradycję miejscu mógł znajdować się cmentarz ofiar wspomnianej epidemii.

Drugim równie istotnym i budzącym szereg wątpliwości zagadnieniem, związanym z historią koszarskiej kapliczki, pozostaje jej patron. We wnętrzu kamiennej kapliczki znajduje się piękna drewniana figura św. Floriana, który jest patronem przede wszystkim wykonawców zawodów wiążących się z ogniem: strażaków, hutników i koksowników, kominiarzy. Chroni wiernych od klęsk: ognia, wojny, powodzi, nieurodzaju i burzy. Natomiast w tradycji chrześcijańskiej świętymi związanymi z ochroną wiernych od zarazy



Mapa, na której pojawił się po raz pierwszy symbol kapliczki w Koszarach



Dwór ziemiański w Koszarach

i morowego powietrza, które powszechniej uważano jako karę za grzechy, sprawowali przede wszystkim: św. Sebastian, św. Roch, św. Rozalia oraz w mniejszym zakresie także św. Antoni i św. Jodok (czczony m.in. w nieodległej Tęgoborzy). Należy zatem zadać kolejne pytanie: z jakiego powodu żadnemu z tych świętych nie powierzono patronatu nad kapliczką, która miała być pamiątką po tej straszliwej chorobie i chronić mieszkańców przed kolejną epidemią?

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, wydaje się konieczne przypomnienie kontekstu historycznego, w jakim doszło do fundacji tej pięknej kapliczki. Otóż, niespełna dwa lat przed jej wybudowaniem w zachodniej Galicji w tym również na Limanowszczyźnie rozegrały się dramatyczne wydarzenia, które do historii przeszły pod nazwą „rabacji galicyjskiej”. Pod tym określeniem kryją się inspirowane przez władze austriackie ataki chłopów pańszczyźnianych na dwory szlacheckie. W ich trakcie podburzeni kmiecie splądrowali i zniszczyli szereg dworów należących do polskiego ziemiaństwa. W wielu przypadkach ataki te kończyły się pogromem i śmiercią ich właścicieli. Szerzej na ten temat można przeczytać w dostępnej literaturze przedmiotu. Nadmienimy tylko, iż tego kataklizmu doświadczyli także właściciele okolicznych majątków, dworów i folwarków ziemiańskich: w Koszarach, na Walowej Górze, Młynem czy Łososinie Górnej. Jednym ze skutków tych dramatycznych

wydarzeń był głód, jaki nawiedził rok później okolicę, będący wynikiem m.in. nieuprawiania ziemi, w dalszej konsekwencji epidemia cholery. W wyniku tych klęsk elementarnych życie straciło bardzo wielu parafian łososińskiej dziedziny. To właśnie te dramatyczne wydarzenia legły, jak się wydaje, u podstaw pierwotnej fundacji Florianowej kapliczki.

W świetle powyższych ustaleń można wysunąć ostrożną tezę, iż kamienna kapliczka została ufundowana jako pamiątka dramatycznych wydarzeń, jakie miały miejsce na terenie Koszar w latach 1846-47 tj.: „rabacji galicyjskiej”, powszechnego głodu i epidemii. Fundatorem kapliczki był zapewne Florian Pieniążek, jeden z właścicieli koszarskiego dworu. Był on synem i jednym ze spadkobierców majątku Jana Pieniążka, który zmarł w wyniku pobicia przez łososińskich chłopów, właśnie w 1846 r. W tym zatem kontekście „powierzenie” patronatu św. Florianowi, który przypomnimy chroni również od wszelakich klęsk żywiołowych, wydaje się być przemyślaną i świadomą decyzją jej fundatora, którego również imię otrzymał na chrzcie świętym.

W tym miejscu wypada zadać kolejne pytanie, dlaczego tradycja miejscowa nie przechowała pierwotnej, przypomnimy szerszego wotum kapliczki. Odpowiedzią może być fakt, iż wkrótce po dokonanej fundacji dotychczasowi właściciele koszarskiego dworu opuścili swój majątek. W tym samym momencie rozpoczął się najpewniej proces stopniowego

wypierania ze społecznej pamięci tej fundacji. O ile bowiem w świadomości dramatycznie doświadczonych mieszkańców wsi na trwałe zapisały się wspomnienia związane z przebiegiem epidemii, o tyle nie było już w Koszarach nikogo, kto przechowałby wspomnienie o dramacie właścicieli wsi. Z biegiem lat stopniowo zniekształcony przekaz, poszerzony został o wątek cmentarza, na którym miały być pochowane ofiary zarazy. To w tej ostatecznej wersji dotrwał do czasów nam współczesnych.

Reasumując, kapliczka pod wezwaniem św. Floriana w Koszarach została ufundowana w 1848 r. przez Floriana Pieniążka, jednego ze spadkobierców zmarłego tragicznie Jana, właściciela łososińskiego i koszarskiego majątku, na pamiątkę wydarzeń z lat 1846-47 tj. „rabacji galicyjskiej”, głodu oraz epidemii cholery. Ofiary tej ostatniej nie zostały pochowane w miejscu posadowienia kapliczki, lecz najprawdopodobniej na założonym w tym czasie cmentarzu cholerycznym w Łososinie Górnej. Czy tak było w istocie, czas pokaże, gdyż w przepastnych archiwach tarnowskiej kurii nadal trwają poszukiwania nieznanymi jeszcze źródeł historycznych. Być może one pomogą odpowiedzieć precyzyjnie na wszystkie pytania. Być może również pozwolą odkryć nowe i niejednokrotnie zaskakujące wydarzenia, spowite póki co gęstą mgłą tajemniczości.

Z wiarą przez życie – historia Rudolfa Seidlera cz.1

Przemysław Bukowiec

W czasie dziejowej zawieruchy dwóch wojen światowych przez Ziemię Limanowską przewinęło się wielu uchodźców poszukujących wytchnienia od zgiełku działań wojennych i represji. Jedni chcieli przetrwać wojnę, inni szukali swojego kąta, dachu nad głową – miejsca do zamieszkania. Wśród nich znalazł się karwiniak z urodzenia, limanowianin z wyboru – Rudolf Seidler. Uczestnik I wojny światowej w szeregach C.K. armii. Po dostaniu się do niewoli rosyjskiej zesłany do Kazachstanu, gdzie pracował 6 lat. W okresie międzywojnia związany z rafinerią w Sowlinach, następnie Limanową – gdzie osiadł z rodziną. Podczas II wojny światowej za działalność konspiracyjną zesłany przez niemieckiego okupanta na 4 lata do kilku obozów koncentracyjnych w tym KL Auschwitz. Życiorysem Rudolfa Seidlera zapewne można obdzielić kilka osób, dlatego chciałbym przedstawić jego sylwetkę na tle historii małej ojczyzny.

Karwina – ośrodek polskiej kultury na Śląsku Cieszyńskim

O Karwinie stało się głośno w XIX wieku za sprawą odkrycia bogatych złóż węgla kamiennego, co doprowadziło do gwałtownego rozwoju ekonomicznego oraz demograficznego regionu. Sąsiednie miejscowości w ciągu kilkudziesięciu lat przybrały charakter przemysłowo-hutniczy. Dynamikę rozwoju gospodarczego utrzymała budowa linii kolejowej w ramach Kolei Koszycko-Bogumińskiej. Jeszcze w II połowie XIX wieku na tereny nad Olzą ściągali przedstawiciele międzynarodowego konglomeratu kulturowego monarchii austro-węgierskiej. Na początku XX wieku, wśród ludności Karwiny, najliczniejszą grupę stanowili Polacy (ponad 82%), dalej Niemcy (13,4%), Czesi (4,2%). Wśród wyznawców poszczególnych religii dominowali wyznawcy katolicyzmu (89,1%), dalej protestanci (8,3%), wyznawcy judaizmu (2%). Polskie społeczeństwo rozwijało, pielęgnowało tradycję i kulturę polską, podtrzymując kontakt z rodakami z dużych ośrodków miejskich z obszaru Galicji. W tym właśnie miejscu przyszedł na świat Rudolf Seidler – 17 czerwca 1886 roku, jako syn Karola i Anny z d. Chlebiak. Matka Anna była Polką, podobnie ojciec Karol – choć urodzony w Wiedniu. Dom prowadzony w języku polskim i niemieckim. Rodzice Rudolfa posiadali zakład krawiecki. Seidlerowie oprócz Rudolfa wychowywali cztery córki: Adolfę, Herminę, Jadwigę i Marię oraz

syna Karola. Rozwój przemysłu, zwłaszcza kopalnianego w Karwinie powodował, że wielu młodych Polaków podejmowało pracę w zakładach górniczych. Rudolf po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej, uczęszczał przez trzy lata do szkoły elektryków „Das Schlosser-Gewerbe Karwina”, następnie do szkoły o podobnym profilu w Ostrawie. Rudolf zdobył wykształcenie ogólne, zawodowe, zakończone uzyskaniem tytułu mistrza-elektryka. Zdobyte umiejętności pozwoliły na poszukiwanie pracy w ośrodkach przemysłowych, gdzie było szczególne zapotrzebowanie na elektromonterów, mistrzów robót elektrycznych. Pierwszą pracę Rudolf podjął na jednej z kopalni

w swoim regionie. Wówczas zdarzył się wypadek. Krótkie spięcie spowodowane upadającymi metalowymi prętami na przewody elektryczne, doprowadziły do obrażeń twarzy, na szczęście nie doszło do uszkodzenia oczu.

Bałkański epizod. Z Karwiny do rafinerii w Sowlinach k. Limanowej

Zanim nastąpił wybuch I wojny światowej, 16 listopada 1912 r. w Karwinie, Rudolf zawarł związek małżeński z Zofią Barchańską. Zofia (ur. 6 kwietnia 1892 r.) była córką Kajetana i Joanny, którzy posiadali majątek ziemski. Niedługo jednak Rudolf mógł nacieszyć się życiem rodzinnym, gdyż został powołany do przymusowej służby w armii austro-węgierskiej, wysłany na teren Bałkanów. Dlaczego tak się stało? Przypuszczalnie (ponieważ w rodzinnych wspomnieniach nie zachowały się pierwsze strony wspomnień spisane przez Rudolfa) był to efekt wybuchu I wojny bałkańskiej 8 października 1912 r. Ówczesne państwa bałkańskie, takie jak: Bułgaria, Czarnogóra, Grecja i Serbia, dostrzegając słabość Imperium Osmańskiego



Rodzina Seidlerów (pierwszy z lewej trzyma kapelusz Rudolf). Fot. wykonana w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku



Rudolf Seidler, fotografia z lat młodości w Karwinie

dążyły do zdobycia nowych terytoriów. Austro-Węgry nie brały udziału w wojnie, ale garnizony przygraniczne na południu kraju zostały wzmocnione dodatkowymi jednostkami wojska. Konflikt na Bałkanach przedłużał się, ponieważ pomiędzy zwycięskimi państwami doszło do sporu o nabytki terytorialne. To doprowadziło w czerwcu 1913 r. do wybuchu II wojny bałkańskiej, w której przeciwko Bułgarii walczyły Czarnogóra, Grecja, Serbia, Rumunia oraz Imperium Osmańskie. Działania wojenne zakończyły się w sierpniu tego samego roku, ale ostatecznie traktaty pokojowe zawarto dopiero pod koniec września. Z tamtego okresu w zbiorach rodzinnych zachowała się fotografia z Sarajewa, gdzie Rudolf z kolegami – pozuując z odznaczeniami – jak sam twierdził za przymusową służbę. Seidler unosi kufel, być może w ten sposób świętowano koniec konfliktów i powrót do domu. Pobyt na Bałkanach wzbudził u Rudolfa pewne refleksje na temat wyboru dalszej życiowej drogi. Opisał to tymi słowami: [...] *Podczas pobytu na tym terenie obserwowałem niedostatek i biedę ludności wiejskiej, co zacząłem rozumieć – jak ciężko przeżyć wojnę. Po powrocie chciałem jakoś ułożyć sobie spokojnie życie, a na miejscu nie widziałem tego, ani awansu. Postanowiłem przenieść się na teren Galicyję i znalazłem ogłoszenie w kuryerku krakowskim na stanowisko samodzielnego majstra elektryka, zgłoszenie do redakcji. Po nadaniu oferty otrzymałem przyjęcie, lecz już w języku niemieckim, co mnie zrazu zniechęciło, ale postanowiłem*



Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół - Karwina 1911. Rudolf pierwszy z lewej

przyjąć. Było to Towarzystwo Naftowe Limanowa, warunki były dosyć dobre do przyjęcia. Po przybyciu na miejsce byłem rozczarowany, sam dyrektor i dwaj główni kierownicy byli Francuzi, biura cały personel Niemcy z Bielska, główni – dyrektorzy i częściowo majstrowie byli Czesi, dwaj czy trzech byliśmy Polaki, przedstawiałem się, jeżeli nie będzie gorzej to nie bardzo lepiej w polityce, ale wzięłem się do pracy ku zadowoleniu dyrekcji [...]. Oprócz dobrych warunków finansowych, pracodawcy gwarantowali mieszkanie w jednym z bloków tzw. kolonii na terenie rafinerii. Zapewne duży wpływ na poszukiwanie dobrze płatnej pracy przez Rudolfa miało przyjęcie na świat córki Jadwigi (4 października 1913 r.). Wiosną 1914 r., dokładnie 1 kwietnia Rudolf rozpoczął pracę w rafinerii w Sowlinach, gdzie sprowadził również żonę z córką. Tymczasem eskalacja napięć na arenie międzynarodowej w Europie związana z polityczną sytuacją na Bałkanach doprowadziła do wybuchu Wielkiej Wojny. 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie doszło do zamachu na następcę tronu Austro-Węgier arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga oraz jego żonę Zofię, księżnę Hohenberg. Zamach był przeprowadzony m.in. przez bośniackiego Serba Gawriło Principa z organizacji „Młoda Bośnia”. Miesiąc później Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Nastąpiła zasada domina, która doprowadziła do eskalacji światowego konfliktu zbrojnego. W tym czasie Rudolf otrzymał

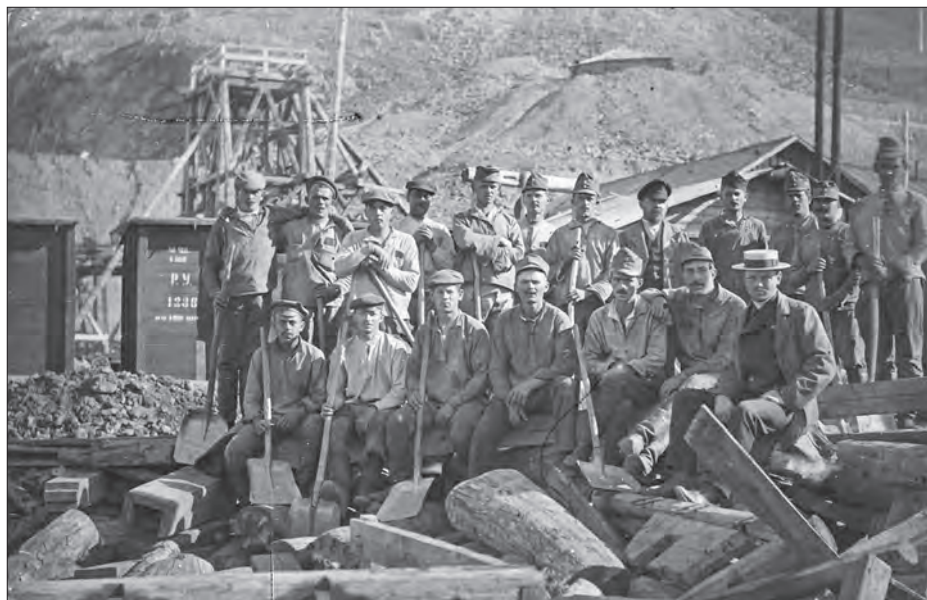
powołanie do armii. Jego żona i córka powróciły do Karwiny, gdzie zamieszkały u matki Zofii – Joanny Barchańskiej.

Wielka Wojna – 6 lat niewoli w Rosji

1 sierpnia 1914 r. Rudolf stanął się w swojej jednostce w Cieszynie. W taki sposób Rudolf wspominał pierwsze tygodnie wojny: [...] *Początek wojny był nudny, gdyż linia frontowa nie była złączona, to też nie wiadomo było, z której strony nieprzyjaciel napadnie, a kuchnie nie mogły nas odnaleźć toteż i tygodnie brak było żywności. W wrześniu 1914, gdyż armija dokonać miała odwrotu, wysłano nasz batalion na zatrzymanie nieprzyjaciela. Od wczesnego ranka do południa trwała walka. Obserwowałem jak nasi oficerowie szli do ataku. Przypuszczałem, że myślą, że to manewry, gdyż pełną figurą, błyszczącą szablą do góry, dużą czapkę szli naprzód, toteż w paru godzinach nie było już żadnego, a nas spotkał niepowrotny koniec. Za Kraśnikiem niedaleko Lublina po walce nie mając odwrotu, zostaliśmy wzięci do niewoli. Byłem bardzo zdziwiony, gdyż patrol, który miał za zadanie nas wzięcia, okazało się, że kapral był Polak i ukazał się zaraz bardzo szczerzy i objasniał nas, co mamy zrobić, żeby ich kapitan nas nie mścił [...]. Na podstawie danych Cyfrowej Biblioteki Państwowej Górnej Austrii udało się dotrzeć do spisu jeńców wojennych na terenie Rosji, wśród których znajdują się dane Rudolfa Seidlera* ▶



Prawdopodobnie 1913 r. Rudolf Seidler (siedzi na beczce) z kolegami z C.K. armii. Fotografia wykonana w Sarajewie



Fotografia wykonana w czasie pobytu w niewoli rosyjskiej, lata 1914-1920, Ust-Kamienogorska (obecnie Öskemen)

► przyporządkowane do Morawskiego Pułku Piechoty Nr 54 (IR 54). Okres niewoli jenieckiej początkowo był ograniczony do przebywania w tymczasowym obozie, następnie Rosjanie zorganizowali transport jeńców do Kirsanowa w guberni tambowskiej. Kolejne kilka tysięcy kilometrów koleją do Omska, dalej na południe do Semipałatyńska (w północno-wschodnim Kazachstanie, od 2007 r. Semej). W porcie jeńcy zostali załadowani na okręt, którym popłynęli rzeką Irtysz do Ust-Kamienogorska (obecnie Öskemen). Rudolf wspominał po latach, że w obozie pracy w Ust-Kamienogorsku była możliwa i wolność. Margines swobody był uzależniony od umiejętności oraz wykonywanej pracy. Rudolf otrzymał pracę przy mechanicznych urządzeniach do wygniataania oleju ze słonecznika oraz innych nasion. Początkowo pracował w charakterze pomocnika maszynisty, następnie samego maszynisty. Ze względu na znaczną odległość ośrodka miejskiego od stolicy kraju echa rewolucji bolszewickiej docierały tam ze znacznym opóźnieniem. Dopiero w 1919 roku czerwonoarmiści wkroczyli do miasta. Wówczas ogłoszono swobodę i wolność powrotu do rodziny. Rudolf wraz z pięcioma kolegami postanowili wracać do kraju. Podróżowali saniami do najbliższej stacji kolejowej. Następnie oczekiwali na pociąg, który jak się sami przekonali zazwyczaj jechał bez rozkładu

jazdy. Dalsza podróż koleją była niemożliwa ze względu na uszkodzenia torów oraz krwawe walki między „czerwonymi” – bolszewikami a „białymi” generałami. Tułacze podejmowali się różnych zajęć, aby przetrwać wędrówkę wznawianą co kilka tygodni. A to naprawiali młyn w zamian za wikt, prowadzili kuźnię po zmarłym kowalu. Pieniądże traciły na znaczeniu, jedyną walutą była żywność. Rudolf w ten sposób przepracował do września 1920 roku. Wówczas udało mu się w Semipałatyńsku zarejestrować na wyjazd do domu. Byli tacy, którzy pozostali – nie widząc sensu powrotu w nieznane. Tęsknota za domem oraz wiara umacniały przetrwanie w najgorszym okresie. [...] *Podróż była bardzo ciężka i z różnymi trudnościami. Co często w niektórych remizach musieliśmy stare lokomotywy naprawiać, ażeby dalej jechać. Podróż trwała blisko 3 miesiące, gdzie przyjechaliśmy koło Estonii. Na jakiejś polanie gdzie była droga po jednej stronie drogi chorągiew czerwona, po drugiej biała. Odprowadzono nas do miasta Narwa, tam istniał Czerwony Krzyż. Po trzech dniach na okręt i odstawiono nas do Szczecina. Dalej pociągiem do Czechosłowacji przez Berlin do Pardubic koło Pragi. Tam przetrzymano kwarantannę i zwolniono do domu [...].* Interesującą relację po latach przywołała starsza córka Rudolfa – Jadwiga na temat pobytu ojca w Rosji. Z rozmów z ojcem wynikało, że w okresie wojny polsko-bolszewickiej Rudolfowi pomogło przetrwać niemiecko brzmiące imię i nazwisko. Innym czynnikiem była

kwestia głębokiej wiary. Jadwiga skrętnie odnotowała co powiedział jej ojciec: [...] *Pamiętaj kto się w opiekę odda Panu i całym sercem szczerze ufa Jemu śmieie rzecz może mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga[...].*

Obywatele bez państwa. Powrót do Limanowej

Rudolf wracając do Karwiny, nie zdawał sobie sprawy, w jakiej sytuacji geopolitycznej znalazł się rejon Zaolzia. Kilka miesięcy wcześniej, 28 lipca 1920 roku, rząd Czechosłowacji wykorzystał ofensywę bolszewicką na Polskę, forsując na międzynarodowej konferencji w Spa postulat o podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację bez przeprowadzania plebiscytu. Decyzją Rady Ambasadorów państw Ententy, Czechosłowacja otrzymała większą część Zaolzia z miastami: Trzyniec, Karwina, Jabłonków oraz lewobrzeżnymi dzielnicami Cieszyna. Ponadto do Czechosłowacji włączono większość spornych terenów Spisza i Orawy. Premier Władysław Grabski zgodził się na ustępstwa, mając na uwadze przepuszczenie transportów z bronią przez Czechosłowację dla polskiej armii. Ostatecznie strona czechosłowacka do samej bitwy warszawskiej nie pozwoliła na przejazd transportów z bronią. Skutkiem decyzji z lipca 1920 roku po czeskiej stronie granicy pozostało kilkaset tysięcy Polaków, uświadomionych narodo-wo, kultuwujących kulturę i tradycję. Władze czeskie prowadziły politykę ograniczającą dotychczasowe swobody



Legitymacja Rudolfa Seidlera – członka Związku Sybiraków – 1936 r.



Rudolf Seidler (z prawej) w rafinerii nafty w Sowlinach

oraz prawa Polaków. Przeprowadzono spis powszechny, który miał wykazać znaczący odpływ polskiej ludności. Zlikwidowano odrębną administrację, włączając Zaolzie do kraju morawsko-czeskiego. Polacy mieli utrudnioną możliwość kandydowania i zasiadania we władzach samorządowych. Likwidowano polskie szkoły, w ich miejsce otwierając czeskojęzyczne, pomimo że na danym terenie zdecydowanie przeważali Polacy. Polityka dyskryminacji miała miejsce na terenie Karwiny. Wielu Polaków utraciło zatrudnienie w kopalniach oraz zakładach przemysłowych. Czesi byli wrogo nastawieni do Polaków działających przed I wojną światową w organizacjach i stowarzyszeniach patriotycznych. Rudolf Seidler przed wojną był członkiem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz Związku Polaków „Macierz”, angażował się też w powstanie polskiego domu „Praca” – zrzeszającego mieszkańców Karwiny wokół polskiej tradycji i kultury. Rudolf ze względu na polskie korzenie oraz przedwojenną, patriotyczną działalność nie mógł znaleźć zatrudnienia na terenie Karwiny. Ponadto po upadku Austro-Węgier rodzina Seidlerów była bezpaństwowcami.

Ostatecznie podjęto decyzję o wyjeździe do Polski – do ostatniego miejsca, gdzie Rudolf podejmował pracę, czyli rafinerii w Sowlinach k. Limanowej. Przed wojną po sprzedaniu domu rodzinnego Rudolf zgromadził 3000 koron czeskich. Po obecnym kursie i przeliczeniu okazało się, że pieniądze wystarczą jedynie na podróż do Polski. Po uzyskaniu paszportu Rudolf udał się do Polski, aby

sprawdzić czy jest szansa na stały pobyt w Limanowej. [...] *Ku wielkiemu zdziwieniu zobaczyłem tego samego dyrektora i kierownika finansów, którzy już po wojnie przyjechali i z wielkim zadowoleniem proponowali mi objęcie znowu tej samej posady. Rzeczy moich własnych nie znalazłem, bielizny i część ubrań otrzymałem od krewnych, pojechałem po żonę i córkę [...] W rafinerii trochę się zmieniło. Część niewygodnych Czechów wywieziono i zaczęło się urządowanie po polsku. W roku 1922 założyliśmy spółdzielnię pod nazwą Robotnicza Spółdzielnia „Jedność” przy udziałach członków. Prowadzona była w ciężkich warunkach. Po pierwsze – nieuczciwość sklepowych, drugie – konkurencja prywatnych kupców, trzecie – kredytowanie. Ja byłem parę lat w Radzie Nadzorczej. Przy rafinerii założono oddział PPS, gdzie również byłem członkiem. Lata upływały bez większych problemów. Pracę starałem się wykonywać sprawnie, toteż wynagradzano mnie nieźle[...].* W 1921 roku na świat przyszła druga córka Seidlerów – Helena. W 1923 roku Rudolf Seidler z rodziną uzyskali polskie obywatelstwo. Przez lata dwudzieste rodzina Seidlerów zamieszkiwała mieszkanie w jednym z bloków osiedla robotniczego rafinerii w Sowlinach. W 1930 r. Rudolf Seidler zakupił od inż. Jana Drożdża i jego żony Marii z d. Sutor. dom z działką (w przeszłości ul. Licealna 2, obecnie ul. Władysława Orkana 2). Drewniany dom, wybudowany w 1922 r. został zakupiony z lokatorami, dlatego podjęto decyzję o budowie murowanego domku w ogrodzie.

Kryzys gospodarczy, który na początku lat trzydziestych dotknął Limanową i okolice odbił się w sposób szczególny na lokalnej rafinerii. Francuscy udziałowcy zdając sobie sprawę ze zbyt wysokich kosztów remontu starego systemu urządzeń, podjęli decyzję o sprzedaniu zakładu. Nowi, większościowi właściciele zdecydowali o zamknięciu rafinerii, gdyż zagrażała ich interesom w Zagłębiu Borysławskim. 1 lipca 1934 r., za zgodą Ministra Przemysłu II RP nastąpiła likwidacja firmy. Rafineria zaprzestała produkcji, ale była utrzymywana w stanie umożliwiającym szybkie wznowienie pracy (cały czas działały m.in. elektrownia i kotłownia). Początkowo wprowadzono redukcję etatów, następnie obniżono pobory o 40%. Ze względu na brak możliwości zatrudnienia w innym miejscu oraz uszczerbku na zdrowiu, Rudolf Seidler podjął decyzję o przejściu na emeryturę. Odprawa uzyskana za lata pracy w zawodzie oraz przyznana emerytura pozwalały wieść spokojne życie. W wolnym czasie Rudolf działał w Związku Sybiraków oraz podejmował się przygodnych prac wymagających wiedzy mistrza fachu elektromontera. Rodzina Seidlerów stopniowo stała się częścią limanowskiej społeczności.

Autor dziękuje rodzinie Jaworz-Dutka za udostępnienie materiałów źródłowych i fotograficznych, które zostały wykorzystane w artykule.

Słodysz prosto z Limanowej

– Zygmunt Peszkowski i jego sanocka cukiernia

Cukiernia w XIX wieku była już miejscem o ugruntowanej pozycji w świecie miejskiej klasy średniej. Tego typu obiekty gastronomiczne doskonale odpowiadały na zmieniające się potrzeby klientów, którzy nie tylko posiadali odpowiednie finansowe środki, by coś słodkiego zakupić, ale także czas, by przy tych słodkościach usiąść i dyskutować. Cukiernie oferujące tego typu frykasy stały się obiektami kultowymi, obrastając nie raz we wręcz legendarne historie. Miejsce to stawało się często tłem dla różnych ważnych rozmów, deklaracji czy spotkań tak w wielkich miastach ówczesnego Królestwa Galicji i Lodomerii jak Kraków czy Lwów, ale również i tych nieco mniejszych jak Nowy Sącz, Limanowa czy Sanok. To właśnie na tym ostatnim mieście musimy się zatrzymać, ponieważ tam to znajdowała się kawiarnio-cukiernia powszechnie znana jako „cukiernia Peszkowskiego”, funkcjonująca w podkarpackim mieście przez ponad 40 lat. Było to miejsce kultowe, które na długo po zamknięciu i przekształceniu w cukiernię „Ewa” powodowało wśród mieszkańców Sanoka tęskne westchnienie na myśl o oferowanych tam słodkościach. Dlaczego jednak w „Echu Limanowskim” piszemy na ten temat?



Zygmunt Peszkowski 1875-1946

Otóż wszystko za sprawą Zygmunta Peszkowskiego, założyciela i wieloletniego właściciela cukierni, który urodził się i całą młodość spędził w Limanowej. Rodzina Peszkowskich była typową zubożałą rodziną szlachecką (legitymującą się herbem Jarzębiec), jakiej w autonomicznej Galicji nie brakowało. Niestety na temat jej związków z naszym miastem jak i powiatem nie jesteśmy w tej chwili w stanie zbyt wiele napisać. Być może publikacja niniejszego artykułu pozwoli w przyszłości powrócić do tematu za sprawą Czytelników, którzy zechcą się z nami podzielić swoją wiedzą, co już nie raz w przeszłości miało miejsce. Warto jednak wspomnieć kilka faktów na temat rodziny Peszkowskich, które udało się ustalić.


Dziadek Zygmunta, Walenty posiadał dobra w Łańcucie, gdzie należała do niego jedna z kamienic, tam też zmarł w 1856 r. Ożeniony z Józefą z d. Darowską dorobił się pokaźnej gromadki dzieci; 6 synów i 2 córek. Spośród nich przynajmniej dwóch Peszkowskich mieszkało na terenie powiatu limanowskiego. Wuj Zygmunta, Edward pracował jako leśniczy w Laskowej,

jego syn Władysław ukończył Uniwersytet Jagielloński i był urzędnikiem w Rzeszowie – być może z racji niewielkiej odległości Sanoka od Rzeszowa, odwiedzał on kuzyna cukiernika. Nie wiadomo natomiast czym zajmował się ojciec Zygmunta, Apolinary, żonaty z Heleną z domu Hołopup, zamieszkały w Limanowej. Nie występuje w żadnym źródle ani pamiętnikarskim, ani tym bardziej schematycznym.

Mistrz cukiernictwa

Na początku XX w. Peszkowski wyjechał z rodzinnego miasta, by osiąść w Sanoku, gdzie w 1906 r. założył swoją słynną cukiernię. Wcześniej jednak musiał ukończyć odpowiednie kursy, by otrzymać tytuł mistrza cukiernictwa. Słowo mistrz w jego przypadku nie jest wyłącznie pustą tytulaturą, gdyż rzeczywiście słodczyce produkowane przez Peszkowskiego były na mistrzowskim poziomie. Dowodem były nie tylko kolejki do jego przybytku, ale również międzynarodowe uznanie. Otóż w 1910 r. Zygmunt otrzymał w stolicy Francji Paryżu dyplom, wraz ze złotym medalem, będący dowodem uznaniu za wyśmienite słodkości, jakie produkował. Dyplom wraz z medalem znalazły honorowe miejsce w „Cukierni Peszkowskiego”, o czym zresztą po latach wspominali jego klienci. Warto poświęcić nieco miejsca na przybliżenie wyglądu tego kultowego miejsca. Jest to możliwe dzięki wspomnieniom Stefana Stefańskiego, który w 1994 r. na łamach „Tygodnika Sanockiego” pisał: *Lokal składał się z kilku pomieszczeń, z których na samą cukiernię przeznaczony był front lokalu, a reszta była mieszkaniem właściciela. W podwórzu umieszczona była wytwórnia ciast i cukrów. Na dwóch wystawach często leżały kolorowe pudełka na ciastka, ponadto okno wystawowe ozdobione było dużą złotą ramą, w której pod szkłem widniał duży medal uzyskany za jakiś wyrób cukierniczy przesyłany na wystawę w Paryżu.*

CUKIERNIA
ZYGMUNTA PESZKOWSKIEGO
W SANOKU

 Poleca wszelkie wyroby w zakresie cukiernictwa wchodzące.

Zamówienia z prowincji skutecznia odwrotną pocztą.

Reklama wyrobów cukierniczych Peszkowskiego

Wchodzącego do cukierni uderzał miły zapach dobrej kawy i wyrobów cukierniczych. Wnętrze urządzone było tradycyjnie. Pod jedną ścianą stała dużych rozmiarów szafa – kredens z ustawionymi w niej wyrobami, przed nią lada sklepowa z dwoma gablotami [...]. Resztę powierzchni lokalu w pokojach zajmowały żelazne stoliki z marmurowymi blatami. Przy stolikach pod ścianami stały miękkie kanapki obite zielonym sukniem i lekkie krzeselka. Na ścianach wisiły reprodukcje malarzy polskich [...].

Cukiernia od swojego powstania w 1906 r. aż do przejścia jej przez Spółdzielnię „Społem” w 1951 r., a więc 45 lat, była miejscem, gdzie spotykała się sanocka elita. Tak było w okresie galicyjskim, jak również międzywojniu, a także w czasie obydwu światowych wojen, w czasie których cukiernia działała nieprzerwanie! Dziś o tym możemy się dowiedzieć z szyldu, jaki jest umieszczony w budynku, gdzie niegdyś znajdowała się cukiernia (dziś to ul. Jagiellońska 10).

Gdy w Galicji umożliwiono produkcję i sprzedaż alkoholu każdemu kto chciał się tym procederem zajmować (gdyż dotychczas tego typu możliwości były wyłącznie dostępne dla właścicieli ziemskich), Peszkowski postanowił rozszerzyć swój asortyment, otwierając tzw. szynk, w którym to jednak zamiast podrzędnej gorzałki można było kulturalnie napić się likieru lub zjeść obiad. Pomysł ten okazał się jednak być nietrafiony i po kilku latach zrezygnowano z tego pomysłu, wróciwszy wyłącznie do serwowania słodczy i aromatycznej kawy.

W 1916 r. Zygmunt poślubił Marię z domu Kudelską, z którą to miał 4 dzieci, z czego najstarsza Helena zmarła w 1918 r. na gripę hiszpankę w wieku ledwie 2 lat, a także trzech synów: Zdzisława (1918-2007), Wiesława (1920-1976) i Bolesława (1922-1977). W trakcie II wojny światowej rodzina Peszkowskich wykorzystując fakt, że jej słodkościami zajadali się hitlerowscy oficerowie, mogła liczyć na pewne przywileje, dzięki czemu udawało im się ukrywać okolicznych Żydów, a także pomagać członkom Polskiego Państwa Podziemnego. Zygmunt aktywnie wspierał również lokalne sanockie środowisko, pomagając m.in. harcerstwu, a także Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”, którego działalność chciał reaktywować po wojnie, lecz uniemożliwiła mu to śmierć 24 sierpnia 1946 r.



Rodzinny grobowiec Peszkowskich w Sanoku

Dom Peszkowskich był bardzo polski i katolicki, czego wypadkową był życiorys najstarszego z synów Zygmunta – Zdzisława. Warto na moment zatrzymać się na tej postaci, gdyż on to rozstawił nazwisko Peszkowskich. Zdzisław był cenionym działaczem polonijnym. Jako duchowny pełnił obowiązki kapelana „Rodzin Katyńskich”, a także „Związku Harcerstwa Polskiego”, z którym związany był od lat młodzieńczych. Zanim jednak został duchownym, był żołnierzem Wojska Polskiego, gdzie dosłużył do stopnia rotmistrza, później zaś po studiach w Oxfordzie i na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie został doktorem filozofii. Później zaś po wyjeździe do USA wykładał na kilku amerykańskich uniwersytetach. Prywatnie przyjaźnił się z Janem Pawłem II, którego to przez kilka lat był kapelanem. Po powstaniu III RP powrócił do Polski, gdzie poświęcił całą swoją energię na upamiętnienie ofiar mordu w Katyniu.

Warto na koniec podkreślić jedną, jak się wydaje mało eksponowaną dotychczas, kwestię. Otóż sylwetka Zygmunta pokazuje, że Limanowszczyzna nie tylko importowała elity, które ją rozwijały (Marsowie, Zubrzyccy, Beckowie, itd.), ale również eksportowała wybitne jednostki, takie jak opisana kilka numerów „Echa...” wcześniej Anna Czechówna, czy właśnie bohater dzisiejszego artykułu. Warto więc pamiętać, że wybitni limanowianie, to nie tylko ci, którzy mieszkali na terenie miasta i powiatu, ale również osoby, które wyjechały stąd i w innym miejscu udowodniły swoją wartość. Z nich również powinniśmy być dumni, wspominając ich sukcesy.

Epilog



Cukiernia Kielskiego w Limanowej w okresie międzywojennym

Również i w Limanowej na początku XX wieku znajdowały się cukiernie. Mieściły się one w drewnianych podcieniach po stronie północnej pierzei rynku. Były to cukiernie: Lewiego czy podobna do jego lokalu cukiernia prowadzona przez Jana Kielskiego, który zezwolenie na jej prowadzenie otrzymał w 1927 roku. Kiedy wyjechał z Limanowej, cukiernię przejął Kazimierz Sierosławski.

W „Księdze Adresowej Polski” z 1930 roku zarejestrowane były również limanowskie firmy związane z wyrobami cukierniczymi. Były to firmy: Frankela i Luchstaga. Czy ci Żydzi prowadzili cukiernie w Limanowej, tego nie wiadomo.

Nowa Ziemia – Stare Niebo Ocalić od zapomnienia...



Z rodzinnego albumu Marii i Jakuba Smoleń. Zdjęcie męcynian wykonane w 1945 roku w drodze do Lipiek

Fot. Stanisław Ociepka

W piątek 11 czerwca 2021 roku w Limanowskim Domu Kultury odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Nowa Ziemia – Stare Niebo. Ocalić od zapomnienia. Powiązania Męciny z Lipkami” poprzedzona otwarciem wystawy o tym samym tytule w Miejskiej Galerii Sztuki. W artykule tym Czytelnikom „Echa Limanowskiego” przybliżona zostanie tematyka tej konferencji naukowej i wystawy oraz sama historia wyjazdu w 1945 roku grupy męcynian do Lipiek koło Brzegu na Opolszczyźnie.

Konferencja naukowa, wystawa oraz wizyta sentymalna w Męcinie

Konferencję naukową pod tytułem „Nowa Ziemia – Stare Niebo. Ocalić od zapomnienia. Powiązania Męciny z Lipkami” poprzedziła uroczystość otwarcia wystawy o tym samym tytule w nowych salach Miejskiej Galerii Sztuki działającej przy Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Wystawę składającą się z kilkudziesięciu tablic opracował zespół osób z Ziemi Limanowskiej oraz Instytutu Śląskiego w Opolu, których zainspirował i przewodził im dr Stanisław Smoleń z Męciny. Uroczyste otwarcie nastąpiło w obecności wielu osób związanych z Męciną, Lipkami oraz licznie przybyłych gości z różnych stron regionu i Polski. Uroczystego aktu otwarcia wystawy dokonali wójt gminy Limanowa Jan Skrzekut, wójt gminy

Skarbimierz Andrzej Pulit, dyrektor MBP w Limanowej Joanna Michalik, dr Krzysztof Kleszcz z Instytutu Śląskiego w Opolu oraz spiritus movens całego przedsięwzięcia ambasador dr Stanisław Smoleń. Wystawa prezentowała między innymi historię wydarzeń, które doprowadziły do zmiany granic Polski oraz zmiany miejsca zamieszkania rzeszy obywateli naszego kraju. Na tablicach znalazły się także dokumenty i zdjęcia ukazujące wyjazd ludności z Ziemi Limanowskiej na tak zwane Ziemie Odzyskane. Znalazły się też fotografie i dokumenty ukazujące pierwsze lata życia tych ludzi na nowym terenie. W przestrzeni wystawy szczególnie przemawiały do zwiedzających niektóre z archiwalnych fotografii powiększone

do dużych rozmiarów. Oglądający mogli zobaczyć między innymi zdjęcie tak zwanej Wielkiej Trójki na konferencji w Teheranie – postaci, które zdecydowały o podziale Europy po zakończeniu II wojny światowej oraz zmianie granic Polski. Zwiedzający mogli zobaczyć także archiwalną fotografię ukazującą grupę męczinian wyjeżdżających na Ziemię Zachodnie pozujących do zdjęcia na tle wagonu kolejowego na stacji kolejowej Męcina. Wystawie towarzyszył wydany przez Instytut Śląski w Opolu katalog – przewodnik po wystawie

Po uroczystym otwarciu wystawy w sali widowiskowej Limanowskiego Domu Kultury rozpoczęła się konferencja naukowa. Na początku wszystkich powitał i wprowadził w tematykę spotkania ambasador dr Stanisław Smoleń, następnie wszystkich przywitał gospodarz miejsca burmistrz Limanowej Władysław Bieda, po nim przemawiali wójt gminy Skarbimierz Andrzej Pulit oraz wójt gminy Limanowa Jan Skrzekut.

Po części oficjalnych przemówień rozpoczęły się referaty czterech prelegentów zaproszonych przez organizatorów do Limanowej. Pierwszym prelegentem był mgr inż. Marek Ruciński z Gorczańskiego Parku Narodowego. Mówił on o osobliwościach przyrodniczych Ziemi Limanowskiej, w tym Męciny. Drugim prelegentem był dr hab. Jacek Górski – dyrektor Muzeum Archeologicznego w Krakowie i wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. W swoim wystąpieniu mówił między innymi o starożytnej przeszłości terenów Ziemi Limanowskiej, w tym Męciny. Dyrektor Górski przedstawił odkrycia archeologiczne na Ziemi Limanowskiej dokonane na przestrzeni ostatnich dwóch wieków. Omówił także między innymi kielich z limanowskiej bazyliki ufundowany przez ks. Kazimierza Łazarskiego, w którym zostały wmontowane odkryte na Limanowszczyźnie starożytne monety rzymskie. Kolejnym prelegentem był dr hab. Hubert Chudzio z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie a zarazem dyrektor Centrum Dokumentacji Zsyłek i Wypędzeń w Krakowie. W swoim wystąpieniu mówił o drogach Polaków do Armii Polskiej w ZSRR oraz roli generała Władysława Andersa. Przedstawił także skomplikowane losy Polaków podczas II wojny światowej i ich drogę do Polski z różnych części świata.



Wystawa w nowych salach Miejskiej Galerii Sztuki przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Limanowej



Odsłonięcie wystawy



Dr Stanisław Smoleń (z prawej), organizator konferencji naukowej pt.: „Nowa Ziemia - Stare Niebo. Ocalić od zapomnienia. Powiązania Męciny z Lipkami”



Kielich z limanowskiej bazyliki ze starożytnymi rzymskimi monetami

Kolejnym prelegentem był profesor dr hab. Stanisław Nicieja z Uniwersytetu Opolskiego – były rektor tej uczelni oraz popularny autor książek o Kresach Wschodnich. W swoim wystąpieniu profesor Nicieja opowiedział, jak to Polacy mieszkający na Kresach Wschodnich II RP, nie ruszając się z domu przez decyzję Stalina, Churchilla i Roosevelta, nagle znaleźli się kilkaset kilometrów od granic Polski. Opowiedział o tak zwanej repatriacji rodaków z ZSRR i innych krajów do ojczyzny. Zwrócił uwagę jak to w miejscowościach Dolnego Śląska czy Opolszczyzny znaleźli się ludzie z różnych stron przedwojennej Polski. Byli to ludzie o różnych przyzwyczajeniach, mentalności, wykształceniu, statusie majątkowym, a połączyło ich pragnienie rozpoczęcia nowego wspólnego życia na nowym terenie po trudnych przeżyciach i perypetiach wojny.

Po tych wystąpieniach na scenę zaproszono o. Dominika Orczykowskiego OFMCap. pochodzącego z Męciny, aby opowiedział o swoich wspomnieniach z czasów II wojny i czasów tuż po jej zakończeniu. Ojciec Dominik w żywiołowym wystąpieniu podsumował wystąpienia poprzedników oraz podzielił się z uczestnikami swoimi przemyśleniami i wspomnieniami z Męciny oraz Limanowej z 1945 roku. Potem wszyscy zaproszeni goście przeszli do restauracji „Siwy Brzeg” na obiad, podczas którego wspólnie dalej wspomniano rodzinne historie a także dyskutowano o wielu tematach.

Warto dodać, że na konferencję i otwarcie wystawy przyjechała kilkudziesięcioosobowa grupa mieszkańców Lipiek, których rodzice czy dziadkowie wyjechali z Męciny na Opolszczyznę. Większość z nich przyjechała autokarem, ale trzech młodych ludzi przyjechało z Lipiek do Limanowej a później do Męciny na rowerach. Chcieli uczcić w ten sposób 76. rocznicę wyjazdu męcinian na Opolszczyznę. W 3 dni trasę z Lipiek na Ziemię Limanowską przemierzili: Tomasz Janusz, Artur Uryga i Przemysław Uryga.

W sobotę 12 czerwca liczna grupa mieszkańców Lipiek zwiedziła wybrane miejsca na Ziemi Limanowskiej. Najpierw wszyscy wspólnie odwiedzili zabytkowy drewniany kościół pod wezwaniem Świętego Antoniego Opata w Męcinie. W tej świątyni przodkowie uczestników wyjazdu między innymi byli chrzczeni,



Wystąpienie dr. Stanisława Smolenia w czasie naukowej konferencji w sali widowiskowej LDK w Limanowej



Wykład prof. dr. hab. Stanisława Nicieji z Uniwersytetu Opolskiego



O. Dominik Orczykowski pochodzący z Męciny wspominał czasy II wojny światowej

zawierali małżeństwa oraz przez lata uczestniczyli w mszach i nabożeństwach. O historii świątyni i jej wyposażeniu gościom z Lipek opowiedział limanowski historyk Karol Wojtas. Następnie wszyscy przeszli do nowej świątyni parafialnej, po której oprowadził proboszcz ks. Witold Machalski. Później wójtowie gminy Limanowa i Skarbimierz złożyli kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym mieszkańców Męciny poległych w czasie I i II wojny światowej, po czym wszyscy razem przeszli na cmentarz parafialny, aby odwiedzić groby swoich przodków. Na cmentarzu najpierw zatrzymali się przy grobie zmarłego w październiku 2020 roku księdza Antoniego Pisia, którego mieszkańcy Lipek gościli u siebie w 2019 roku. Potem każdy z uczestników wyjazdu udał się na groby swoich krewnych. Po wizycie na cmentarzu parafialnym uczestnicy wyjazdu udali się do Limanowej, aby tam odwiedzić wzgórze Jabłońiec i cmentarz wojenny nr 368. Na Jabłońcu dowiedzieli się o szczegółach bitwy limanowskiej oraz o galicyjskich cmentarzach wojennych. Następnie uczestnicy wyjazdu przejechali przez Limanową w kierunku Żmiącej, gdzie zjedli obiad wspólnie z organizatorami konferencji naukowej. Tam mieszkańcy Lipek pożegnali się przedstawicielami Męciny oraz głównym organizatorem wydarzenia dr. Stanisławem Smoleniem i udali się w drogę powrotną do domu.

Wyjazd męcian w nieznane w 1945 roku

Po zakończeniu działań wojennych na Ziemi Limanowskiej panowała ogromna bieda, a ludzie na wsi żyli w dużej mierze w ubóstwie. Wielu miało w pamięci tragiczne wydarzenia wojenne, inni musieli się ukrywać przed aparatem represji nowej władzy państwowej.

Większość czytelników „Echa Limanowskiego” prawdopodobnie słysząc o zasiedlaniu po zakończeniu II wojny światowej tak zwanych Ziemi Odzyskanych, myśli o repatriantach z Kresów Wschodnich i przychodzą im na myśl obrazki ze słynnego polskiego filmu „Sami swoi” w reżyserii Sylwestra Chęcińskiego. Jednak sprawa zasiedlania nowych ziem powojennej Polski jest bardziej skomplikowana i oprócz repatriantów z dawnych Kresów II RP, których zmusiły do opuszczenia swojej ojcowizny decyzje Wielkiej Trójki ►

► o nowym podziale Europy tereny te zasiedlali także „Osadnicy” z Małopolski oraz innych części Polski. Dobrowolni „Osadnicy” z Małopolski, w tym z Ziemi Limanowskiej, uciekali głównie przed biedą panującą na małopolskiej wsi oraz szukali nowych perspektyw do życia, często także chcieli zapomnieć o traumatycznych przeżyciach z czasu okupacji niemieckiej w swoich rodzinnych stronach, a czasem próbowali rozpocząć nowe życie, bo byli związani z ruchem oporu (ZWZ, AK, BCH), a władze komunistyczne rozpoczynały w rodzinnych stronach szukać „podejrzanych elementów”.

Już w 1945 roku władze państwowe zabiegały o dobrowolne wyjazdy osadników na Ziemi Odzyskane, aby te tereny zagospodarować. Przedstawiano ludziom niepowtarzalną szansę na nowe lepsze życie. Pokazywano perspektywę awansu społecznego, zawodowego, a przede wszystkim poprawę statusu materialnego. Apelowano także do uczuć patriotycznych. Odbywało się to wszystko bez przymusu. W ówczesnym województwie krakowskim, w tym w powiecie limanowskim, te wezwania i apele padły na podatny grunt. W powiecie limanowskim za sprawy merytoryczne związane z dobrowolnymi przesiedleniami na Ziemi Odzyskane odpowiadał Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. Wydział ten przygotowywał ochotników do wyjazdu, po wsiach z mieszkańcami spotykali się na zebraniach agitatorzy. W takiej sytuacji w 1945 roku do Lipiek na Opolszczyźnie wyjechała grupa prawie 100 osób z Męciny.

Analizując archiwalne dokumenty, w tym spis osób przybyłych do Lipiek w okresie od maja do końca grudnia 1945 roku, możemy zobaczyć, że na 170 przybyłych, 98 osób to ludzie przybyli z Męciny. Na Ziemi Odzyskane do Lipiek wyjechali między innymi przedstawiciele rodzin: Bednarków, Dudków, Dudzików, Gawlików, Januszów, Kowalczyków, Krzaków, Krzyżaków, Lupów, Oleksych, Opoków, Oraczów, Pasionków, Piwowarów, Pociachów, Pulitów, Smoleniów, Świerczków, Tobiaszów, Urygów, Waligórow, Włodków i Woźniaków. Rodziny te do dziś żyją w Lipkach i całej gminie Skarbimierz. Przez lata osadnicy i repatrianci oswojali teren Lipiek i całej gminy Skarbimierz, trwał proces scalania społeczności stworzonej



Jan Skrzekut - wójt gminy Limanowa i Andrzej Pulit - wójt gminy Skarbimierz składają wiązanki kwiatów pod pomnikiem upamiętniającym mieszkańców Męciny poległych w czasie I i II wojny światowej Fot. Karol Wojtas

przez ludzi z różnych stron. Po latach proces ten zakończył się sukcesem a wśród miejscowej społeczności wyróżniali się mieszkańcy, których korzenie są w Męcynie. To oni byli inicjatorami wielu przedsięwzięć i inicjatyw społecznych w całej gminie. Stworzyli społeczność, która do dziś pamięta o swoich korzeniach, a przedstawiciele osadników z Męciny pełnią funkcje samorządowe w tym warto zauważyć, że wójtem gminy jest Andrzej Pulit, a sołtysem wsi Lipki jest Zdzisław Uryga, obydwaj są synami osadników z Męciny.

Nawiązanie współpracy i rocznica wyjazdu z Męciny do Lipiek

Kilka lat temu zrodził się pomysł, aby utrwalić pamięć o historii wyjazdu do Lipiek mieszkańców Męciny oraz podtrzymać pamięć w Lipkach o ziemi rodzinnej przodków. Wtedy to dwaj męcinianie dr Stanisław Smoleń były ambasador RP w Iraku wraz z Józefem Oleksym byłym przewodniczącym Rady Gminy Limanowa postanowili zainicjować współpracę między samorządami gminy Limanowa i gminy Skarbimierz w celu umocnienia historycznych związków łączących mieszkańców obydwu tych gmin. Dr Stanisław Smoleń zainicjował projekt: „Ocalić od zapomnienia. Męcina – Lipki 1945 – 2020”, którego wynikiem jest między innymi opisana powyżej wystawa i konferencja naukowa. W 2019 roku dr Stanisław Smoleń, Józef Oleksy

i śp. ks. Antoni Piś wraz wójtem gminy Limanowa Janem Skrzekutem odwiedzili Lipki i gminę Skarbimierz. Wspólnie z potomkami osadników wspominali historię ich rodziców i dziadków oraz odwiedzili ich groby na miejscowym cmentarzu. Później odbyło się oficjalne podpisanie umowy o współpracy partnerskiej pomiędzy samorządami gminy Limanowa i gminy Skarbimierz. W następnych miesiącach odbywały się inicjatywy na terenie obydwu gmin, które miały służyć pogłębieniu partnerstwa. W 2020 roku planowano uroczystości na Ziemi Limanowskiej i w gminie Skarbimierz upamiętniające wyjazd osadników w 1945 roku z Męciny do Lipiek niestety pandemia Covid-19 uniemożliwiła większość wydarzeń. Jednak 11 i 12 czerwca 2021 roku w Limanowej i Męcynie odbyły się wydarzenia, które zostały wyżej opisane.

Warto dodać, że jednymi z grupy osadników, którzy wyjechali do Lipiek z Męciny byli rodzice dr. Stanisława Smolenia, stąd jego zaangażowanie w współpracę i projekt „Ocalić od zapomnienia. Męcina – Lipki 1945 – 2020”.

Lipki to wieś położona w gminie Skarbimierz w powiecie brzeskim w województwie opolskim. Jej początki datują się na przełom XIII i XIV wieku. Lipki leżą na skraju Równiny Grodkowskiej, będącej częścią Niziny Śląskiej. Niedaleko znajduje się miasto Brzeg.

Fotografie: ze zbiorów dr. Stanisława Smolenia

Limanowa w obrazach ikonograficznych na przełomie XIX i XX wieku

Stanisław Ociepka

Stare fotografie i pocztówki to nie tylko wyraz mody retro, nostalgia za dawnymi minionymi czasami. To także cenne źródło badań ikonograficznych. Stanowią ważny i bardzo interesujący sposób przedstawiania wydarzeń historycznych. Zatrzymują w pewien sposób czas – przekazują nam obraz tego, co działo się w jakimś momencie historii. Mówią nam, jak wyglądały miejsca, w których żyli ludzie i jak wyglądało ich codzienne życie. Dzięki obrazom możemy śledzić, jak zmieniało się otoczenie i świat.

Fotografie są jednym z najprostszych i najlepszych sposobów przywołania przeszłości. Są wizualnym zapisem historii człowieka lub miejsca. Na podstawie wnikliwego obejrzenia zdjęcia można dowiedzieć się wiele o życiu ludzi, miasta, ulicy, placów itp. Pocztówki, podobnie jak fotografie, mogą dostarczyć interesujących i bogatych informacji na temat historii społeczeństwa. Przedstawiają atmosferę danego okresu, pokazują style architektoniczne i ich detale, modę, środki transportu, klasy społeczne i role społeczne przypisane w danym czasie kobietom i mężczyznom.

Ponieważ w bieżącym roku kolejny raz w historii miasta został przebudowany rynek, dlatego warto wrócić do dawniejszych obrazów tego centralnego miejsca w Limanowej.

Poprzednie znaczące zmiany miały miejsce w okresie okupacji, a przede wszystkim w 1972 roku. Należy również odnotować, iż wygląd rynku zmieniał się po pożarach, jakie miały miejsce w 1769 r. (zostało zniszczone prawie całe miasto), 1915 r. (spaliła się południowa pierzeja rynku), 1945 r. (spaliły się podcienia po stronie północnej rynku), 1947 r. (spaliła się zachodnia strona rynku), jedynie strona wschodnia rynku uchroniła się przed pożarem.

W obecnym felietonie przedstawię, jak wyglądał limanowski rynek i jego otoczenie na przełomie XIX i XX wieku, których obrazy można oglądać na najstarszych archiwalnych fotografiach oraz pocztówkach.

Pierwsza widokówka pt. „Część rynku w Limanowej” nakładu Kazimierza Kalendkiewicza pochodzi z końca XIX wieku i przedstawia fragment rynku od strony północno-zachodniej.

Po stronie prawej widzimy część drewnianych podcieni (powstały w XVIII wieku). Były one kilkakrotnie remontowane. W różnym okresie znajdowały się tu sklepy rozmaitych branż, najczęściej

były one własnością limanowskich Żydów. Mieściły się tam także: piekarnia Szymanków, restauracja Marcelego Bursztyna czy cukiernia Jana Kielskiego (później Kazimierza Sierosławskiego). Podcienia te przetrwały do stycznia 1945 roku, kiedy zostały spalone przez żołnierzy sowieckich podczas ofensywy II wojny światowej. W tym miejscu po II wojnie wybudowano: dwa murowane budynki podcieni oraz dwa domy towarowe. Na końcu tej północnej pierzei rynku stoi do dziś kamienica, która została postawiona tuż po zakończeniu I wojny światowej.

W części zachodniej rynku wśród starodrzewiu, usytuowany był drugi drewniany kościół wybudowany w XVIII wieku (1776-1791) przez proboszcza ks. Szczepana Duszyńskiego. Po stronie prawej kościoła stała murowana kamienica sądu, zaś po lewej piętrowy budynek szkoły postawiony w 1843 r. przez ówczesnego proboszcza ks. Jana Warpęchę. Kościół i sąd przetrwały do 1910 roku, kiedy to ks. Kazimierz Łazarski rozpoczął budowę obecnej świątyni (1910-1918) jako wotum na 100. rocznicę Konstytucji 3 maja, która 3 maja 1991 r. przez papieża Jana Pawła II podniesiona została do rangi bazyliki mniejszej.

Budynek szkoły przetrwał dłużej. W międzyczasie dobudowano piętro,

a po wyprowadzeniu się szkoły w 1937 roku budynek służył różnym instytucjom. Po odzyskaniu posesji przez kościół w latach osiemdziesiątych XX w. budynek został rozebrany, a na jego miejscu postawiono nowy, w którym dzisiaj mieści się księgarnia „Verbum”.

Swoistym wyrazem tejsze pocztówki jest grupa mieszkańców miasta spacerująca w pogodny dzień po limanowskim rynku. Szczególną uwagę zwraca spora gromada mężczyzn stojąca przy budynku sądu. Możemy również podziwiać ówczesne ubiory zarówno pań, jak i panów.

Kolejną pocztówką z tego samego okresu co pierwsza jest obraz zatytułowany „Koniec jarmarku w Limanowej”. Pocztówka ta przedstawia jarmark, który w tym okresie odbywał się na limanowskim rynku. Jest tu pokazana południowo-wschodnia część rynku, gdzie po stronie prawej znajduje się stacja dyliżansów, (budynek istniejący do dzisiaj), dalej są drewniane domy oraz widać fragment podcieni, w których mieściły się sklepy, a także zakłady rzemieślnicze. Cała drewniana część tej pierzei rynku spłonęła w 1915 roku. Po stronie wschodniej stoi murowana kamienica. Mieściło się w niej więzienie. Kamienicę tę kupił w latach międzywojennych Marcelego Bursztyn, burmistrz Limanowej. Po nim przejął kamienicę jego zięć Teodor Smolawa, budynek stoi do dzisiaj. Idąc w kierunku północnym, widzimy ciąg domów drewnianych, w pierwszym z nich widoczna jest duża brama. Był to wjazd do posesji Hermenegildusa Żuławskiego, lekarza limanowskiego. Pomiędzy kamienicami murowanymi tuż na rogu ul. Sądeckiej (dziś Kościuszki) stał drewniany dom, wikaarówka.

Kolejnymi obrazami są fotografie. Jedno z najstarszych zdjęć z końca XIX wieku przedstawia podcienia po stronie północnej rynku. W tle panorama na Chłopską Górę (dziś Miejska). Charakterystycznymi elementami tej fotografii są wozy podróżne kupców, ►

► którzy przejeżdżali przez Limanową, bowiem tędy prowadził szlak handlowy. Kolejna fotografia jest dalszym ciągiem wschodniej pierzei rynku opisanej przy drugiej pocztówce, od prawej z bramą do posesji Żuławskiego. Widzimy również figurę św. Floriana otoczoną kamiennym ogrodzeniem, obok jest

drewniana studnia miejska. Następne fotografie pochodzą z okresu I wojny światowej, bitwy na Jabłońcu w grudniu 1914 r. Jedno z nich ukazuje drewniane podcienia po stronie południowej rynku, które jak wspomniałem spłonęły w 1915 roku przez zaproszenie ognia w jednym z drewnianych domów, a nie w wyniku

działań wojennych, jak można przeczytać w niektórych publikacjach. Druga zaś fotografia przedstawia tabor wojsk austro-węgierskich przy podcieniach pierzei północnej limanowskiego rynku. Widzimy również dwie murowane kamienice, które były własnością Żydów.



Część rynku od strony północno-zachodniej z przełomu XIX i XX wieku. Poczтівка nakładu Kazimierza Kalendkiewicza

Poniżej: Część rynku od strony północno-wschodniej z przełomu XIX i XX wieku. Poczтівка nakładu Kazimierza Kalendkiewicza





Podcienia po północnej stronie rynku. Fotografia z końca XIX wieku

Poniżej: Tabor wojsk austro-węgierskich po stronie północnej pierzei rynku - 1914 rok





Strona południowa rynku - 1914 rok

Poniżej: Wschodnia strona rynku - 1914 rok





**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

**Weź kredyt
w naszym
banku i ...**



**... WYGRAJ
5 000 ZŁ**

LOTERIA Logiczne, że się opłaca!

Obejmuje wszystkie kredyty dla klientów indywidualnych.

Grać możesz **codziennie od poniedziałku do piątku**
od 1.09.2021 r. do 9.11.2021 r.

Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Loterią są objęte kredyty gotówkowe udzielone w Bankach Spółdzielczych z Grupy BPS oraz w Banku BPS S.A. między 2.08.2021 r. a 9.11.2021 r. Po prawidłowej rejestracji w Loterii możesz grać codziennie, od poniedziałku do piątku w okresie od 1.09.2021 r. do 9.11.2021 r. Regulamin Loterii dostępny jest na stronie internetowej www.logiczne.mojbank.pl. Rzeczywista roczna stopa procentowa (RRSO) nie przekracza 15,53% - szczegóły oferty oraz RRSO dostępne są w wybranym Banku z Grupy BPS.

FOTOWOLTAIKA

eco energy



DARMOWA ENERGIA *ze słońca!*

- 💡 oszczędność i ekologia
- 💡 żywotność i bezobsługowość,
- 💡 niezależność energetyczna
- 💡 możliwość pozyskania dofinansowania
- 💡 zwrot podatku 18%
- 💡 szybka instalacja
- 💡 darmowa konsultacja i doradztwo



☎ +48 668 880 385

☎ +48 606 913 901

✉ fotowoltaika@impuls-psb.pl

✉ lukasz.las@impuls-psb.pl

ul. Piłsudskiego 14 c, Limanowa